

# Poznańskie Zeszyty Humanistyczne

V

Pod redakcją naukową  
Adama Czabańskiego



Poznań 2005

**Recenzenci naukowi:  
Prof. AM dr hab. Michał Musielak  
(Katedra Nauk Społecznych AM w Poznaniu)  
Prof. dr hab. Tadeusz Kotłowski  
(Instytut Historii UAM)**

**Copyright © Wydawnictwo „Rys”, Autorzy, Poznań 2005**

**Poznańskie Zeszyty Humanistyczne, Tom 5, Poznań 2005**

**ISBN 83-88856-92-8**

Wydanie, skład i druk

**Wydawnictwo „Rys”**



ul. Różana 9/10, 61-577 Poznań  
tel./fax +61 833 16 03  
kom. 0600 44 55 80  
e-mail: [rysstudio@o2.pl](mailto:rysstudio@o2.pl)  
[www.wydawnictworys.com](http://www.wydawnictworys.com)

# Spis treści

Wstęp .....	5
<b>ARTYKUŁY</b>	
<b>TEOLOGIA</b>	
<i>Wojciech Zyzak</i> Rola wiary w życiu świętego Ojca Pio .....	7
<b>HISTORIA</b>	
<i>Paweł Drzymala</i> Bunt żołnierzy saskich w 1807 roku .....	21
<i>Piotr Goldyn</i> Klasztor łądzki w okresie powstania styczniowego 1863–1864 .....	31
<i>Bartosz Nowacki</i> Brytyjskie plany prowadzenia wojny morskiej z Niemcami przed wybuchem pierwszej wojny światowej .....	43
<i>Henryk Lisiak</i> Powstanie Stronnictwa Narodowego i pierwszy okres jego działalności w Poznaniu (1928–1929) .....	51
<i>Henryk Lisiak</i> Endecja i sanacja w walce o wpływy na uczelniach poznańskich .....	59
<b>SOCJOLOGIA</b>	
<i>Adam Czabański</i> Samobójstwa ludności żydowskiej we Wrocławiu podczas II wojny światowej .....	67
<b>PRAWO</b>	
<i>Ewa Szuber-Bednarz</i> Odpowiedzialność karna a odpowiedzialność dyscyplinarna członków sił zbrojnych należących do polskich sił zbrojnych .....	81
<b>STUDIA NIEMCOZNAWCZE</b>	
<i>Małgorzata Czabańska-Rosada</i> Stanisław Przybyszewski i jego obraz Niemców nakreślony w listach i wspomnieniach .....	85



## Wstęp

Piąty już tom Poznańskich Zeszytów Humanistycznych zawiera wiele interesujących artykułów z licznych dziedzin humanistyki.

Tom otwierają teologiczne rozważania ks Wojciecha Zyzaka na temat roli wiary w życiu świętego Ojca Pio. Dalej znajdują się artykuły pisane przez historyków:

- Paweł Drzymała pisze o buncie żołnierzy saskich w 1807 roku.
- Piotr Goldyn opisuje dzieje klasztoru łądzkiego w okresie powstania styczniowego w latach 1863–1864.
- Bartosz Nowacki przedstawia brytyjskie plany prowadzenia wojny morskiej z Niemcami przed wybuchem pierwszej wojny światowej.
- Henryk Lisiak prezentuje w niniejszym tomie dwa artykuły z których jeden dotyczy powstania Stronnictwa Narodowego i pierwszego okresu jego działalności w Poznaniu w latach 1928-1929, natomiast drugi traktuje o walce endecji i sanacji o wpływy na uczelniach poznańskich.

Przedstawiany Czytelnikowi V tom Poznańskich Zeszytów Humanistycznych zawiera także tekst socjologiczny Adama Czabańskiego na temat samobójstw ludności żydowskiej we Wrocławiu podczas II wojny światowej.

Kolejny artykuł autorstwa Ewy Szuber – Bednarz należy do obszaru rozważań prawnych i dotyczy problemu odpowiedzialności karnej a odpowiedzialności dyscyplinarnej członków sił zbrojnych należących do polskich sił zbrojnych.

Tom zamyka artykuł Małgorzaty Czabańskiej-Rosada o Stanisławie Przybyszewskim i jego obrazie Niemców na podstawie listów i pamiętników. Tekst ten wpisuje się w nurt szeroko rozumianych studiów niemcoznawczych.

Przy okazji wydania V tomu Poznańskich Zeszytów Humanistycznych warto dokonać krótkiej analizy tego periodyku. W założeniach miał on mieć charakter interdyscyplinarny i tą jego cechą udało się utrzymać. W dotychczasowych tomach pisali zatem historycy, psychologowie, socjologowie, politologowie, pedagodzy, etycy, filozofowie, prawnicy, poloniści i germaniści. Na łamach PZH ukazały się dotąd 62 artykuły a także 17 recenzji i omówień.

Numer tomu	Liczba artykułów	Liczba recenzji i omówień	Liczba stron
I tom	9	2	114
II tom	17	4	204
III tom	20	9	268
IV tom	7	2	104
V tom	9	–	94
Ogółem	62	17	784

Oto lista autorów w kolejności alfabetycznej: Stanisław Antczak, Ewa Baum, Adam Czabański, Małgorzata Czabańska-Rosada, Jan Domaradzki, Paweł Drzymala, Piotr Goldyn, Jacek Kiciński, Władysław Kłos, Krzysztof Kolasa, Joanna Kołacka, Karolina Krysińska, Henryk Lisiak, Fryderyk Musielak, Bartosz Nowacki, Marcin Olejniczak, Tomasz Paluszyński, Krzysztof Prętki, Waldemar Rozynkowski, Ewa Szuber-Bednarz, Magdalena Świątek, Monika Tamborska-Zedlewska, Jerzy Tupikowski, Jarosław Wąsowicz i Wojciech Zyzak.

Autorzy reprezentowali liczne środowiska naukowe, przede wszystkim z Poznania, ale i z Warszawy, Wrocławia, Konina, Torunia, Piły, Szczecina i Sieradza.

Poznańskie Zeszyty Humanistyczne nadal będą wydawane z myślą o odbiorcy, dla którego problemy z dziedziny szeroko pojętej humanistyki są ważne. Zachowany zostanie także interdyscyplinarny charakter czasopisma.

Adam Czabański

Wojciech Zyzak  
(Poznań)

## Rola wiary w życiu świętego Ojca Pio

Święty Jan od Krzyża wymienia trzy sposoby przebywania Boga w duszy: przez Jego istotę, przez łaskę i przez odczucie duchowe<sup>1</sup>. Łaska uświęcająca udzielana człowiekowi tworzy podstawy życia teologalnego. Dzięki niej dostępuje on uczestnictwa w życiu Bożym<sup>2</sup>. Jednak nie działa ona bezpośrednio i trzeba nadprzyrodzonych udoskonaleń naturalnych władz ludzkich, by cały człowiek jako byt cielesno-duchowy mógł partycypować w życiu Bożym i podlegać procesowi przeobóstwienia. Udoskonalenia te nazywamy cnotami wlanymi<sup>3</sup>. „Niektóre cnoty wprost łączą człowieka z Bogiem i dlatego zwą się cnotami teologalnymi”<sup>4</sup>. Stanowią one samą istotę życia chrześcijańskiego, gdyż decydują o ustosunkowaniu się człowieka do Boga i prowadzą go do zjednoczenia z Nim. „Każda z tych cnót czyni to w sposób sobie właściwy: wiara jednoczy z Bogiem jako Prawdą, nadzieja – z Bogiem jako uszczęśliwiającym Dobrem, zaś miłość jednoczy z Bogiem, który jest nieskończoną Miłością”<sup>5</sup>. W tej perspektywie warto dokonać analizy duchowych przeżyć wiary i płynącej z nich nauki, jakie pozostawił Ojciec Pio w swych listach opublikowanych pod wspólnym tytułem „Epistolario”.

Uważnego czytelnika jego korespondencji uderza fakt, iż Autor, odwołując się do działania cnót teologalnych, zwłaszcza wiary, dość ogólnie i pobieżnie traktuje kwestię działania darów Ducha Świętego, podczas gdy jak twierdzi Louis Bouyer, to one wysuwają się na plan pierwszy na drodze jednoczącej<sup>6</sup>. Może to wynikać z teologicznego przygotowania Ojca Pio, który na pewno czytał Dyrektorium ascetyczne Scaramellego, nie ma jednak dowodów na to, że przyswoił sobie również treść „Dyrektorium mistycznego”<sup>7</sup>. A jak tłumaczy R. Garrigou-Lagrange: „To Dyrektorium ascetyczne nie mówi wcale o darach Ducha Świętego”<sup>8</sup>. Innym po-

<sup>1</sup> Por. *Pieśń duchowa* 11, 3, w: *Dziela*, Kraków 1986, s. 571n.

<sup>2</sup> Zdaniem Ojca Pio „[...] my chrześcijanie jesteśmy podwójnie obrazem Boga, przez naturę (rozum, pamięć i wolę) i łaskę, przez którą stajemy się jakby też Bogiem przez uczestnictwo”. *Epistolario* t. II, San Giovanni Rotondo 1975, s. 233n.

<sup>3</sup> Por. L. Bustinca, M. Chmielewski, *Duchowość życia teologalnego*, w: *Teologia duchowości katolickiej*, (red.) W. Słomka, Lublin 1993, s. 115.

<sup>4</sup> A. Marchetti, *Zarys teologii życia duchowego*, t. I, Kraków 1996, s. 33.

<sup>5</sup> L. Bustinca, M. Chmielewski, *Duchowość życia...*, s. 116.

<sup>6</sup> Por. Melchiorre da Pobladura, *Alla scuola spirituale di Padre Pio*, San Giovanni Rotondo 1996, s. 14 – 16. Por. L. Bouyer, *Wprowadzenie do życia duchowego*, Warszawa 1982, s. 191.

<sup>7</sup> Por. PA 141 t. I, s. 396.

<sup>8</sup> R. Garrigou-Lagrange, *Trzy okresy życia wewnętrznego. Wstęp do życia w niebie*, t. I, Poznań 1960, s. 11.

wodem mógł być wpływ świętego Jana od Krzyża, który jak twierdzi Ruiz Salvador odnośnie do powyższych darów: „[...] ledwie napomyka o nich, gdyż wspomniana nauka w jego czasach nie była jeszcze skryształizowana.”<sup>9</sup>. Doktor Mistyczny „[...] cnotom teologalnym wyznacza teologiczno-mistyczne pole działania, które inni teologowie rezerwują dla darów Ducha Świętego”<sup>10</sup>.

Wiele już pisano na temat wpływu świętego Jana od Krzyża na Ojca Pio<sup>11</sup>. W tym miejscu wystarczy posłużyć się badaniami ojca Gerardo Di Flumeri, który wykazał, że jeden z listów Świętego, dotyczący nocy ciemnej przeżywanej przez pewne dusze, referuje ad litteram klasyczną doktrynę świętego Jana od Krzyża<sup>12</sup>. Pisze w tym liście: „Bóg zamknął ich intelekt w ciemnościach, wola ich została umieszczona w oschłości, pamięć w próżni, serce w goryczy, przygnębieniu i skrajnym strapieniu; a wszystko to jest bardzo godne pozazdroszczenia, gdyż służy przygotowaniu i przysposobieniu ich serca na przyjęcie w siebie prawdziwej formy ducha, której nie stanowi nic innego, jak zjednoczenie miłości”<sup>13</sup>.

Święty, tak jak w powyższym tekście, będzie konsekwentnie wymieniał pamięć jako trzecią siłę duchową, obok rozumu i woli, pozostając wierny Doktorowi Mistycznemu, który w tej kwestii idzie za świętym Augustynem<sup>14</sup>. Zbyt sztywne traktowanie podziału funkcji duszy ludzkiej spotkało się już z mocną krytyką. Mówi się, że nie można wyraźnie rozgraniczać tego, co jest tylko różną funkcją jednej i tej samej duszy. Z drugiej strony chodzi jednak o małą daninę składaną na rzecz wymogów teologicznej i psychologicznej analizy. Chodzi o zabieg akademicki, dokonany przy całej świadomości, że owe cnoty są ze sobą ściśle powiązane<sup>15</sup>. Z podobnymi zarzutami i trudnościami trzeba się zmierzyć, badając życie teologalne Ojca Pio. Mimo że kilkakrotnie wymienia on cnoty teologalne razem, tutaj przyjęto za zasadne osobne omówienie roli wiary w zjednoczeniu z Bogiem<sup>16</sup>.

Rozpatrując problem wiary w życiu Ojca Pio, na wstępie trzeba określić aspekt, w jakim będzie ona analizowana. „Inaczej bowiem wiara omawiana jest w teologii fundamentalnej, inaczej w dogmatyce lub teologii moralnej, jeszcze inaczej w psy-

<sup>9</sup> F. Ruiz Salvador, *Święty Jan od Krzyża. Pisarz – Pisma – Nauka*, Kraków 1998, s. 584.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 586n.

<sup>11</sup> Na przykład: Gerardo Di Flumeri, *San Giovanni della Croce e Padre Pio*, „Voce di Padre Pio” 10(1991), s. 10–12.

<sup>12</sup> Por. Gerardo Di Flumeri, *San Giovanni della Croce e P. Pio*, „Voce di Padre Pio” 6(1973), s. 6–8. Wspomniany list nosi datę 19 grudnia 1913 roku (por. *Epistolario* t. I, San Giovanni Rotondo 1992, s. 439–442). Inny list, z 4 maja 1914 roku (por. *Epistolario* t. I, s. 468–470), zdaniem autora jest syntezą rozdziałów 4 – 10 II księgi *Nocy ciemnej* św. Jana od Krzyża, *Dziela* s. 449–473. U św. Jana od Krzyża są to w szczególności odpowiednie fragmenty II księgi *Nocy ciemnej*, mianowicie rozdziały 3 i 5. Por. *Dziela* s. 448–451.

<sup>13</sup> *Epistolario* t. I, s. 440.

<sup>14</sup> Por. E. Stein, *Wiedza Krzyża*, Kraków 1994, s. 130n.

<sup>15</sup> Por. F. Ruiz Salvador, *Święty Jan od Krzyża...*, s. 588n. Por. L. Bustince, M. Chmielewski, *Duchowość życia teologalnego...*, s. 115.

<sup>16</sup> Por. *Epistolario* t. II, s. 453; 511; 523.



chologii religii, wreszcie inaczej w mistyce<sup>17</sup>. Ojciec Pio ukazuje przede wszystkim ten ostatni aspekt. Podobnie jak w dziełach świętego Jana od Krzyża, w listach Świętego na pierwszy plan wysuwa się wiara, jako środek zjednoczenia duszy z Bogiem<sup>18</sup>. Nie jest mu jednak obcy, zwłaszcza we wczesnych pismach, temat wiary jako przyzwolenia na rzeczy objawione ze względu na powagę Objawiającego. Oba te aspekty uzupełniają się wzajemnie. Najpierw wierzący stwierdza, że Bóg jest (*credere Deum*) i przyjmuje z głębokim przekonaniem to, co Bóg przez Kościół naucza (*credere Deo*)<sup>19</sup>. Następnie miłośnie oddaje się Bogu (*credere in Deum*)<sup>20</sup>, a także w czynnej nocy ducha odrzuca wszystko, co wierze przeszkadza. Wreszcie w biernej nocy ducha Bóg dopełnia dzieła oczyszczenia, prowadzącego do najściślejszego zjednoczenia.

## A. Wiara w istnienie Boga

Francesco Forgione przyszedł na świat w wierzącej rodzinie<sup>21</sup>. W miarę jak wzrastał, jego wiara utwierdzała się poprzez coraz częstsze modlitwy, odwiedzanie kościoła każdego ranka i wieczora, czytanie pobożnych książek a także życie sakramentalne<sup>22</sup>. Zważywszy na szczególne łaski, jakimi był obdarzany, prawdopodobnie kwestia istnienia Boga w ogóle w jego życiu nie pojawiła się jako problem osobisty, egzystencjalny, lecz jedynie teoretyczny. Sam wyznaje, że niebiańskie wizje Jezusa rozpoczęły się niedługo po nowicjacie<sup>23</sup>. Jego szkolne zeszyty, które przetrwały do naszych czasów, pełne są treści religijnych<sup>24</sup>. Już w 1901 roku Francesco pisze swemu ojcu o wdzięczności względem Pana Jezusa i ciągłych modlitwach do Matki Bożej<sup>25</sup>.

Podczas swoich studiów filozoficznych w Sant'Elia a Pianisi w roku szkolnym 1906\1907 Brat Pio zanotował argumenty teologii naturalnej, która posługując się

<sup>17</sup> K. Wojtyła, *Zagadnienie wiary w dziełach św. Jana od Krzyża*, Kraków 1988, s. 235.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 236.

<sup>19</sup> Por. E. Stein, *Wiedza Krzyża*, Kraków 1994, s. 132.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 134. Święta bazuje na rozróżnieniu św. Tomasza: „Praeterea, habitus penes actus distinguuntur. Sed fidei informis et formatae sunt diversi actus; scilicet credere in Deum, et credere Deum, vel Deo. Ergo sunt diversi habitus”. Thomas de Aquino, *Questiones disputatae de veritate*, q. 14, a. 7, ad. 7, t. III, Parisii 1883, s. 543. Wybitny polski teolog tłumaczy: „Credendo it in Deum quando fidei eius adiunctam habet charitatem”. Stanisław Francisco Dobrosielski, *Summarium asceticae et mysticae theologiae*, Cracoviae MDCLV, s. 307n.

<sup>21</sup> Por. Fernando da Riese Pio X, *Padre Pio da Pietrelcina. Crocifisso senza croce*, San Giovanni Rotondo 1996, s. 35.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 36–38.

<sup>23</sup> Por. Epistolario t. I s. 669.

<sup>24</sup> Por. Padre Pio da Pietrelcina, *Lavori scolastici*, San Giovanni Rotondo 1993. Crispino Di Flumeri słusznie zauważa, że w życiu Ojca Pio idea Boga zajmowała centralne miejsce. Por. *La centralità di Dio nell'esperienza religiosa e mistica di Padre Pio*, „Voce di Padre Pio” 8(1990), s. 10n.

<sup>25</sup> Por. Epistolario t. IV, San Giovanni Rotondo 1991, s. 897.

światłem rozumu, mówi o istnieniu i naturze Boga<sup>26</sup>. Przede wszystkim Student rozważa możliwość udowodnienia istnienia Boga. W konkluzji skłania się ku tomistycznemu ujęciu, wedle którego istnienie Boga można wykazać a posteriori poprzez istnienie świata. Francesco Forgione został również zaznajomiony z teoriami, które starają się udowodnić istnienie Boga argumentami nie ściśle a priori, opierając się na przyczynowości, ale w sensie szerszym, przez rację wystarczającą. Stwierdza jednak, że w opinii wielu z porządku idealnego nie można przejść do realnego bez pomostu doświadczenia, czyli świata<sup>27</sup>.

Stwierdzenie możliwości i potrzeby wykazania, a następnie podanie dowodów na istnienie Boga w konsekwencji wymierzone jest przeciwko ateistom. Pio dzieli tych „ludzi bez Boga” na pozytywne, negujących istnienie Boga, i negatywne, którzy nie mają Jego idei<sup>28</sup>. Zdaniem Świętego naturalnym światłem rozumu można poznać nie tylko istnienie, ale i pewne cechy natury Boga. Brat Pio za większością szkotystów i tomistów powtarza, że konstytutywnym elementem Bożej natury jest autonomia istnienia. To jest pierwsza cecha charakterystyczna i odróżniająca Go od innych bytów, a także pierwszy korzeń wszystkich Jego własności. Bóg jest nieskończony i odróżnia się od stworzeń, bo jest samoistny. Dalej, Bóg posiada wszystkie możliwe doskonałości, bo jest nieskończony. W Nim istota jest tą samą rzeczą co istnienie, gdyż jest samoistny. Bezpośrednio z Bożej natury wynika to, że Bóg jest jedyny i prosty. Istnienia wielu bogów nie da się pogodzić z zasadą konieczności i z przygodnością bytów, a złożoność Boga sprzeciwiałaby się Jego nieskończoności<sup>29</sup>.

W notatkach z teologii fundamentalnej, jakie Brat Pio sporządził w latach 1907\1908 w Serracaprioli podczas pierwszego roku studiów teologicznych, znajdują się rozważania na temat możliwości objawienia. Na wstępie Student opiewa zapal wierzących, którzy uważali się za szczęśliwych przelać krew za tę najświętszą prawdę. Żyjąc wśród heretyków, którzy im sączyli w uszy zatrute słowa, by porzucili wiarę, zawsze pozostali jej wierni. Pio przeciw wspomnianym heretykom pragnie wykazać, że objawienie nie tylko jest możliwe, ale także pożyteczne i konieczne dla człowieka<sup>30</sup>. Objawienie jest pożyteczne dla człowieka, gdyż daje mu poznać wiele prawd, których nigdy nie mógłby odkryć światłem rozumu. Poza tym objawienie czyni go coraz bardziej pokornym, pozwalając mu zrozumieć próżność stworzeń i biedę człowieka, a także jego nikłą wiedzę w porównaniu z wiedzą Bożą. Także objawienie prawd naturalnych jest pożyteczne dla człowieka, gdyż normalnie mogą być poznane tylko przez nielicznych i to z błędami<sup>31</sup>.

<sup>26</sup> Por. *Lavori scolastici* s. 356–361.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 358.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 359n.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 360n.

<sup>30</sup> Por. *Epistolario* t. IV s. 1009–1012.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 1012–1019. Notatki dotyczące konieczności objawienia zaginęły.

## B. Wiara w prawdy przez Boga objawione

Powyższe rozważania na temat objawienia doprowadziły do następnego aspektu wiary. Człowiek nie tylko wierzy w istnienie Boga (*credere Deum*), ale też przyjmuje z głębokim przekonaniem to, co Bóg objawił i przez Kościół naucza (*credere Deo*)<sup>32</sup>. Przede wszystkim rodzi się pytanie, o jaki Kościół chodzi, gdyż wiele społeczności nazywa się Kościołem Chrystusa, a wszystkie nie mogą być prawdziwe, bo ich nauki są sprzeczne. Jeden może być tylko prawdziwy Kościół, jako że jeden jest Fundator. Aby odróżnić prawdziwy Kościół od fałszywych, tradycja wskazuje na cztery znamiona: jedność, świętość, katolickość (powszechność) i apostołskość. Pio stwierdza, że te znaki przysługują jedynie Kościołowi rzymskiemu<sup>33</sup>.

Cechy prawdziwego Kościoła wprowadzają w temat nieomyślności soborów powszechnych. W tej kwestii Pio stwierdza, że nie mogą one błędzić w definiowaniu wiary i obyczajów, gdy spełnione są trzy warunki: prawowite zwołanie, celebrowanie i wynik. Prawowite zwołanie wymaga, by dokonał go biskup Rzymu i by zostali zaproszeni wszyscy biskupi katoliccy. Tylko papież jest głową, pasterzem i powszechnym księciem całego Kościoła. Tylko on ma władzę nad wszystkimi biskupami świata<sup>34</sup>.

Pio broni z ogromną determinacją prymatu Ojca Świętego. Zawsze miał on wielką cześć dla papieży<sup>35</sup>. Z równą stanowczością broni Autor kanonu „Pisma Świętego”, przyjętego na Soborze Trydenckim. Powołuje się tu na starożytną tradycję pierwotnego Kościoła i na stanowisko schizmatycznego Kościoła greckiego, który w XVII wieku nie chciał się przyłączyć do reformacji z racji różnic w kanonie Ksiąg Świętych, który nie był zgodny z katolickim<sup>36</sup>.

Powyższy temat wprowadza w zagadnienie prawdziwej koncepcji natchnienia. Mistyk z Gargano przyjmuje za pewne, że Bóg jest głównym autorem „Pisma Świętego”, hagiografowie zaś autorami drugorzędnymi, narzędnymi. Pio odrzuca pomysł natchnienia wszystkich poszczególnych słów, a także koncepcję zwykłego asystowania Ducha Świętego, jak i zwykłej aprobaty przez Boga napisanych po

<sup>32</sup> Por. E. Stein, *Wiedza Krzyża*, s. 132n.

<sup>33</sup> Giovanni Salvestrin SJ zwraca uwagę na wielką miłość Ojca Pio do Kościoła szczególnie w momentach trudnych, gdy zdawało się, że niektórzy jego członkowie sprawiają mu wielkie cierpienie. Por. *Il respiro interiore di Padre Pio*, „Voce di Padre Pio” 12(1990), s. 10. Stosunek Ojca Pio do Kościoła obszernie omawia Bernardino da Siena: *Padre Pio – La Chiesa – La Madonna*, w: *Atti del 1° Convegno di studio bulla spiritualità di Padre Pio*, San Giovanni Rotondo 1973, s. 131–153.

<sup>34</sup> Por. Epistolario t. IV s. 1029n.

<sup>35</sup> W ważnych momentach ofiarował się Bogu w intencji, jaką miał Ojciec Święty. Por. Epistolario t. I s. 1054. Papieże jego życia to: Leon XIII, Pius X, Benedykt XV, Pius XI, Pius XII, Jan XXIII, Paweł VI. Temu ostatniemu przekazał w liście wyrazy czci w akcie wiary, miłości i posłuszeństwa wobec godności Tego, którego reprezentuje na ziemi. Por. Epistolario t. IV s. 12. Por. także: Alessandro da Ripabottoni, *Padre Pio, uomo apostolico*, „Voce di Padre Pio” 7-8(1972), s. 11–13.

<sup>36</sup> Por. Epistolario t. IV s. 1039–1042.

ludzku tekstów i definiuje natchnienie jako szczególne kierownictwo i impuls Ducha Świętego, który porusza do pisania, kierując umysłem i duszą pisarza tak, by nie zbłądził, ale napisał wszystko to, co Bóg chce. Taka koncepcja nie przeszkadza, by Bóg objawiał swe prawdy poprzez różne rodzaje literackie.

Wobec zarzutu dotyczącego stylu tekstów „Pisma Świętego”, trudu ich autorów, a także kłamstw i przekleństw w nich zawartych Kapucyn odpowiada, że Bóg zachował hagiografów od błędów, lecz nie narzucał im stylu i nie pozbawiał ludzkich środków, takich jak medytacja. Kłamstwa zaś i przekleństwa nie są własnymi słowami Boga, lecz zostały zreferowane. Zakonnik odróżnia księgi innych religii od „Pism Natchnionych”, gdyż jak twierdzi, tamte pełne są śmieszności i przesądów, a także brak im potwierdzenia w postaci cudu czy prorocstwa. A nawet jeśli Bóg w swej wolności obdarza je takimi łaskami, to nie świadczą one przecież przeciw natchnieniu „Pisma Świętego”<sup>37</sup>.

Nie jest tu naszym zamiarem badanie ortodoksyjności zostawionych przez Mistyka pism. Można by z jego myśli rozrzuconych na kilku tysiącach stron ułożyć całe „Credo”<sup>38</sup>. Wystarczy jednak wspomnieć, że u początku jego pracy kapłańskiej ojciec Benedetto przysłał mu formuły wyznania wiary, które według norm Soboru Trydenckiego i przysięgi antymodernistycznej nakazanej przez Piusa X, mieli złożyć kaznodzieje<sup>39</sup>. Ojciec Pio bał się herezji i cierpiał z powodu niewiary braci, wstępujących do masonerii<sup>40</sup>. Pisał, iż wiele dusz odłącza się od Jezusa tylko dlatego, że nie karmią się słowem Bożym<sup>41</sup>. Jednej z duchowych córek życzył, by Duch Święty strzegł jej umysłu w jedności doktryny, bez podziałów i schizm<sup>42</sup>.

Sama wiara na tym etapie pozostaje tylko uznaniem prawd objawionych. Trzeba więc, aby dołączyły się do niej inne siły, szczególnie miłość, by razem z wiarą pracować nad zjednoczeniem duszy z Bogiem<sup>43</sup>. „Trzeba pamiętać, że pełnia wiary zawiera wszystkie te odniesienia, a jej akt nie jest tylko aktem poznania, lecz także wejścia w egzystencjalne zjednoczenie z objawiającym się i zbawiającym nas Bogiem”<sup>44</sup>. Pisząc o miłości, która wzbudza pragnienie śmierci dla Jezusa, Ojciec Pio porównuje człowieka cielesnego z duchowym i stwierdza: „Dusze światowe, jako że nie mają żadnego poznania smaków nadprzyrodzonych i niebiańskich, słysząc podobne słowa wybuchają śmiechem i mają rację! Bo człowiek zmysłowy (l'uomo animale), mówi Duch Święty, nie pojmuje rzeczy, które są z Boga. Te biedaczki, które nie mają innych smaków jak błota i ziemi, nie potrafią

<sup>37</sup> Ibidem, s. 1043–1049.

<sup>38</sup> Por. Centro Gruppi di Preghiera di Padre Pio, *Meditazioni sulla spiritualità di Padre Pio. Il Credo*, San Giovanni Rotondo 1995.

<sup>39</sup> Por. Epistolario t. I s. 214.

<sup>40</sup> Ibidem, s. 351; 498.

<sup>41</sup> Ibidem, s. 466.

<sup>42</sup> Por. Epistolario t. II s. 514.

<sup>43</sup> Por. K. Wojtyła, *Zagadnienie wiary...*, s. 248n.

<sup>44</sup> W. Słomka, *Duchowość kapłańska*, Lublin 1996, s. 136.

wytworzyć sobie pojęcia szczęśliwości, której dusze duchowe jak mówią, doświadczają cierpiąc i umierając dla Jezusa Chrystusa<sup>45</sup>. Powyższy fragment nawiązuje do nauki świętego Pawła z listu do Koryntian<sup>46</sup>. „Przytoczony tekst ma fundamentalne znaczenie dla rozumienia konieczności nadprzyrodzonego wyposażenia człowieka, do wykonania aktu nadprzyrodzonej wiary, wiary chrześcijańskiej. Św. Paweł mówi bowiem zarówno o tym wyposażeniu, które zmienia niejako jakość bytu ludzkiego przez obdarowanie nas <zamysłem> Chrystusa, a jednocześnie wiąże to uzdolnienie z Duchem Świętym, Duchem Chrystusa jako źródłem tego uzdolnienia<sup>47</sup>. Te myśli prowadzą nas do ukazania żywej wiary Świętego.

### C. Zawierzenie Bogu

W procesie dojrzewania wiary nie chodzi tylko o intelektualne przyjęcie prawd objawionych, ale o powierzenie Bogu całej swojej osoby, o przyłgnięcie do Niego<sup>48</sup>. „Owo spokojne, miłosne oddanie się Bogu możemy uważać za formę wiary, tej fides, quae creditur; nie jest to credere Deum (choć zakłada wiarę w istnienie Boga i wiara jest w tym zawarta), nie jest także credere Deo (choć jest wyrazem wszystkiego, co pobożnie przyjęliśmy jako od Boga objawioną prawdę), lecz jest credere in Deum – w Boga wierzyć i przez wiarę Mu się poświęcić<sup>49</sup>. Zarówno intelekt, jak i wola mają swój udział w praktykowaniu tej cnoty<sup>50</sup>. Ojciec Pio, podobnie jak święty Jan od Krzyża, mówi zawsze o wierze ożywionej miłością<sup>51</sup>. W tej perspektywie rozumie się też nacisk, z jakim, jako kierownik duchowy, poleca innym, by ją ożywiali<sup>52</sup>. Jedną z osób napomina, by odnowiwszy wiarę, rzuciła się ze wspaniałym oddaniem (abbandono) w ramiona Boga<sup>53</sup>. „Żywa wiara, ślepe zawierzenie i całkowite przyłgnięcie do władzy ustanowionej przez Boga [...] jest światłem, które błyszczy zawsze w szczycie każdego ducha milego Ojcu<sup>54</sup>.

To zawierzenie jest szczególnie trudne podczas pokus. Jednak wzorem świętego Pawła, któremu Bóg obiecał, że starczy mu łaski, nie można wątpić, gdyż wierność Boga przewyższa wszelkie ludzkie pojęcie<sup>55</sup>. Stąd trzeba wierzyć, nawet gdy

<sup>45</sup> Epistolario t. II s. 345.

<sup>46</sup> Por. 1 Kor 2, 14.

<sup>47</sup> W. Słomka, *Duchowość kapłańska*, s. 137.

<sup>48</sup> Por. F. Ruiz Salvador, *Święty Jan od Krzyża...*, s. 599.

<sup>49</sup> E. Stein, *Wiedza Krzyża*, s. 134.

<sup>50</sup> Por. Melchiorre da Pobladura, *Alla scuola spirituale di Padre Pio*, San Giovanni Rotondo 1996, s. 23.

<sup>51</sup> Por. K. Wojtyła, *Zagadnienie wiary...*, s. 235.

<sup>52</sup> „Ravvivate la vostra fede nelle verità della dottrina cristiana, ed in modo singolarissimo ravvivate la fede nelle promesse di vita eterna”. Epistolario, t. II s. 248.

<sup>53</sup> Por. Epistolario, t. I s. 379.

<sup>54</sup> Epistolario t. III, San Giovanni Rotondo 1987, s. 400.

<sup>55</sup> Ibidem, s. 92.

trudno się przekonać, że w duchu panuje światło, a nie ciemność<sup>56</sup>. Nie jest konieczne widzenie wszystkiego jasno, gdy trwa się przy słowach kierownika i wierzy jakby na siłę i tylko szczytem ducha. W ciemności wypowiada się najpiękniejsze Credo, jak męczennicy, którzy wierzyli w cierpieniu<sup>57</sup>. Taka wiara pozwala wytrwać aż do końca próby<sup>58</sup>.

Wiarę ożywioną miłością Ojciec Pio przedstawia w powiązaniu z cnotą nadziei. Do jednej z duchowych córek napisał: „Nie zapominaj zapewnień tego, który mówi w imię Boga. Wierz i miej nadzieję; z wiarą i nadzieją uzbroisz się, by znieść walkę, w którą cię angażuje boska dobroć Niebieskiego Ojca. Z wiarą i nadzieją nie braknie ci słodkiego nektaru miłości, która cię jednoczy coraz bardziej z Najwyższym Dobrem”<sup>59</sup>. Widać tu współpracę cnot teologicznych w dziele zjednoczenia z Bogiem. Toteż Stygmatyk z Gargano stwierdza, że kochanie Boga jest konsekwencją pełnego poznania Go w wierze, której obietnicom dusza się powierza, odpoczywając w słodkiej nadziei<sup>60</sup>.

Najlepszym przykładem takiej postawy jest Chrystus idący z krzyżem na Kalwarię. Za Nim podąża Maryja i święci ożywieni wiarą<sup>61</sup>. Tam, u stóp Jego krzyża zostają okryci światłem, symbolizującym tę cnotę<sup>62</sup>. Toteż wszyscy oni „niosą na czole prawdziwe wyznanie wiary”<sup>63</sup>.

Zawierzenie Bogu, choć łączy się z krzyżem, napelnia człowieka całkiem nową, wewnętrzną siłą. Bóg, widząc bezwarunkowość ludzkiego daru, sam przejmuje inicjatywę, a Jego działanie Ojciec Pio wyraża w sposób poetycki, pisząc: „[...] na podobieństwo potoku ciągnącego z sobą w głębiny mórz wszystko, co napotyka na swej drodze, tak moja dusza pogrążona w bezbrzeżnym oceanie miłości Jezusa, bez żadnej mej zasługi i bez możliwości poznania przyczyn pociąga za sobą wszystkie swoje skarby”<sup>64</sup>.

To tu dusza dostępuje tej najpiękniejszej laski wzrostu niebiańskiego światła, którego nie można nabyć długim studium ani ludzkim nauczaniem, gdyż jest ono bezpośrednio wlewane przez Boga. Dzięki temu światłu z wielką jasnością i smakiem poznaje w medytacjach, a także kocha Boga i rzeczy wieczne. To światło wiary tak ją podnosi, że znika jej z oczu ziemia ze swymi obietnicami<sup>65</sup>. W tym okresie wiara Świętego jawi się jako źródło doświadczanej mocy i przeżywanej

---

<sup>56</sup> Ibidem, s. 170; 149.

<sup>57</sup> Ibidem, s. 545.

<sup>58</sup> Por. Epistolario, t. II s. 516.

<sup>59</sup> Epistolario, t. III s. 323.

<sup>60</sup> Por. Epistolario, t. I s. 1036.

<sup>61</sup> Ibidem, s. 597.

<sup>62</sup> Ibidem, s. 602.

<sup>63</sup> Ibidem, s. 603.

<sup>64</sup> Ibidem, s. 297.

<sup>65</sup> Por. Epistolario, t. II s. 198.

radości<sup>66</sup>. Autor „Epistolario” z łatwością odrzuca pokusy i poddaje się Bogu, bo wie, że On go nie zawiedzie<sup>67</sup>.

Takie prawdziwe oddanie się Bogu w wierze pobudza ducha misjonarskiego, by słowami, modlitwami i ofiarami współpracować w rozkrzewianiu i obronie wiary<sup>68</sup>. Zdaniem Ojca Pio nie wszyscy są powołani, by propagować ją przez przepowiadanie słowa. Równie dobrze można osiągać ten cel przez życie prawdziwie chrześcijańskie, a także przez modlitwę i ofiarowanie całego siebie Panu Bogu. Poświęcenie się zdobywaniu jak największej liczby dusz dla powyższych celów nazywa najwyższym apostołatem<sup>69</sup>. Ojcu Pio dane było go spełniać szczególnie poprzez posługę w konfesjonale. To tam spotyka niezliczone tłumy przybywające do San Giovanni Rotondo, by się wyspowiadać. Wśród nich, jak wspomina, następują wspaniale nawrócenia<sup>70</sup>. Także u swych duchowych córek i synów popierał w pełni pragnienie nauczania dzieci katechizmu, działalność zelatorską dla dzieł misyjnych i pouczanie wiernych, jak się podobać Jezusowi<sup>71</sup>.

Ufne zawierzenie Bogu wpisuje się w dynamizm dążenia do zjednoczenia z Nim, lecz go nie wyczerpuje. Wypada tu z naciskiem powtórzyć za Ojcem Pio kluczowe w tej pracy zdanie, że dusza, by dojsć do niebiańskich zaślubin, ma posuwać się w czystej wierze (*fede pura*), która jest jedynym i odpowiednim środkiem (*mezzo adatto ed unico*) do tego miłosnego zjednoczenia z Bogiem<sup>72</sup>. Jak pisze Karol Wojtyła, wszystko to, co może dotyczyć uzdolnienia naturalnego duszy, skądkolwiek by pochodziło, czy z niskości, czy też z wysoka, należy odrzucić, zostawiając Bogu swobodę działania. Całym tym przygotowaniem duszy kieruje wiara<sup>73</sup>.

Stąd też, choć Bóg wspomaga Świętego szczególnymi łaskami, władnymi przewyciężyć uroki naturalnego świata, w procesie czynnej nocy ducha zadaniem wiary będzie odrywanie umysłu od tych nadzwyczajnych zjawisk. Zdaniem Stigmatyka z Gargano dusza nie będzie mogła zjednoczyć się z Bogiem bez wyzbycia się wszelkiego rozumienia i przywiązania uczuciowego, tak zmysłowego i naturalnego, jak i duchowego czy nadprzyrodzonego. To, co duchowe, musi oddzielić się od zmysłów i operacji intelektualnych, a wznieść się ponad wszystkie przedmioty zmysłowe, ponad wszelkie rozumowe zasady nauki, ponad każdy naturalny dyskurs, ponad rzeczy przemijające i tymczasowe a nawet ponad same istoty niezmiennie i tak na skrzydłach wiary zjednoczyć się z Bogiem, który jest wyższy od wszystkich rzeczy.

<sup>66</sup> Por. Epistolario, t. I s. 265n.

<sup>67</sup> Ibidem, t. I s. 339; 230.

<sup>68</sup> Por. Melchiorre da Pobladura, *Alla scuola...*, s. 28.

<sup>69</sup> Por. Epistolario, t. II s. 70.

<sup>70</sup> Por. Epistolario, t. I s. 1146.

<sup>71</sup> Por. Epistolario, t. III s. 409; 457; 459.

<sup>72</sup> Por. Epistolario, t. I s. 441.

<sup>73</sup> Por. K. Wojtyła, *Zagadnienie wiary...*, s. 108n.

Jakakolwiek wiadomość, nawet najwznioślejsza, którą w tym życiu możemy mieć o Bogu, jest zawsze nieskończenie odległa od tego, czym On jest w sobie samym. Więc jeśli dusza chce się zjednoczyć z Bogiem przez łaskę i miłość, musi koniecznie wyzbyć się tego wszystkiego, co może wejść przez oczy, być uchwycone uchem, wytworzone wyobraźnią i pojęte sercem. Ponadto, jak dodaje Mistrz, dusza może wyraźnie w tym życiu spostrzec tylko to, co podpada pod rodzaj i gatunek. Ale Bóg nie podpada pod żaden rodzaj czy gatunek, więc nie może być postrzegany<sup>74</sup>. Te uwagi prowadzą nas do rozważania zagadnienia wiary podczas biernej nocy ducha.

#### **D. Wiara w biernej nocy ducha**

Doskonale, przemieniające zjednoczenie z Bogiem wymaga oczyszczenia ducha podczas biernej nocy<sup>75</sup>. Listy Ojca Pio są pełne opisów bolesnych doświadczeń, które przeplatają się z chwilami wytchnienia. Święty wie, że nie wystarczy bierne oczyszczenie zmysłów, lecz trzeba, by tym niewielu duszom, które Bóg przeznacza do wielkich rzeczy, została odebrana wszelka skaza ducha<sup>76</sup>.

Wiemy już, że Bóg chce poślubić duszę w wierze, która jest jedynym i odpowiednim środkiem dojścia do tego związku miłości. Dlatego pograża jej intelekt w ciemnościach, wołę w oschłości, pamięć w próżni a serce w gorczy<sup>77</sup>. By dojść do tego miłosnego związku, dusza winna być pozbawiona obecnych i wcześniejszych niedoskonałości, których oczyszczenie władz zmysłowych (*la purga del senso*) nie zdołało wykorzenić. Następuje to przez najwyższe światło wiary, którym Bóg przenika duszę, rani ją i całkowicie odnawia. To najwyższe światło jest tak wzniosłe i subtelne, że przewyższa naturalną zdolność pojmowania, przez co staje się dla duszy ciemne i bolesne. Gdy jednak ją oczyści, wówczas ogarniając w sposób oświecający, uzdolni do widzenia Boga i doskonałego z Nim zjednoczenia<sup>78</sup>.

By stać się jakby Bogiem przez uczestnictwo trzeba, by duszy zostały odjęte wszystkie defekty nie tylko co do aktu, ale też co do ich korzeni. Stąd, by uczynić duszę jedną rzeczą z Bogiem (*una sola cosa con Dio*), łaska i niesione przez nią światło jest tak wielkie, że znajdując duszę na początku nieprzygotowaną do zjednoczenia, nawiedza ją w sposób oczyszczający, napelniając cierpieniem w zmysłach (*appetiti sensitivi*) i władzach duchowych<sup>79</sup>. Bóg pragnie, by nastąpił w niej

---

<sup>74</sup> Por. Epistolario, t. IV s. 1058n.

<sup>75</sup> Por. *Dolcissimo Iddio. 41 lettere inedite alla diletta figlia spirituale*, Casale Monferrato 1994, s. 87.

<sup>76</sup> Por. Epistolario, t. IV s. 1077n.

<sup>77</sup> Por. Epistolario, t. I s. 441.

<sup>78</sup> Ibidem, s. 440n.; Por. Jan od Krzyża, *Noc ciemna* II 3, 3, s. 449.

<sup>79</sup> Por. Epistolario, t. III s. 164n. Por. Jan od Krzyża, *Droga...*, I 1n, s. 131 – 134.



nowy sposób chcenia i myślenia<sup>80</sup>. Stąd zabiera światło rozumu, a daje inne, bardziej intensywne, które ukazuje niewidoczne przedtem plamy duszy<sup>81</sup>.

Powyższa teoria znajduje potwierdzenie i realizację w życiu samego Świętego. Bóg coraz bardziej przejmując inicjatywę, pozbawiając jego umysł naturalnego sposobu rozumowania. Stąd konsekwentnie przyjmowane i ochoczo bronione prawdy wiary, a także rozumowe dowody zawarte w zeszytach studenta Francesco, na kartach „Epistolario” przemieniają się niemal od samego początku w skargi na brak zrozumienia i w ciągle prośby o wytłumaczenie<sup>82</sup>. Dochodzą do tego trudności w rozmyślaniu na skutek oczyszczenia intelektu, pamięci i wyobraźni. Mistyk coraz rzadziej może posługiwać się intelektem i zmysłami<sup>83</sup>. To oznacza, że Ojciec Pio trwa już w kontemplacji i w dużym stopniu oczyścił się z naturalnych pojęć umysłowych i wyobrażeniowych<sup>84</sup>.

Kluczowym symbolem, jakim posługuje się Mistyk w kwestii wiary pozostaje światło i jego brak, czyli ciemność. Owo światło z jednej strony pozwala zachować wielką ufność w Boga, lecz z drugiej strony sprawia w duchu niepojęty ból, spowodowany nieprzygotowaniem duszy, przyrównanym przez Ojca Pio do choroby oczu<sup>85</sup>. Przejścia nocy wiążą się z wielką oschłością ducha (*aridità di spirito*)<sup>86</sup>. Pokusy odnośnie do wiary pchają Świętego do tego, by wszystkiemu przeczył. Jak trudno jest wierzyć! – wyznaje<sup>87</sup>. Pozostaje mu sucha wiara, bez jakiegokolwiek pociechy, wystarczająca jedynie, by nie rzucić duszy w rozpacz<sup>88</sup>. Wierzy w zapewnienia kierowników, ale ta wiara jest całkowicie wysiłkiem woli, wbrew wszelkiemu ludzkiemu przekonaniu. Jest efektem ciągłych zmagania z sobą samym<sup>89</sup>. W chwilach ataku gwałtownych pokus szatana przeciw wierze Ojciec Pio jest pewny, że wola nie poddaje się im, ale wyobraźnia jest tak rozpalona i ukazuje w tak jasnych kolorach pokusę, że przedstawia grzech jako rzecz nie tylko obojętną, ale wręcz przyjemną. Z tego rodzą się myśli zniechęcenia, nieufności, rozpacz czy a nawet myśli bluźniercze<sup>90</sup>. Samo powiedzenie „wierzę” jest dla Mistyka okrutną męką. Gdy uda mu się je wypowiedzieć, wielka gorycz pozostaje w głębi jego duszy<sup>91</sup>.

Wiara, stanowiąc cnotę operatywną zjednoczenia intelektu z Bogiem, rozciąga się również na jego oczyszczenie, wprowadzając próżnię i ciemność. Ta siła stano-

<sup>80</sup> Por. Epistolario, t. III s. 168.

<sup>81</sup> Ibidem, s. 168n.

<sup>82</sup> Por. Epistolario, t. I s. 180; 206; 212n.; 219.

<sup>83</sup> Ibidem, s. 367; s. 420, 422; 461; 723.

<sup>84</sup> Por. Jan od Krzyża, *Droga...*, II 8, 4, s. 197; 13, s. 213 – 215.

<sup>85</sup> Por. Epistolario, t. I s. 575; t. II s. 362n.

<sup>86</sup> Ibidem, t. I s. 382.

<sup>87</sup> Ibidem, s. 758n.

<sup>88</sup> Ibidem, s. 752.

<sup>89</sup> Ibidem, s. 769; t. III s. 187.

<sup>90</sup> Ibidem, t. I s. 910; 966; 988.

<sup>91</sup> Ibidem, s. 1097.

wi w wierze „nadmierne światło”, oznaczające pewne uczestnictwo intelektu w poznaniu Boga. Owo światło udoskonalając intelekt, jak gdyby go przygniatało i pokonywało. Daje też ono siłę do stanowczego przyłgnięcia do prawd objawionych, niezależnie od braku zrozumienia<sup>92</sup>. Lecz wiara, aby osiągnąć własną pełnię i całkowitą, możliwą doskonałość, powinna być otwarta na inne siły, czyli cnoty wlane, szczególnie na miłość<sup>93</sup>. Tłumaczy to z jednej strony doświadczenie ciemności, a z drugiej strony wielką tęsknotę płynącą właśnie z miłości.

Wszystkie myśli mówią mu, że jest daleko od Boga. Pocieszająca prawda o Bożej obecności we wszystkich rzeczach pozostaje jakby zakryta grubą zasłoną<sup>94</sup>. Dusza krzyczy, żaląc się swemu Panu: „*Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?*” (Ps 22, 2; Mt 27, 46)<sup>95</sup>. W poszukiwaniu Boga Ojciec Pio czuje wielką pokusę, by nie znajdując Go wśród wybranych, szukać Go wśród wrogów<sup>96</sup>. Dochodzi aż do stwierdzenia, że Bóg działa razem z szatanem<sup>97</sup>. Oprócz specyficznego obrazu Boga i wynikających z tego konsekwencji, światło kontemplacji jako drugą skrajność ukazuje marność stworzenia, ze szczególnym uwzględnieniem postaci samego Mistyka<sup>98</sup>.

### **E. Wiara jednocząca z Bogiem.**

Karol Wojtyła w swym studium na temat wiary w dziełach świętego Jana od Krzyża ukazuje dwa jej zadania: zjednoczenie intelektu z Bogiem i wytworzenie w nim próżni i ciemności. Pierwsze nazwał transcendencją ontologiczną, drugie psychologiczną. Ta ostatnia dotyka bezpośrednio podmiotu wiary i żąda zmian w naturalnym sposobie poznawania intelektu, aby oderwał się od form partykularnych, a otwarł na formę nieskończoną<sup>99</sup>. Doświadczenia wiary spisane przez Ojca Pio ukazują przede wszystkim ten aspekt psychologiczny. Jeśli jego przeżycia są prawdziwe, to za nimi kryje się w sposób oczywisty aspekt ontologiczny zjednoczenia z Bogiem. Rodzi się pytanie, czy Święty doszedł do szczytów rozwoju wiary. Kościół w dekrecie o heroicznosci cnót wypowiedział się pozytywnie w tej kwestii. Dla nas istotny jest jednak sposób osiągania tego stanu.

Otóż wiara, będąc przyłgnięciem ciemnym do istoty prawd objawionych, swą ciemną, lecz nieograniczoną informacją stopniowo zmienia uformowania jasne, lecz

<sup>92</sup> Por. K. Wojtyła, *Zagadnienie wiary...*, s. 264.

<sup>93</sup> Ibidem, s. 266.

<sup>94</sup> Por. Epistolario, t. I s. 641.

<sup>95</sup> Ibidem, s. 723; 1037; 1029; t. III s. 741.

<sup>96</sup> Ibidem, t. I s. 1051.

<sup>97</sup> „Il Signore lavora, lo dico pure e voi fate passare questa mia espressione, assieme con satana”. tamże s. 1052.

<sup>98</sup> Ibidem, t. II s. 80.

<sup>99</sup> Por. K. Wojtyła, *Zagadnienie wiary...*, s. 243.

naturalnie ograniczone, uzyskane przez intelekt czynny. Gdy odstąpi on od naturalnego działania i osiągnie doskonałą próżnię, a na intelekt możliwościowy spływie miłosne kosztowanie dotknięcia Boskiej Substancji, następuje szczyt przeżycia mistycznego i szczyt zjednoczenia intelektu z Bogiem<sup>100</sup>.

Powyższy proces odnajdujemy już w liście z 8 marca 1916 roku, gdzie Ojciec Pio skarży się na coraz gęstsze ciemności. Żaden promień światła nie przybywa, by go oświecić. Jest to właśnie owa psychologiczna próżnia. Autor dodaje jednak, że tylko raz poczuł w najskrytszej części ducha coś tak delikatnego, że nie wie, jak to wyrazić. Dusza, nie mogąc zobaczyć, odczuła obecność Boga, a On tak ściśle zbliżył się do niej, że w pełni uświadomiła sobie Jego dotknięcie. Najpierw ją to wystraszyło, ale później strach zmienił się w niebiańskie upojenie<sup>101</sup>. Oczywiście to aktualne zjednoczenie z Bogiem możliwe jest tylko przez wiarę w kontemplacji i w odróżnieniu od habitualnego jest ono przejściowe<sup>102</sup>.

### Zusammenfassung

#### Die Rolle des Glaubens im Leben des Heiligen Pater Pio

Im Aufsatz wurde eine Analyse der geistigen Glaubenserlebnisse und der daraus resultierenden Lehre unternommen, die Pater Pio in seinen Briefen, veröffentlicht unter dem Gesamttitel „Epistolario“, hinterlassen hat.

Pater Pio weist vor allem auf den mystischen Glaubensaspekt hin. Damit schreibt er sich in die Strömung der klassischen Doktrin des Heiligen Johannes vom Kreuz ein. Der Meinung des Paters Pio nach, stellt der Gläubige zuerst fest, dass Gott da ist und er nimmt das, was Gott durch die Kirche unterrichtet wahr, dann vertraut er sich Gott an und lehnt alles ab, was den Glauben stört. Schliesslich erfüllt Gott das Werk der Entsöhnung, was zur engsten Vereinigung führt.

---

<sup>100</sup> Ibidem, s. 260n.

<sup>101</sup> Por. Epistolario t. I s. 757.

<sup>102</sup> Por. K. Wojtyła, *Zagadnienie wiary...*, s. 261.



Paweł Drzymala  
(Poznań)

## Bunt żołnierzy saskich w 1807 roku

Wspominając epokę napoleońską zazwyczaj o Poznaniu mówi się w kontekście powstania 1806 roku i początku organizacji polskiego wojska. Akcentuje się, rzecz oczywista, pobyt Napoleona i zapadające tu decyzje polityczne. Pamiętając o wydarzeniach spektakularnych, z rzadka poświęca się uwagę wydarzeniom mniejszej wagi, nierzadko równie ciekawym i dramatycznym. Jednym z takich, prawie zapomnianych epizodów był bunt żołnierzy saskich w lutym 1807 roku<sup>1</sup>.

11 grudnia 1806 roku, na mocy traktatu poznańskiego Saksonia stała się sojusznikiem Francji i członkiem założonego pod protektoratem Napoleona Związku Reńskiego (*Rheinbund*). Jeszcze jesienią państwo to, w aliansie – prawda, że wymuszonym – z Prusami wzięło udział w wojnie przeciw Francji. Udział ten okazał się katastrofą: gros armii elektorskiej dołączyło do korpusu pruskiego ks. von Hohenlohe i wraz z nim zostało zniszczone w bitwach pod Saalfeld i Jeną. Klęska militarna była zupełna, lecz byt polityczny elektoratu całkiem niezagrożony. Napoleon, budujący w Niemczech system państw satelickich, wymierzony przeciw Austrii i Prusom, postanowił wprząc weń również władztwa Wettynów we wschodnich Niemczech. Z tego powodu zamiast strat, Fryderyk August otrzymał koronę królewską oraz nabył terytorialne. Zapłatą za to była pomoc wojskowa, wyliczona w VIII artykule traktatu poznańskiego na 20 tys. żołnierzy, co wobec zniszczenia armii saskiej zmniejszono tymczasowo do 6 tys.<sup>2</sup> Właśnie taki kontyngent pojawił się zimą 1807 roku w Wielkopolsce.

Zorganizowanie kontyngentu było dla świeżo upieczonego królestwa nie lada problemem. Saksonia do Związku Reńskiego przystąpiła w grudniu, a więc kilka tygodni po tym, jak do kraju wróciły ostatnie oddziały korpusu posiłkującego armię pruską walczącą przeciw wojskom napoleońskim. Straty bojowe i dezercje, ubytek rannych i chorych, utrata ekwipunku oraz uzbrojenia pozostawiły tym jednostkom zaledwie znikomą wartość. Ich stan był tak opłakany, że do tworzonej w styczniu 1807 roku dywizji dało się z nich wybrać zaledwie 3 bataliony piechoty i szwadron jazdy, a i to dopiero po solidnych uzupełnieniach. W tej sytuacji trzon kontyngentu tworzyć musiały jednostki zatrzymane na czas kampanii jesiennej w kraju.

Fryderyk August zawierając układ z Prusami zastrzegł sobie zgodę na pozostawienie w Dreźnie zwiększonego garnizonu: oprócz gwardii przybocznej pozostało

<sup>1</sup> Np. J. Staszewski, *Przemarsze wojsk przez Poznań w latach 1806-1815*, „Kronika Miasta Poznania”, R. X, 1932 pobyt oddziałów saskich w 1806 r. pominął.

<sup>2</sup> O. Schuster, F. A. Francke, *Geschichte der Sächsischen Armee von der Errichtung bis auf die neueste Zeit*, Dresden 1885, Bd. 2, s. 225, 227, 244 i n.

tam jeszcze 5 batalionów muszkieterskich i liczący 4 szwadrony pułk kirasjerów *Kurfürst*<sup>3</sup> (od 11 XII 1806 roku: *König*). Ponieważ jednak Fryderyk August nie chciał wysyłać w pole gwardii przybocznej, dawało to jedynie 5 batalionów piechoty. Były to więc siły niewystarczające zarówno pod względem liczebności, jak i jakości. Pamiętać należy, iż składały się na nie jedynie bataliony muszkieterskie, brakowało za to kompanii grenadierów. Każdy pułk piechoty na stopie pokojowej miał dwa bataliony po 5 kompanii, z czego jedną grenadierską. W czasie wojny wydzielano je ze składu pułku i, w połączeniu z kolejnymi dwoma kompaniami innego pułku, tworzone samodzielny batalion. Grenadierzy stanowili główną siłę uderzeniową, nie więc dziwnego, że w wojnie 1806 roku wzięły udział wszystkie kompanie grenadierskie pułków liniowych – razem 6 batalionów. Dwa z nich uzupełniono i włączono do kontyngentu związkowego. W ten sposób wystawione przez pułki *Prinz Klemens* i *Oebchelwitz* oraz *Sänger* i *Löw* bataliony pplk. v. Thiolla za i pplk. v. Lecoqa<sup>4</sup> – już z nowymi dowódcami – stały się najlepszą i najbardziej wykorzystywaną w walkach pod Gdańskiem i Frydlandem częścią saskiej dywizji. Liczby jednostek piechoty dopełnił II batalion pułku *Prinz Maximilian*, choć wskutek strat poniesionych w kampanii 1806 roku znaczna część żołnierzy pochodziła z I batalionu. Pułk wyruszył bowiem w pole mając 40 oficerów i ok. 1200 ludzi, z czego pod Jeną stracił 9 oficerów i 517 żołnierzy, głównie wziętych do niewoli. W jego przypadku można zaryzykować twierdzenie, iż był to raczej batalion kombinowany. W ten sposób piechota kontyngentu saskiego osiągnęła, licząc średnio po 600 żołnierzy na batalion, łącznie ok. 4800 ludzi, a więc o 600 więcej niż przewidywał to traktat poznański.

Przyczyną tej sytuacji był fatalny stan saskiej kawalerii: oprócz dużych strat bojowych (poniesionych głównie w czasie nieudanej próby osłony odwrotu Prusaków spod Jeny) wywołały go rekwizycje koni na potrzeby Wielkiej Armii. W efekcie tego większość kawalerzystów wróciła do kraju pieszo. Aby zorganizować wyznaczoną dla kontyngentu brygadę o liczebności 1500 ludzi potrzebne były 2 pułki kawalerii, podczas gdy w Saksonii po kampanii jesiennej pozostali tylko zatrzymani w kraju kirasjerzy. Powiadomiony o takim stanie rzeczy Napoleon w liście do francuskiego ambasadora w Dreźnie, pplk. Thiarda zgodził się na wystawienie 600 piechurów w zamian za podobną liczbę kawalerzystów<sup>5</sup>. Brakujący do liczby 900 żołnierzy szwadron został zestawiony spośród szwoleżerów pułków *Polenz* i *Prinz Johann*. Na wybór akurat tych pułków wpływ miał zapewne, mianowany dowódcą kontyngentu gen. v. Polenz, zresztą szef pierwszego z nich: obydwie wchodziły w skład brygady lekkiej jazdy dowodzonej przezeń w kampanii jesiennej.

<sup>3</sup> Pułki w armii saskiej określano nazwiskami szefów, dla czytelności opisu stosuję nazwy niemieckie i kursywę, np.: pułk szefostwa księcia Klemensa – pułk *Prinz Klemens* itp.

<sup>4</sup> Bataliony grenadierów nazywano nazwiskiem dowódcy.

<sup>5</sup> *Correspondance de Napoléon Ier, publiée par l'ordre de l'Empereur Napoléon III*, Paris 1858–1870, t. 14, nr 11542 – Napoleon do Thiarda, 2 I 1807; Schuster, Franke, *op. cit.*, Bd. 2, s. 264–265; J. A. Larrass: *Geschichte des Königlich Sächsischen Infanterie-Regiments Nr 105. und seine Vorgeschichte 1701–1887*, Strasburg 1887, s. 127–129.

Stosunkowo najmniej problemów nastęrczało wystawienie artylerii, chodziło tu bowiem jedynie o 300 ludzi. Nie stanowiły przeszkody nawet poniesione jesienią ogromne straty; gdy utracono 59 z 82 dział, 115 zabitych i rannych oraz 794 wziętych do niewoli! Ludzi i sprzęt wzięto z rozbitych baterii i likwidowanej właśnie artylerii konnej, potrzebne uzupełnienia dał rezerwowy park artyleryjski<sup>6</sup>.

Nie udało się natomiast spełnić oczekiwań cesarza dotyczących szybkości dołączenia wojsk saskich do Wielkiej Armii. Napoleon liczył na postawienie kontyngentu w stan gotowości bojowej w ciągu miesiąca, we wspomnianym liście do Thiarda żądał wymarszu Sasów przed 15 stycznia. Był to termin zupełnie nierealny, nie uwzględniający ani problemów z przestawieniem na stopę wojenną jednostek pozostających jesienią w kraju i reorganizacją tych, które wzięły udział w kampanii 1806 roku, ani wielkości zmian dokonanych pod wpływem francuskim w armii saskiej (redukcja taborów, zmniejszenie ilości koni oficerskich, uproszczenie ekwipunku żołnierskiego). W drugiej połowie stycznia rozpoczęto koncentrację kontyngentu wokół Drezna, gdzie 5 lutego król Fryderyk August i pplk Thiard odbyli rewję zgromadzonych oddziałów, tworzących odtąd dywizję saską. Jej dowódcą został mianowany wspomniany już gen. lejtn. Georg Friedrich v. Polenz, który odznaczył się pod Jeną, a po bitwie kierował odwrotem saskiej kawalerii. Organizacyjnie skład dywizji przedstawiał się następująco:<sup>7</sup>

**1 Brygada Piechoty** – gen. mjr Johann Adolph v. Oebschelwitz

batalion grenadierów (pulki *Prinz Klemens* i *Oebschelwitz*) – mjr v. Süssmilch (601 żołnierzy)

I batalion muszkieterski pulku *Bevilaqua* – plk v. Hartitzsch (601 żołnierzy)

I i II batalion muszkieterski pulku *Prinz Anton* – pplk Müller v. Berneck (1195 żołnierzy)

**2 Brygada Piechoty** – gen. mjr Rudolf Christian Friedrich v. Glaffey

batalion grenadierów (pulki *Sänger* i *Löw*) – mjr v. Cerrini (601 żołnierzy)

I i II batalion muszkieterski pulku *Sänger* – plk v. Larisch (1197 żołnierzy)

II batalion muszkieterski pulku *Prinz Maximilian* – pplk Vogel (598 żołnierzy)

**Brygada Kawalerii** – gen. mjr Johann Christian Gotthilf v. Besser

pulk kirasjerów królewskich (4 szwadrony) – pplk v. Petrikowsky (687 żołnierzy)

szwadron szwoleżerów (pulków v. *Polenz* i *Prinz Johann*) – mjr v. Schindler (199 żołnierzy)

**Artyleria** – 2 baterie piesze – kpt. Kirstein, kpt. Sander – 150

<sup>6</sup> A. v. Kretschmar: *Geschichte des Kurfürstlich und Königlich Sächsischen Feld-Artillerie von 1620–1820*, Berlin 1876, s. 71–73.

<sup>7</sup> Skład dywizji podał R. Bielecki: *Wielka Armia*, Warszawa 1995, s. 403 z błędami w nazwach jednostek. Por.: *Unter Napoleon gegen Preussen. Tagebuch des Leutnant Moritz von Sächsischen Truppencorps 1807*, barb. u. hrsg. v. R. Postel, Köln–Berlin 1975, (dalej: *Tagebuch des... Moritz...*), s. 86–88, tam też najpełniejsze dane o marszrucie, s. 19–23.

– park rezerwowy – 150  
**Sztab, administracja, komisariat, kwatermistrzostwo, kasa wojenna – 49**  
**Szpital polowy – 49**  
**Tabory – 489**  
**Razem w dywizji – 6566**

Następnego dnia, w związku z otrzymaniem przynaglającego rozkazu z kwatery cesarskiej<sup>8</sup>, pierwszy rzut wyruszył do Budziszyna, skąd przez Zgorzelec (10 luty) maszerował na Głogów. Wskutek opóźnień przy przekraczaniu Kwisy koło Bolesławca dogoniła go reszta dywizji, całość dotarła 18 lutego do Głogowa. Od tej pory maszerowano w dwóch rzutach, w odstępie dnia marszu. Liczne dezercje, jakie wówczas miały miejsce w jednostkach pierwszorzutowych, były pierwszymi oznakami trapiącego wojsko saskie niskiego morale żołnierzy. Zdecydowanie zareagowało dowództwo dywizji: zastosowanie surowych kar i obietnica wypłacania 12 dukatów w zamian za doniesienie o planowanej dezercji przywróciły karność wśród żołnierzy. Jak się wkrótce miało okazać, nie na długo, nie usunięto bowiem przyczyn dezercji.

Niewątpliwie duży ogromną rolę odegrały tu ciężkie warunki służby. Niezwykle trudne warunki, w jakich przyszło im maszerować: połowa dokonanych przez Moritza dziennych zapisów dotyczy niepogody lub złego stanu dróg, po których przewalili się już przecież główne siły Wielkiej Armii. Wiązały się z tym problemy z zaopatrzeniem w żywność i furaz. Zresztą dla wojsk nienawykłych do francuskiego tempa przemieszczania się marsz zimowy sam w sobie był dużym wysiłkiem. Także Hermann v. Götze, wiceprezydent kamery poznańskiej, jako jedną z przyczyn późniejszych zamieszek w Poznaniu podaje – prawda, że nie wprost – wyczerpanie oddziałów, które „mimo ogromnej mordęgi i zlej drogi oraz pogody miały **tylko jedną noc** [podkreślenie moje – P.D.] zatrzymać się tutaj”<sup>9</sup>. Zwraca uwagę ta opinia, autorstwa postronnego obserwatora, być może zresztą zasłyszana od żołnierzy saskich.

Nie bez wpływu była także i niechętna Francuzom postawa mieszkańców Śląska. Zachowywali się pewnie w sposób zbliżony do Götzego, który z uwagi na wspólny język i kulturę do niemieckich sprzymierzeńców Napoleona odnosił się zyczliwiej niż do francuskich<sup>10</sup>. Akcentował niedawną wspólną walkę ze wspólnym wrogiem. Uskarżając się na własną niedolę, litował się nad losem Sasów, sugerując, że są przez swego sojusznika wykorzystywani. Sprawa to niezwykle istotna, gdyż krążąca w dywizji Polenzy plotka o sprzedaży jej w służbę francuską była bezpośrednim powodem zamieszek. Nie ma dowodów na to, że pogłoski te rozgłaszali Niemcy, pewne jest natomiast, że kontakty z nimi sprzyjały powstawa-

---

<sup>8</sup> *Correspondance...*, t. 14, nr 11717 – Napoleon do Berthiera, 28 I 1807.

<sup>9</sup> H. Götze, *Ein Posener Tagebuch aus Franzosenzeit 1806–1815*, hrsg. v. R. Prümers, „Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen”, Jg. 21, Posen 1907, s. 231.



niu antynapoleońskich nastrojów. Nie zmieniło się to po opuszczeniu Śląska, za co współodpowiedzialność ponosiły w pewnym sensie polskie i francuskie władze cywilne i wojskowe. W trakcie pobytu w Poznaniu żołnierzom saskim przydzielono kwatery głównie u niemieckich mieszkańców miasta. Jak uznano potem, był to błąd, co więcej: francuski komendant miasta nakazał w przyszłości oddziały saskie kwatrować wyłącznie u Polaków<sup>11</sup>. Była to bezpośrednia reakcja na incydent z 24 lutego.

Relację o nim pozostawił por. Wilhelm Moritz: „Gdy o 9.00 rano nasz batalion stał jeszcze na zbiorce w Poznaniu, wymarsz opóźnił się i żołnierze byli niespokojni, a w końcu nawet wzbraniali się maszerować dalej, wszczęli ogólny tumult; wiele przy tym krzyczano. W końcu dotarłem jednak z prawym skrzydłem kompanii do mostu na Warcie, skoro tam wielu żołnierzy [z pułku – P.D.] *Oebchelwitza* przemocą się temu opierało, użyłem siły i szablą przepędziłem dwóch strzelców z 2. kompanii [z pułku – P.D.] *Oebchelwitza*, tak przeciwstawili się mnie i powstał wielki eksces. W końcu przeszliśmy jednak osobno przez most, przy czym byłem w największym niebezpieczeństwie utraty życia.”<sup>12</sup> Relacja ta ma kapitalną wartość, autorem jest bowiem uczestnik zajść. Co więcej: Moritz prowadził swój dziennik na bieżąco, bez późniejszych wtrętów i dodatków. Zarazem sprawia to, że opis jest dość chaotyczny. Inna sprawa, że od osoby, której życie było zagrożone nie można oczekiwać wyważonej analizy zdarzeń.

Nie jest dokładnie określone, jakie jednostki wzięły udział w zajściach. Z pewnością był to batalion mjr. v. Süssmilcha, lecz nie cały: z relacji wynika, że rozruchy miały miejsce jedynie wśród grenadierów (obydwu bądź tylko 2. kompanii) pułku *Oebchelwitz*. Nie ma wyraźnej wzmianki, by dołączyli do nich żołnierze pułku *Prinz Klemens*, współtworzący wraz z nimi batalion. Wydaje się, że gdyby tak się stało, Moritz odnotowałby to; sam był przecież oficerem tego właśnie pułku.

Niejasny jest przebieg zajść. Pewne jest, że zbuntowani żołnierze nie chcieli wyruszyć w dalszą drogę. Próbowali także wstrzymać marsz innych oddziałów. Z pewnością blokowali dojście na przeprawę, wtedy właśnie Moritz otworzył sobie drogę siłą. Batalion nie przeszedł przez most w szyku, osobno maszerowały zdyscyplinowane kompanie, osobno rozgorączkowani grenadierzy *Oebchelwitza*. Otwarte pozostaje pytanie, czy oficerom udało się na własną rękę przywrócić dyscyplinę. Niestety, zupełnie brak informacji, jak zachowały się wówczas inne jednostki dywizji. W kontekście dalszego przebiegu wydarzeń cenne jest zwłaszcza milczenie oficjalnej historii pułkowej *König Kürassiere*, oznacza to, że ewentualna interwencja na Chwaliszewie nie była ich dziełem<sup>13</sup>.

<sup>10</sup> Niekiedy popadając w przesadę; por. np. uwagi Götze o Sasach: „*Uczciwość ich fizjonomii, dobroduszość ich całej natury...*” i dalej w podobnym duchu.

<sup>11</sup> H. Götze, op. cit., s. 232.

<sup>12</sup> *Tagebuch des... Moritz...*, s. 21.

<sup>13</sup> G. Schimmpf: *Geschichte des Königlich Sächsischen Garde-Reiter-Regiments*, Dresden 1880, s. 286. Niestety, brak oficjalnych historii pułkowych pułków: *Oebchelwitz*, *Bevilaqua*, *Sänger* – wszystkie one zostały rozwiązane w 1810 r. w trakcie reorganizacji armii saskiej.

Wreszcie, nie sposób jednoznacznie ocenić charakteru zajść. Moritz określił je jako tumult, podczas którego „wiele krzyczano” („*viel geschrieen wurde*”). Nie odnotował niestety, czego domagali się żołnierze. Informację taką z satysfakcją podał natomiast Götze<sup>14</sup>, wg którego „oni głośno dali poznać swoją niechęć, by walczyć przeciwko Prusom i Rosji” („...*sie hatten (...) ihre Abneigung gegen Preussen und Russland zu fechten, laut zu erkennen gegeben*”). Sam nie był naocznym świadkiem zajść, ale kilkakrotnie rozmawiał z żołnierzami saskimi i wiedział, jakie panują wśród nich nastroje. Opinia jego oraz Moritza są zgodne – był to swego rodzaju wiec.

Czy więc było to poważne zajście? Götze, choć niezwykle skrupulatnie odnotowywał wszelkie potknięcia strony napoleońskiej, zajście na Chwaliszewie określił jako mało znaczące („*unbedeutende Vorfälle*”, „*kleine Bewegungen*”). Wywołaną przez nie w mieście panikę uważał za wyolbrzymioną<sup>15</sup>. Inaczej Moritz, z punktu widzenia młodszego oficera ocenił je jako „wielki eksces” („*grosser Excess*”).

Tego samego dnia doszło do jeszcze jednego incydentu. W zamykającym kolumnę pierwszego rzutu pułku *Prinz Anton* wybuchł bunt, którego sprawcą była kompania przyboczna dowódcy pułku (*Leibkompagnie*), a zatem pododdział I batalionu. Muszkieterzy tej kompanii obawiając się sprzedaży w obcą służbę usiłowali wymóc na oficerach powrót do Saksonii. Większość jednostki kontynuowała jednak marsz, lojalną postawą wyróżnili się zwłaszcza strzelcy oraz 2. kompania II batalionu kpt. (a wkrótce potem: majora) v. Duckwitsza. Sytuację uratowała stanowiąca ariergardę pierwszego rzutu kompania kirasjerów sztab-rtm. Wilhelma v. Thümmela, która swą interwencją skłoniła buntujących się żołnierzy do powrotu do szeregów, co w przypadku najbardziej zapamiętałych zostało wyegzekwowane siłą<sup>16</sup>.

Doniesienia o zamieszkach wywołały w dowództwie dywizji wstrząs. Okazało się, że problemy z dyscypliną nie tylko nie zmniejszyły się, przeciwnie – przybrały na sile. Nic nie zmienił fakt, że kontyngent opuścił już teren „starej” prowincji pruskiej, jaką był Śląsk, i znajdował się na obszarze zamieszkałym przez ludność polską. Co gorsza: niepokoje ogarnęły także grenadierów, uważanych za jednostki elitarne i pewne. Jediną dobrą informacją była znakomita postawa kirasjerów.

Obawiając się powtórzenia się zajść, gen. v. Polenz nakazał, by na końcu kolumny drugiego rzutu znalazły się najpewniejsze oddziały: batalion grenadierów mjr. v. Cerriniego, 2. i 4. szwadrony kirasjerów pod dowództwem mjr. Friedricha v. Grünewalda i kompania artylerii. W ten sposób zamierzał stworzyć straż tylną dywizji, która tak jak oddział Thümmela, miała interweniować, gdyby doszło do buntu w jakimś oddziale lub wśród żołnierzy służb tyłowych.

<sup>14</sup> H. Götze, *op. cit.*, s. 231–232.

<sup>15</sup> Incydent pominęła miejscowa prasa, która odnotowała jedynie przybycie dywizji 23 lutego, „*Gazeta Poznańska*”, nr 16 z 25 II 1807.

<sup>16</sup> C. Lommatzsch: *Geschichte des 4. Infanterie-Regiments Nr 103*, Dresden 1909, s. 146.

Następne wydarzenia dowiodły, że pomysł był dobry i opierał się na logicznych przesłankach. Jednak wykonanie pozostawiało wiele do życzenia. Wymarsz kolejnych oddziałów przeciągał się, opóźniono więc również wyruszenie ariergardy tak, aby przepuściła przed sobą tabory. W ten sposób kolumna drugiego rzutu podzieliła się na kilka części, a doborowa straż tylna straciła zupełnie kontakt z czołowymi batalionami. Jak się okazało decyzja ta nie pozostała bez wpływu na przebieg wydarzeń, bowiem zajścia w Poznaniu były jedynie preludium do tego, co miało miejsce podczas marszu do Gniezna.

Bunt, dużo groźniejszy niż poprzednie, wybuchł w pułku *Sänger*. W przeciwieństwie do pułku *Prinz Anton* ogarnął większość żołnierzy, którzy – przekonani, że zostaną sprzedani w obcą służbę – zagarnęli siłą sztandar pułkowy i wyruszyli z powrotem do Poznania. Na wysokości Pobiedzisk zastąpił im drogę mjr v. Grünewald, który zażądał natychmiastowego oddania sztandaru, sformowania szyku i kontynuowania marszu. Na poparcie swych słów zagroził otwarciem ognia artyleryjskiego. Jego sytuacja nie była wcale pewna: obawiał się, by do buntu nie przyłączył się batalion mjr. v. Süßmilcha – w połowie złożony z grenadierów pułku *Sänger*. Ci zachowali się lojalnie, a zdecydowana postawa artylerzystów i kirasjerów ostudziła nastroje. Przybyły na miejsce gen. v. Glaffey widząc, że sytuacja jest opanowana, złagodził warunki postawione przez Grünewalda; pozwolił buntownikom zachować sztandar, a jako tymczasowego dowódcę przydzielił im oficera jednej z kompanii grenadierskich ich pułku, por. Hille<sup>17</sup>. Przede wszystkim przyjął delegację zrewoltowanych jednostek i zdementował plotki o przejściu kontyngentu na francuską służbę. To zapewnienie oraz powtarzający je rozkaz dzienny znacząco poprawiło morale dywizji, tym bardziej, że dowódcy sascy podjęli działania mające uniemożliwić powtórzenie się buntu. W miarę możliwości poprawiono warunki bytowania żołnierzy. Lojalne oddziały rozdysponowano tak, by innych, mniej lub wręcz niepewnych nie pozostawiać samych sobie. Był to bodaj najistotniejszy wniosek wyciągnięty z przebiegu ostatnich dni: przykład grenadierów *Oebchelwitza* czy muszkietierów pułków *Prinz Anton* i *Sänger* nie znalazł poparcia w następnych jednostkach, wręcz przeciwnie: ich obecność zazwyczaj pacyfikowała buntownicze nastroje. Ostatecznie mimo, że rewolta ogarnęła łącznie połowę piechoty, za każdym razem oficerom udało się opanować sytuację, ani razu nie doszło do interwencji z zewnątrz.

Dzięki tym posunięciom podczas dalszego marszu obyło się bez sensacyjnych wydarzeń: Sasi przez Gąsawę dotarli 1 marca do Bydgoszczy, skąd szli dalej przez Świecie do Tczewa. Tam, 8 marca dołączyli do X Korpusu marsz. Lefebvre'a. Przed nimi dotarły tam informacje o rebelii, które postawiły ich w bardzo trudnej polożeniu wobec Francuzów i ich sojuszników. Pesymistycznie o kontyngencie

<sup>17</sup> Moritz opisując to wydarzenie używa określenia: „*Aufstand*” – powstanie, tu raczej w znaczeniu bunt. Dokładny opis tylko u Schimpfa, *op. cit.*, s. 286–288, czy dlatego, że kirasjerzy nie mieli powodów do wstydu? Zob. też: Schuster, Franke, *op. cit.*, Bd. 2, s. 266.

saskim wyrażał się sam marszałek, a gen. Dąbrowski pisał: „Sasi buntowali się w Poznaniu, nie chcieli dalej iść, strzelali do swych oficerów. Kawalerja i artylerja była wierna i przymusiła piechotę do dalszego marszu. Mieli deklarować, że się bić nie chcą; oficerowie zatem sascy w wielkim strachu”<sup>18</sup>. Świadomość tego mieli i sami Sasi. „Ja i wszyscy oficerowie nie panowaliśmy nad sobą” – stwierdzał w dzienniku Moritz. Z perspektywy czasu opinie łagodniały; ciekawym świadectwem jest anegdota podana przez por. Johanna Schneidera z buntującego się w Pobiedziskach pułku *Prinz Anton*. Otóż Napoleon na wieść o buncie miał powiedzieć: „Będę uważał na tych żołnierzy: okazali ducha, z nimi można czegoś dokonać”<sup>19</sup>. Zwraca uwagę nie sama – infantylna zresztą – anegdota, lecz okoliczności, w jakich jest wspomniana. Schneider przytacza ją dopiero w kontekście informacji o chwalebnych dla Sasów walk o Szaniec Bousmarda. Czyżby traktował je jako zmazanie przewin i odzyskanie dobrego imienia? Bo musiał zdawać sobie sprawę, że wieści o zamieszkach w Poznaniu w kwaterze cesarskiej z pewnością nie traktowano z przymrużeniem oka.

Warto zwrócić uwagę, jaka była postawa saskich oddziałów piechoty na polu bitwy. Kontyngent wziął udział w oblężeniu Gdańska (11 marca – 24 maja) oraz kampanii letniej, zakończonej bitwą pod Frydlandem (14 czerwca)<sup>20</sup>. Znani z incydentu na Chwaliszewie grenadierzy Süssmilcha oraz batalion pułku *Prinz Maximilian* brały udział w zdobyciu 20 marca Mierzei Wiślanej oraz w toczonych tam następnie walkach: w boju pod Krakowcem 28 marca, odparciu pruskiego ataku z Wisłoujścia 16 kwietnia oraz ostrzelaniu angielskiej korwety „Sally” następnego dnia. Jedna kompania z pułku *Prinz Maximilian* biła się 6 maja o Ostrów. Od 5 kwietnia na Mierzei znalazł się jeszcze II batalion pułku *Prinz Anton*. Wszystkie trzy jednostki oraz przerzuceni zza Wisły grenadierzy Larischa – wcześniej Cerriniego (zginął 13 kwietnia) odegrali ogromną rolę w odparciu rosyjskiej odsieczy 15 maja.

26 marca dwie kompanie pułku *Prinz Anton* (m. in. kompania kpt. v. Duckwitza) oraz dwie pułku *Sänger* odparły pruski wypad na Szaniec Jezuicki. O wiele krwawszym bojem były walki o Szaniec Bousmarda w dniach 11–13 kwietnia. Wg niewiele przesadzonej opinii dowódcy obrony Gdańska, gen. v. Kalckreutha „batalion grenadierów Cerriniego kompletnie zrujnowany został, podobnie wycierpiał

<sup>18</sup> *Archiwum Wybickiego*, t. 2, 1802–1822, wyd. A. M. Skalkowski, Gdańsk 1950, nr 565 – Dąbrowski do Wybickiego, 10 III 1807; o krytycznej opinii Lefebvre’a wspomina J. Staszewski: *Wojsko polskie na Pomorzu w roku 1807*, Warszawa 1959, s. 149–150, przyp. 28 i 31.

<sup>19</sup> *Tagebuch des... Moritz...*, s. 21; *Feldzugsbriefe eines Königl. Sächsischen Offiziers aus den Jahren 1807–1808*, hrsg. v. M. Schneider, „Neues Archiv für Sächsische Geschichte und Altertumskunde”, Bd. 40, Dresden 1919, s. 397.

<sup>20</sup> Historie pułkowe podają dane dotyczące poszczególnych jednostek, ogólnie o kontyngencie: Schuster, Franke, *op. cit.*, Bd. 2, s. 267 i n. Najpełniejszy opis oblężenia Gdańska dał G. Köhler: *Geschichte der Festungen Danzig und Weichselmünde bis zum Jahre 1814 in Verbindung mit der Kriegsgeschichte der Freien Stadt Danzig*, Breslau 1893, Tl. II, s. 146 i n.

saski batalion muszkietierów *Bevilacqua*<sup>21</sup>. Duże straty ograniczyły ich dalszą działalność; nieco mniej skrwawiony I batalion *Prinz Anton* (stracił przecież dowódcę, mjr barona v. Kayserlingka) bił się jeszcze 29 kwietnia koło Grodziska.

Zdecydowanie najslabiej wypadli natomiast muszkietierzy pułku *Sänger*, który oprócz wspomnianej obrony Szańca Jezuickiego wzięli udział w pierwszym ataku na Szaniec Bousmarda (w nocy z 9/10 kwietnia), a 6 maja wspólnie z Legią Północną zdobyli Szaniec Wapienny. To bardzo niewiele, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że był to najliczniejszy, bo złożony z dwóch batalionów oddział (dorównywał mu pułk *Prinz Anton*, ale obydwa jego bataliony walczyły oddzielnie). Fakt, że przeznaczano go bardziej do działań pomocniczych niż bojowych nie był dziełem przypadku.

Widać wyraźnie, że najczęściej do walki kierowano jednostki mające na koncie udział w kampanii 1806 roku: grenadierów oraz batalion *Prinz Maximilian*. Ten ostatni, jako jedyny spośród kontyngentu dostąpił zaszczytu udziału w uroczystym wkroczeniu X Korpusu do Gdańska. Po walkach z rosyjską odsieczą, w których stracił 1/3 stanu osobowego, nie nadawał się do dalszych działań, nie wziął więc udziału w bitwie pod Frydlandem. Wówczas do boju weszły wydzielone ze składu dywizji trzy bataliony piechoty. Znamienne, że obydwa grenadierskie, trzecim był batalion pułku *Bevilaqua*, znakomicie bijący się pod Gdańskiem.

Generalnie postawa wojsk saskich była dobra, z pewnością o wiele lepsza, niż można się było spodziewać. Oczywiście należy pamiętać, że z reguły Sasi wspierali tylko oddziały francuskie i to na tych ostatnich spoczywał ciężar walki. Ponadto jedynie wyjątkowo zdarzało się, by walczył cały batalion, zazwyczaj wydzielano z niego poszczególne kompanie, zapewne desygnując do boju najlepsze. Skończyły się wyczerpujące marsze, poprawiały się, powoli ale zauważalnie, warunki bytowe żołnierzy. Nie bez znaczenia było, że zaczęły się prawdziwe działania bojowe: roboty oblężnicze, ostrzał artyleryjski, wreszcie – starcia zbrojne, zazwyczaj zwycięskie dla korpusu oblężniczego. Być może działała magia Napoleona? Ciekawym świadectwem są słowa Kalckreutha o wziętym do niewoli 13 kwietnia saskim por. v. Häusslerze. Pruski generał nie szczędził złośliwości swemu niedawnemu sojusznikowi pisząc o nim szyderczo, ale i z goryczą: „Häussler rzucił się w Lipsku do moich nóg, jego największym marzeniem było zostać moim adiutantem, a teraz jest on śmieszny, rozentuzjzmowany, francuski” („*lächerlich, enthusiastisch, französisch*”)<sup>22</sup>.

Rzecz jasna nie można tej postawy, nie wiadomo nawet, na ile miarodajnej dla całego korpusu oficerskiego, przenosić na prostych żołnierzy. Jednak odnotować należy, że wśród wyróżniających się w boju często wymienieni są szeregowcy

<sup>21</sup> *Die Belagerung von Danzig im Jahre 1807. Aus den Original-Papieren Sr. Exzellenz des Königl. Preuss. General-Feld-Marchalles Grafen v. Kalckreuth*, Posen und Leipzig 1809, s. 116–117 – biuletyn, 17 IV 1807.

<sup>22</sup> *Die Belagerung...*, s. 109 – Kalckreuth do gen. v. Kleista, 13 IV 1807.

i podoficerowie. Spora część z nich została za swe męstwo nagrodzona, nie tylko przez króla saskiego, ale i przez Napoleona. „Mały kapral” w pełni zdawał sobie sprawę ze znaczenia żołnierskiego morale, toteż sukcesy X Korpusu wykorzystał dla uzdrowienia sytuacji w dywizji saskiej, a może i szerzej – dla wzmocnienia orientacji profrancuskiej w Saksonii. W trakcie oblężenia trzykrotnie Sasi zostali wspomniani w biuletynach Wielkiej Armii; przy zdobyciu Mierzei Wiślanej, walkach o Szaniec Jezuicki i Szaniec Bousmarda<sup>23</sup>. Cesarz zaakceptował zgłaszane przez Lefebvre’a wnioski orderowe, przykazując mu, aby wyraził Polenzowi jego zadowolenie, sam zresztą pisał w tej sprawie do Fryderyka Augusta. 3 czerwca, na uroczystej rewii w Malborku osobiście wręczył odznaczonym order. Przy tej okazji postarał się też zatuszować złe wrażenie, jakie pozostawił konflikt między saską kadrą oficerską a jednym z ich francuskich przełożonych, gen. Schrammem<sup>24</sup> – rzecz rzadko spotykana, zazwyczaj w sporze między Francuzami a ich cudzoziemskimi sojusznikami ci ostatni stali na straconej pozycji. Tu było odmiennie: pokrzywdzeni oficerowie również otrzymali Legię Honorową. Deszcz nagród, jaki spłynął na Sasów miał bowiem zachęcić ich do wytrwałości dla sprawy napoleońskiej i istotnie, wytrwali w niej ponad 6 lat.

### Abstract

Während des Krieg von 1806 und 1807 nahm Sachsen zuerst mit Preußen gegen Frankreich teil, dann aber stellte sich auf Napoleons Seite. In diesem Artikel wird eine dramatische Episode aus der sächsische Heeresgeschichte geschildert, die fand in Posen und in seiner Umgegend statt. Als die Division unter General von Polenz nach Danzig marschierte, brach in einigen Truppen Aufruhr aus. Die Soldaten waren verbittert wegen der anstrengenden Märsche und der Schwierigkeit regelmäßig zu verpflegen, aber die maßgebende Ursache war die Abneigung, gegen den bisherigen verbündeten Preußen zu kämpfen und das Gerücht, dass die sächsische Truppen im fremde Dienst verkauft worden.

<sup>23</sup> *Correspondance...*, t. 15, nr 12775 – biuletyn nr 67, 25 III 1807; nr 12223 – biuletyn nr 68, 29 III 1807; nr 12525 – 71 biuletyn, 19 IV 1807. Por.: Napoleon do Lefebvre’a, 24 III 1807 i – w tej samej sprawie – do króla Saksonii, 25 III 1807, *ibid.*, t. 14, nr 12150, 12166.

<sup>24</sup> Zwraca uwagę duży procent odznaczonych szeregowców i podoficerów, zwłaszcza w pułkach *Prinz Anton* i *Prinz Max*, Larrass, *op. cit.*, s. 471, Lommatzsch, *op. cit.*, s. 150. O odznaczeniach saskich patrz: *Der Königlich Sächsische Militär Sankt Heinrich Orden 1736–1918*, Dresden 1936. Relacja z konfliktu pomiędzy Schrammem a mjr v. Alten-Bockumem w: *Tagebuch des... Moritz...*, s. 44–47.

Piotr Goldyn  
(Konin)

## Klasztor łądzki w okresie powstania styczniowego 1863–1864

Klasztor łądzki doczekał się już wielu opracowań i publikacji, obejmujących poszczególne okresy jego dziejów. Można tu wskazać chociażby takie pozycje jak: J. Domasłowski *Kościół i klasztor w Łądzie*<sup>1</sup>; M. Dziuba *Kapucyni w Łądzie nad Wartą (1850-1864)*<sup>2</sup>; czy najnowszą publikację J. Wąsowicza *Łądzcy męczennicy*<sup>3</sup>. Poniższe rozważania dotyczą tylko skromnego pod względem czasowym fragmentu historii tego miejsca, jednakże obfitego w wydarzenia, szczególnie ważne dla losów Wielkopolski Wschodniej i całej Polski.

Pierwszymi mieszkańcami łądzkiego klasztoru byli cystersi, najpierw Niemiecycy, następnie Polacy. Sprowadził ich do Łądu, w połowie XII wieku Mieszko III Stary<sup>4</sup>. Jednakże w związku z reorganizacją granic diecezji w Królestwie Polskim, w roku 1818, władze carskie postanowiły skasować kilka klasztorów. Wśród klasztorów przeznaczonych do kasacji znalazł się klasztor w Łądzie. Cystersi opuścili Łąd 7 kwietnia 1819 roku. Biskup kujawsko-kaliski Józef Szczepan Koźmian, pod którego zarząd przeszedł klasztor w Łądzie, zamierzał przenieść tutaj seminarium duchowne z Włocławka, a na swoją rezydencję miał zamiar przeznaczyć pałac opacki. Nie doszło to jednak do skutku<sup>5</sup>.

Od 1822 roku opactwo łądzkie wraz z dobrami przeszło w ręce Gutakowskich, którzy byli właścicielami majątków Ratyń i Ciążen. Wacław Witold Gutakowski nie mogąc patrzeć jak pocysterski klasztor popada w ruinę, w 1840 roku rozpoczął rozmowy na temat przejścia go przez jakiś zakon. Jego wybór padł na Kapucynów. Zebrana w Lubartowie, 15 września 1842 roku kapituła prowincjalna przyjęła oficjalnie projekt Gutakowskiego. Rok później, 3 marca 1843 roku, papież Grzegorz XVI polecił w imieniu Stolicy Apostolskiej przyjąć fundację Wacława Gutakowskiego. 20 kwietnia 1850 roku na objęcie przez Kapucynów pocysterskiego klasztoru w Łądzie wyraził zgodę car Mikołaj I<sup>6</sup>.

Pierwsi Kapucyni pojawili w Łądzie 13 czerwca 1850 roku, a byli to: O. Beniamin Szymański i br. Leon Przyłuski. Za pieniądze uzyskane w czasie kwest Kapu-

<sup>1</sup> J. Domasłowski, *Kościół i klasztor w Łądzie*, Warszawa-Poznań 1981.

<sup>2</sup> M. Dziuba, *Kapucyni w Łądzie nad Wartą (1850-1864)*, Lublin 1987.

<sup>3</sup> J. Wąsowicz, *Łądzcy męczennicy. Obóz dla duchowieństwa w Łądzie nad Wartą*, Łąd 2000.

<sup>4</sup> P. Maluskiewicz, *Ziemia Konińska*, Konin 1997, s. 139.

<sup>5</sup> M. Dziuba, *Kapucyni...*, s. 221.

<sup>6</sup> P. Goldyn, *Klasztory franciszkańskie na ziemi konińskiej do upadku Powstania Styczniowego 1863-1864*, „Pegaz” 2000, nr 9, s. 139-146.

cyni odremontowali kościół i klasztor. Odnawianie kościoła rozpoczęte w 1851 roku, zostało ukończone już w roku 1852. Klasztor łódzki od 1853 roku stał się klasztorem ścisłej obserwacji. Zakonnicy zrzekli się przywilejów rozluźniających karność. Zakazano im indywidualnego przechowywania pieniędzy. Ubogi i skromny miał być strój zakonny. Obowiązkiem przełożonego było od czasu do czasu przeglądanie mieszkań zakonników i usuwanie z nich przedmiotów zbędnych. Co rok zakonnicy odbywali dziesięciodniowe rekolekcje. Klasztor dysponował trzema źródłami materialnego utrzymania. Pierwszym z nich był Wacław Gutakowski, który dostarczał do klasztoru żywność. Drugim była kasa rządowa wypłacająca zakonnikom rocznie 300 rubli. Trzecim zaś, była kwesta. Dodatkowo hrabia Bieliński dostarczał ze swoich grodzieckich lasów drzewa na opał<sup>7</sup>.

W swej działalności duszpasterskiej w Łądzie, Kapucyni wprowadzili dwa nowe nabożeństwa: Gorzkie Żale i Nabożeństwo Majowe. Nie były one znane i wprowadzenie ich napotkało pewne trudności. Odprawiano również w przyklasztornym kościele Drogę Krzyżową. Kapucyni jeździli także z posługą duszpasterską do innych parafii: Pyzdr, Konina, Kazimierza Biskupiego, Grodzca, Ciążenia i pobliskiego Łądku<sup>8</sup>.

W klasztorze łódzkim w interesującym nas okresie mieszkało dwunastu zakonników, których sylwetki należałoby przybliżyć, choćby z tego względu, że najbardziej znanym z łódzkich Kapucynów jest tylko O. Maksym Tarejwo.

**O. Oltarzewski Józef Benedykt**, imię zakonne – Emilian. Urodził się 18 marca 1818 roku we wsi Oltarze Gołacze, w rodzinie szlacheckiej. Wstąpił do zakonu 31 października 1837 roku w Lubartowie. Uroczyste śluby złożył na ręce prowincjała O. Beniamina Szymańskiego 4 marca 1839 roku. Święcenia kapłańskie przyjął 11 czerwca 1840. W roku 1853 został mianowany wikarym w Łądzie, a w latach 1862-1864 pełnił w Łądzie funkcję gwardiana. Zmarł w roku 1884.

**O. Nienaltowski Wiktor**, zakonne imię – Eugeniusz. Pochodził ze stanu szlacheckiego. Urodził się 18 czerwca 1825 roku, we wsi Kępiste Borowe. Do klasztoru w Lubartowie wstąpił 28 stycznia 1843 roku. 19 marca 1850 roku z rąk biskupa plockiego Franciszka Pawłowskiego przyjął w Pułtusku święcenia prezbiteratu. W tym samym roku został kaznodzieją w Zakrocymiu, potem w Lubartowie i Warszawie. Do Łądu przybył jako kaznodzieja w roku 1853. W 1856 roku przeniesiony został do Łomży. Powrócił jednak do Łądu i w latach 1862-1864 przebywał w Łądzie w charakterze wikarego klasztoru, pełniąc przy tym obowiązki kaznodziei. Zmarł w 1904 roku.

**O. Słotwiński Aleksander**, w zakonie nosił imię Cyriak. Urodził się 10 sierpnia 1813 roku w Łaskarzewie. W 1822 roku pobierał nauki w szkole prowadzonej przez Dominikanów. 7 sierpnia 1832 roku wstąpił do zakonu Kapucynów w Lubartowie. Uroczyste śluby zakonne złożył 9 maja 1834 roku w Warszawie. Święcenia

<sup>7</sup> M. Dziuba, *Kapucyni...*, s. 242.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 248-250.



kapłańskie otrzymał również w Warszawie, w roku 1838. Początkowo uczył gramatyki i głosił kazania w Nowym Mieście nad Pilicą. W 1842 roku był kaznodzieją w Łomży, potem w Lublinie. W latach 1852, 1854 był kaznodzieją i misjonarzem ludowym w Zakroczymiu. Został przeniesiony w roku 1860 do Łądu. Pełnił tam posługę spowiednika. Zmarł w roku 1873.

**O. Lassota Ignacy Walenty**, imię zakonne – Bazyli. Urodził się w Górze Kalwarii, w rodzinie szlacheckiej. Wstąpił do zakonu Kapucynów w Nowym Mieście nad Pilicą 17 czerwca 1833 roku. Uroczyste śluby przyjął od O. Bazylego O. Beniamin Szymański, gwardian warszawski 29 listopada 1834 roku. Świecenia kapłańskie otrzymał 16 kwietnia 1838 roku w Lublinie. W latach 1840-1842 pracował jako mistrz nowicjatu w Lubartowie. Później naprzemiennie w innych placówkach kapucyńskich jako zakrystianin, bądź kaznodzieja. Od roku 1863 pełnił funkcję spowiednika w klasztorze w Łądzie. Zmarł 12 sierpnia 1884 roku.

**O. Tarejwo Józef**, w zakonie Maksym, a nie jak niektórzy podają Maksymilian. Urodził się 13 marca 1832 roku w Prenach. Pochodził z rodziny szlacheckiej. Szkołę ukończył w Suwałkach. Przez cztery lata pracował w handlu korzennym, potem przez sześć lat na poczcie. Do zakonu wstąpił w Lubartowie, 9 czerwca 1854 roku. Świecenia kapłańskie otrzymał w roku 1860. Do Łądu z Warszawy został przeniesiony 12 lipca 1862.

**O. Doliński Leon**, urodzony w roku 1833, do zakonu wstąpił w roku 1852, święcenia otrzymał w 1856 roku. Pełnił w Łądzie posługę spowiednika i kaznodziei. W kwietniu 1864 został przeniesiony z Łądu do Krakowa. Zmarł w 1890 roku.

**O. Dąbrowski Stanisław**. Urodził się w 1814 roku, w zakonie od roku 1833, święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1839. W latach 1861-1863 był kaznodzieją w Łądzie. Zmarł w 1883 roku.

**O. Liberkowski Wawrzyniec**, zmarł w Łądzie 9 kwietnia 1864 roku.

**Fr. Ostrowski Wojciech**, imię zakonne Andrzej. Urodził się 20 kwietnia 1799 roku w Pacztólowicach, koło Chrzanowa. Z pochodzenia był mieszczaninem. Nauki pobierał prywatnie. Pracował także w handlu winem. Do zakonu Kapucynów wstępował dwa razy. Pierwszy raz 21 grudnia 1822 roku w Krakowie, ale został stamtąd wydalony. Drugim razem wstąpił do zakonu w Nowym Mieście nad Pilicą, 15 listopada 1824 roku. Uroczyste śluby złożył w roku 1827, 2 stycznia. Pracował najpierw jako kucharz w Łomży, później jako kwestarz kolejno w Warszawie, Krakowie, Lublinie. Przebywał potem w Warszawie i Zakroczymiu. Od roku 1852 mieszkał w klasztorze w Łądzie. Pełnił tu posługę kwestarza w latach 1863-1864. Zmarł 19 grudnia 1881 roku.

**Fr. Fijałkowski Wit**, w zakonie Aleksy. Urodził się 14 kwietnia 1835 roku w Szymanowicach koło Łowicza. Wstąpił do Kapucynów w Lubartowie, 25 lipca 1853 roku. Śluby proste złożył po ukończeniu nowicjatu 25 lipca 1854 roku. Od tego też roku do roku 1864 zajmował się w Łądzie ogrodem.

**Fr. Chodkiewicz Karol**, urodzony w 1836 roku, do zakonu wstąpił w 1859 roku. Zmarł 4 czerwca 1911 roku.

**Fr. Oltarek Wacław**, według J. Gawrysiakowej – Otlamek. Był w zakonie tercjarzem i spełniał w Łądzie posługę ogrodnika<sup>9</sup>.

Jedną z podstawowych form działalności powstańczej były kazania patriotyczne głoszone przez księży podczas mszy i nabożeństw. Przytoczony przez K. Kantaka raport rządowy z roku 1860 mówi o tym, iż kazania w kościołach kończyły się „scenami smutnymi i obrzydliwymi”<sup>10</sup>. Kazań patriotycznych nie można oddzielić od nabożeństw i mszy świętych. Msze te odprawiano przede wszystkim za pomyślność Ojczyzny, za dusze pomordowanych w manifestacjach warszawskich. Innym okazjami były na przykład rocznice narodowe. Odprawiano również msze za dusze zmarłych, wielkich Polaków, jak choćby Tadeusza Kościuszki<sup>11</sup>.

Intencje w jakich były odprawiane msze święte i nabożeństwa, śpiewanie pieśni religijnych i patriotycznych, zwłaszcza *Boże coś Polskę...* wskazywały bezpośrednio na ich charakter patriotyczny<sup>12</sup>. Tak było przede wszystkim w Warszawie, ale nie tylko. 15 kwietnia 1861 roku, odprawiono w klasztorze łądzkim mszę wotywną za pomyślność i jedność oraz zgodę braterską<sup>13</sup>. W uroczystym odpuszczeniu, ku czci św. Bernarda wzięło udział wielu ludzi. Nie było tylko wiernych z sąsiedniego Księstwa Poznańskiego. Przyczyną tego była puszczone wieść, iż w Królestwie ludzi wojsko na odpustach wyrzyna. Wieść ta mogła się wziąć stąd, że podczas sumy odpustowej odprawianej 8 września 1861 roku, przez O. Kolumbana Kossakowskiego, w klasztorze Kamedulów w Bieniszewie koło Konina, ktoś zaczął krzyczeć. Ludzie myśląc, że to atakują carscy żołnierze uciekli w popłochu z kościoła<sup>14</sup>.

W obawie przed Moskalami i w nastroju grozy odprawiono w klasztorze w Łądzie w dniu 21 października 1861 roku wielkie nabożeństwo. Intencją nabożeństwa było błaganie Wszechmocnego o jak najszybsze zjednoczenie rozdartego narodu. Aby podkreślić jedność Królestwa z Księstwem Poznańskim, mszy świętej przewodniczył ks. Tadeusz Górecki, kapłan z Księstwa. Homilię wygłosił Kapucyn z Warszawy O. Oktawian Bielawski. W nabożeństwie uczestniczyło około piętna-

<sup>9</sup> J. Gawrysiakowa, E. Jabłońska-Deptuła, *Zaangażowanie patriotyczne zakonów męskich 1861-1864*, [w:] *Materiały do historii zgromadzeń zakonnych na ziemiach polskich w XIX i na początku XX wieku*, Lublin 1978, s. 132-148; P. Kubicki, *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861-1915*, T. III, Sandomierz 1933, s. 683-705; J. L. Gadacz, *Słownik Polskich Kapucynów*, T. I-II, Wrocław 1985-1986, s. 126-664; M. Dziuba, *Kapucyni...*, s. 253-258; J. S. Pietrzak, *Księża powstańcy*, Kraków 1916, s. 49-73.

<sup>10</sup> K. Kantak, *Bernardyni polscy*, T. II, Lwów 1933, s. 544.

<sup>11</sup> H. Dylągowa, *Duchowieństwo katolickie wobec sprawy narodowej (1764-1864)*, Lublin 1981, s. 139.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 139.

<sup>13</sup> M. Dziuba, *Kapucyni...*, s. 253.

<sup>14</sup> *Historia Conventus Laudensis Patrum Capucionorum. Tomus I-mus.*, Archiwum Diecezjalne we Włocławku, b. sygn., s. 180.

stu tysięcy ludzi i około osiemdziesięciu księży<sup>15</sup>. Do właściwej manifestacji doszło jednak dopiero po południu. Postawiono wtedy krzyż z nieociosanego dębowego drzewa, a na nim zawieszono koronę cierniową. Po poświęceniu krzyża kazanie wygłosił O. Kreszczeny Gaszyc z Warszawy. Kiedy skończył mówić, musiał się szybko ukryć i wyjechać, gdyż był ścigany przez władze carskie. Niektóre opracowania wspominają jeszcze o jednej manifestacji w Łądzie, która miała miejsce 18 października 1861 roku. Zgromadziła ona podobno dwadzieścia tysięcy wiernych<sup>16</sup>.

Śledząc zapiski kronikarza łądzkiego, możemy wywnioskować, iż w klasztorze interesowano się przebiegiem powstania. Znajdujemy tam informację o wybuchu powstania, o stoczonych potyczkach w bliższej i dalszej okolicy, o ruchach wojsk powstańczych. Przy dacie 25 lutego 1863 znajdujemy notatkę o jednym z zakonników, który ze strachu przed powstaniem uciekł do Warszawy, a później do Zakroczymia. Kronikarz informuje o częstych rewizjach klasztoru, których było w sumie dwadzieścia pięć, a także o aresztowaniach zakonników i mieszkańców okolicznych miejscowości. 12 lipca 1863 w okolicach Łądu doszło do potyczki, która w kronice opisana jest w następujący sposób: *Taczanowski ze swym oddziałem przez Łąd, przed Łądem na błoniach i w Łądzie utarczka trwała godzinę, zabito trzech naszych, rannych 2. Strzałów armatnich puszczono na klasztor 25, dużo było szkody zrobionej w klasztorze i jego zabudowaniach, zaraz po przejściu czyli ustąpieniu naszych, odbyta została rewizja klasztoru i jego zabudowań*. Dalej, już przy dacie 14 lipca znajdujemy następujący zapis: *Odprawione zostało nabożeństwo żałobne i pochowane zostały trzy ciała zabitych przy figurce Matki Bożej na placu klasztornym*, które Kozacy rozwalili w czasie rewizji po pogrzebie. Przedostatnią zapiską łądzkiego kronikarza jest informacja z 22 marca 1864 o potyczce w okolicy Dolan, gdzie poległo trzech powstańców, pochowanych na cmentarzu w Łądku<sup>17</sup>. Ciekawym aczkolwiek zrozumiałym faktem jest brak notatek w kronice, dotyczących powstańczej działalności O. Mkasy Tarejwy<sup>18</sup>.

Już w czasie powstania niektóre klasztory poddawane były długotrwałym, drobiazgowym i wielokrotnym rewizjom. Bardziej podejrzane takie jak na przykład klasztor w Łądzie od marca 1863 roku do kwietnia 1864 roku rewidowano aż dwadzieścia pięć razy. Również w czasie likwidacji Powstania nie szczędzono klasztorów. Pomieszczenia służyły jako koszary lub lazarety. 8 listopada 1864 roku w Carskim Siole ogłoszono dekret cara Aleksandra II zawierający szczegółowe instrukcje dotyczące zasad przeprowadzenia kasaty. Dekret ten podzielił istniejące w Królestwie Kongresowym klasztory na trzy grupy<sup>19</sup>.

<sup>15</sup> M. Dziuba, *Kapucyni...*, s. 253.

<sup>16</sup> M. i G. Jankowiak, *W dziewiętnastowiecznym Koninie*, Konin 1994, s. 16.

<sup>17</sup> *Historia Conventus...*, s. 181.

<sup>18</sup> P. Goldyn, *O. Maksym Tarejwo, Kapucyn z Łądu nad Wartą*, „Sprawa Polska” 1999, nr 4, s. 43-44.

<sup>19</sup> J. Seweryn, *Udział duchowieństwa diecezji wrocławskiej, czyli kujawsko-kaliskiej w powstaniu styczniowym*, Włocławek 1980, msp u autora, s. 80.

Pierwsza grupa to klasztory przeznaczone do likwidacji z powodu zbyt małej liczby zakonników – poniżej ośmiu. Druga grupa to klasztory przeznaczone do kasacji za czynny udział w powstaniu. Trzecia grupa klasztorów została podzielona na klasztory etatowe i nieetatowe. W nocy z 27 na 28 listopada 1864 roku władze carskie wykonały wszystkie zalecenia dekretu kasacyjnego<sup>20</sup>.

Do przeprowadzenia kasaty wybrano ludzi pewnych i oddanych carowi. Kasatę w Warszawie przeprowadziła policja. Na prowincji do jej przeprowadzenia wyznaczono naczelników wojennych. Rząd carski przeznaczył na tę akcję znaczną sumę pieniędzy, aby zapewnić wszystkie możliwe środki lokomocji, jak bryczki, wagony II klasy w pociągach a nawet pociągi specjalne. Bryczką mogło podróżować co najwyżej trzech zakonników. Zakonnicy byli konwojowani przez wojsko. Do eskorty sześciu zakonników przydzielonych było dwóch żołnierzy. Naczelnik konwoju miał za zadanie zapewnić wygodne noclegi, dlatego postoje wypadały przeważnie w miejscach, gdzie stacjonowały załogi wojskowe<sup>21</sup>.

W czasie przeprowadzania kasaty obecny miał być delegat ze strony biskupa. Po sporządzeniu komisyjnego inwentarza przełożony klasztoru był zobowiązany zdać wszystkie obiekty klasztorne. Wszystkim zakonnikom należało przeczytać dekret kasacyjny i podać motywy kasaty klasztoru. Wyznaczano później jednego lub dwóch zakonników do obsługi kościoła klasztornego. Wybierano zawsze tych najbardziej lojalnych wobec rządu, w żadnym razie nie mógł to być dotychczasowy przełożony. Zakonnicy pragnący wyjechać za granicę, po sporządzeniu listy oczekiwali w osobnym miejscu na załatwienie formalności związanych z wyjazdem. Zakonnikom wolno było zabrać rzeczy osobiste, oraz te przeznaczone do wspólnego użytku, jak wyposażenie kuchni czy nakrycia stołowe. Po przybyciu na miejsce przeznaczenia dowódca konwoju przekazywał zakonników w ręce swojego przełożonego, po czym przedkładał szczegółowy raport z przeprowadzonych czynności generałowi – policmajstrowi<sup>22</sup>.

17 listopada 1864 roku, czyli na dziesięć dni przed terminem wprowadzenia carskiego dekretu kasacyjnego dokonano kasaty klasztoru Kapucynów w Łądzie. O Maksyma Tarejwę skazano na śmierć a pozostałych zakonników wywieziono na Syberię, (np.: do Omska). Jako motyw likwidacji klasztoru władze carskie podały ukrywanie w klasztorze ważnego przestępcy państwowego, O. Maksyma Tarejwy<sup>23</sup>.

Wszystkich powstańców, w tym również zakonników sądziło około 60 komisji sądowo-śledczych. Koordynatorem tych komisji był generał policji, tzw. jenerał – policmajster.

Komisje te miały szeroki zakres stosowania represji. Oprócz tego działało jeszcze w Królestwie 25 sądów wojennych<sup>24</sup>.

<sup>20</sup> J. R. Bar, *Zakony Świętego Franciszka w latach 1772-1970*, cz. III, Warszawa 1978, s. 179.

<sup>21</sup> F. J. Duchniewski, *Polska Prowincja Kapucynów w XIX wieku (1795-1864)*, Lublin 1987, s. 78.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 79.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 79-80.

<sup>24</sup> J. Grabiec, *Rok 1863*, Poznań 1922, s. 342; J. Seweryn, *Udział...*, s. 81.

Kary jakie wymierzano powstańcom, dzieliły się na:

- główne: kary śmierci, ciężkie roboty, zsyłka na Syberię,
- poprawcze: roty aresztanckie, domy poprawy, wcielenie do służby wojskowej.

Sądzonych podzielono na pięć kategorii. Zakwalifikowani do kategorii I i II pozbawieni byli wszelkich praw stanu i wywożeni na katorgi lub na osiedlenie na Syberii. Kategoria III przeznaczona była do służby wojskowej. Zaliczeni do kategorii IV obciążeni byli karami pieniężnymi lub wysyłani do środkowych guberni cesarstwa. Kategorię V zamykano w fortcach, takich jak na przykład Modlin<sup>25</sup>.

Władze carskie wobec zakonników biorących czynny udział w powstaniu stosowały najwyższy wymiar kary, czyli karę śmierci. Wielu duchownych, w tym również łódzkich Kapucynów skazano na wygnanie. Terminem tym określano następujące kary:

- katorga, księży skazanych na ten rodzaj kar pozbawiano stroju duchownego a ubranych w chałat, koszulę i worek, i skutych kajdanami zmuszano do pracy w kopalniach, fortcach i fabrykach. Nie było dla nich żadnych ulg. Główne skupiska księży zesłanych na katorgę, to: Omsk, Tobolsk, Nerczyńsk.
- „zsyłka na posilenie”, zesłanie na dożywotnie osiedlenie wraz z pozbawieniem praw obywatelskich. Najczęściej zsyłano do guberni irkuckiej. Jednakże w obawie przed złym wpływem księży na miejscową ludność, rząd rosyjski wyznaczył na miejsce zesłania wieś Tunkę. Było to ze strony rządu carskiego bardzo perfidne posunięcie, wieś ta bowiem leżała w niesprzyjających dla zdrowia warunkach geograficznych (długa i surowa zima, malaryczne powietrze).
- przymusowy pobyt w europejskiej części Rosji, różnił się od poprzedniej kary łagodniejszymi warunkami życia. Księży, którym trudno było udowodnić udział w powstaniu oddawano pod dozór policyjny lub nakładano na nich kary pieniężne<sup>26</sup>.

Kapucyni z Łądu stanowili jedną z najliczniejszych grup zakonników pociągniętych do odpowiedzialności przez władze carskie za udział w powstaniu. Było ich w sumie dziesięciu<sup>27</sup>. Ojca Emiliana Oltarzewskiego, gwardiana z Łądu trybunał wojskowy wyrokiem z dnia 17 listopada 1864 roku, za ukrywanie groźnego przestępcy państwowego pozbawił praw obywatelskich i skazał na pięć lat zesłania do robót katorżniczych w kopalniach nerczyński. Przeniesiono go potem do Tunki, gdzie utrzymywał się z rybołówstwa. Nie opuszczała go jednak zarliwość kapłańska. Wspierał materialnie swojego współbrata – O. Bazylego Lassotę. Opuścił Tunkę w 1875 roku i przeniósł się do Premy, a potem do Cywiliska. Tu przez dziewięć lat opiekował się sparaliżowanym o. Bazylim Lassotą. Otrzymał amnestię po 19 latach zesłania, lecz do ojczyzny nie wrócił. Zmarł 2 kwietnia 1884 roku, w Cywilsku, i tam został pochowany<sup>28</sup>.

<sup>25</sup> J. Seweryn, *Udział...*, s. 82.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 84-85.

<sup>27</sup> M. Dziuba, *Kapucyni...*, s. 259.

<sup>28</sup> L. J. Gadacz, *Słownik...*, s. 134.

Ojca Eugeniusza Nienaltowskiego, wikarego konwentu skazano na cztery lata prac katorżniczych, za ukrywanie O. Maksyma Tarejwy. Został potem przeniesiony do Tunki. W 1869 roku O. Nienaltowski otrzymał prawo powrotu do Europy. Skorzystał z tego prawa dopiero w 1874 roku. Przeniósł się bowiem do Carewokokszajska, a potem do Kazania. Wspierany był finansowo przez ks. Aleksandra Kierońskiego. Powrócił do kraju w 1883 roku. W 1887 roku, a dokładnie 9 czerwca urzędowo przywrócono mu wszystkie prawa kapłańskie. Zmarł 20 marca 1904 roku w miejscowości Kępiste Borowe<sup>29</sup>.

Ojciec Bazyli Lassota skazany został również za ukrywanie O. Maksyma Tarejwy. Został pozbawiony praw obywatelskich i zesłany na Syberię. Był spowiednikiem zesłanych księży w Tunce. Opuścił Tunkę w 1874 roku i przeniósł się do Carewokokszajska. W 1881 roku po raz drugi uległ atakowi paralizu. Żywot swój zakończył 12 sierpnia w Cywilsku<sup>30</sup>.

Ojciec Cyriak Slotwiński pozbawiony praw obywatelskich i skazany na zesłanie na Syberię, za ukrywanie O. Maksyma Tarejwy. Znalazł się w Tunce, gdzie służył innym księżom jako spowiednik. Zmarł w czasie drogi z Tunki do guberni wologodzkiej 31 stycznia 1873 roku w Katuliku. Pochowany został przez prawosławnego popa, który na jego mogile postawił katolicki krzyż. Zdarzenie to tak opisuje Ahasfer: *„Cyriak Slotwiński (...) zmarł opuszczony przez wszystkich. Miejscowy świąszczennik prawosławny, człowiek poczciwy, gdy się dowiedział, że zmarły był księdzem, sam się zajął pogrzebem. Ubrał go w habit, na trumnie postawił ewangelię, kazał wnieść do cerkwi prawosławnej i z największą ceremonią według obrządku prawosławnego pochował. Nadto postawił krzyż na grobie. Czynił to wszystko w najlepszej wierze, chcąc uczcić Chrystusowego kapłana”*<sup>31</sup>.

Podobny los spotkał braci mieszkających w łądzkim klasztorze. Brat Andrzej Ostrowski został skazany na wygnanie, odesłany karnie do granicy austriackiej, bez możliwości powrotu do Królestwa. Brata Wacława Oltarka oddano władzom pruskim i zakazano powrotu do Królestwa. Brat Aleksy Fijałkowski został zesłany i osiedlił się w Tunce. Założył tam fabryczkę świec, później zajmował się ubojem bydła. Brat Karol Chodkiewicz został zesłany na osiedlenie w Tunce. Przeniósł się potem do Irkucka, gdzie otworzył własną cukiernię.

Dochody z tej cukierni w wysokości 15 tysięcy rubli przesłał Kapucynom z Nowego Miasta, co pozwoliło reaktywować placówkę. Bez prawa prowadzenia życia zakonnego otrzymał zezwolenie na powrót do kraju, zmarł w Warszawie. Brat Konrad Perzyński został również wywieziony na Syberię. Jednak stary i schorowany nie nadał się do pracy. Został umieszczony w instytucie dobroczynnym w Kazaniu<sup>32</sup>.

<sup>29</sup> Ibidem, s. 107.

<sup>30</sup> Ibidem, s. 664.

<sup>31</sup> Ahasfer, *Tunka*, Poznań 1914, s. 174.

<sup>32</sup> J. Gawrysiakowa, E. Jabłońska-Deptuła, *Zaangażowanie...*, s. 134.

Największe jednak konsekwencje poniósł O. Maksym Tarejwo. Aresztowano go w nocy z 15 na 16 czerwca 1864 roku, w klasztorze w Łądzie, gdzie się ukrywał. Zakuto go w kajdany i przy akompaniamencie bębnow oprowadzono przez miasto. Wrzucono go potem na wóz do wożenia kamieni i pod eskortą przetransportowano do więzienia w Koninie. Został skazany przez sąd polowy na karę śmierci przez powieszenie.

Był on najbardziej zagorzałym powstańcem wśród kleru ziemi konińskiej i „najaktywniejszym wśród kapucyńskich aktywistów powstańczych”<sup>33</sup>. Dlatego słusznym się wydaje przybliżyć postać tego, który walczył o wolność Kościoła i Ojczyzny, i za tę wolność oddał życie.

Józef Tarejwo (w zakonie – Maksym) urodził się 13 marca 1832 roku w Prenach, w powiecie Mariampol, jako syn Antoniego i Elżbiety Markiewicz, stanu szlacheckiego. Trzecią klasę ukończył w Suwałkach. Przez cztery lata pracował w Warszawie, w handlu korzennym. Później przez lat sześć pracował na poczcie. Do zakonu Kapucynów wstąpił 9 czerwca 1854 w Lubartowie. Po ukończeniu nowicjatu złożył najpierw śluby proste, potem uroczyste. W roku 1856 udał się na studium teologii do Lublina. Świecenia kapłańskie otrzymał w roku 1860, w Warszawie<sup>34</sup>.

O. Maksym Tarejwo, był zakonikiem pełnym energii i wigoru, a jego kazania były bardzo budujące. Miały one zabarwienie wyzwolenicze. Oto fragment kazania wygłoszonego wiosną 1863 roku, w lasach Dziewicze Góry koło Grodzca, w którym O. Maksym Tarejwo krytykuje szlachtę za jej egoizm:

*„Bracia w Chrystusie! Zebraliśmy się na tym miejscu dla wyzwolenia ojczyzny z ciężkiej, trapiącej ją niewoli. Wobec Boga, Sędziego Najwyższego, wobec tej najdroższej, a nieszczęśliwej Matki naszej powinniśmy wszyscy być ożywieni jedną tylko myślą: pokonania wroga, jedną tylko nadzieją, że to spełnimy i wiarą w sprawę, której służymy. W tych dążeniach powinniśmy wszyscy być sobie równi, nie masz tu bowiem i być nie może żadnej różnicy stanów, wykształcenia lub majątku. Trzymająca kosę dłoń nędzarza nie jest w niczym gorsza od dłoni szlachciców, przybyłych tu konno i dworno”<sup>35</sup>.*

Równie słynny jest fragment innego kazania, który O. Maksym Tarejwo wygłosił w czerwcu 1863 roku. Jego sława płynie stąd, że porównuje O. Maksym Polskę do winnicy Chrystusowej, a tytuł tego kazania brzmi: *„Jak winnica Chrystusowa przez heretyckich schizmatyków od czasów rozbiorowych jest w Polsce niszczone”<sup>36</sup>.*

Kronikarz klasztoru w Łądzie, tylko raz wspomina kazanie wygłoszone przez O. Maksyma Tarejwę. Była to homilia wygłoszona podczas odpustu ku czci Matki Boskiej Anielskiej w Łądzie, ale jeszcze przed wybuchem powstania.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 132.

<sup>34</sup> J. L. Gadacz, *Słownik...*, s. 357.

<sup>35</sup> M. i G. Jankowiak, *W dziewiętnastowiecznym...*, s. 21; J. Wieniawski, *Kartki z mego pamiętnika*, Warszawa 1911, s. 24.

<sup>36</sup> J. L. Gadacz, *Słownik...*, s. 357.

Swoją aktywność patriotyczną rozpoczął już w czasie pobytu w Warszawie. Potrafił szybko nawiązywać kontakty i zjednywać sobie ludzi. Nie ustawał w pracy słowem i czynem, aby pozyskać jak najwięcej członków do organizacji narodowej. Był również kapelanem w cytadeli warszawskiej i modlińskiej. Dzięki jego interwencjom wielu więźniom złagodzano wymiar kary. W interesie więźniów stawał się również w władz rosyjskich. Poza tym był pośrednikiem między rodzinami uwięzionych a samymi więźniami. Znała go cała Warszawa. 12 lipca 1862 roku, przeniesiono go do Łądu. Powodem tej zmiany był fakt wykrycia zagranicznych gazet, które O. Maksym Tarejwo dostarczał jednemu z więźniów w celu obrony przed zarzutami Komisji Śledczej.

Po przybyciu do Łądu nie zaprzestał swojej działalności powstańczej. Kiedy tylko wybuchło powstanie O. Maksym Tarejwo poszedł w lasy. W pierwszej fazie był kapelanem w oddziale Kazimierza Miłęckiego, potem pełnił funkcje duszpasterskie w oddziale Edmunda Taczanowskiego<sup>37</sup>.

„Dziś rano była msza w obozie, którą odprawił ks. Maks”, tak pisał Edmund Taczanowski w liście do swej żony 4 maja 1863 roku. Nazywano go księdzem Maksem. Niekiedy używał pseudonimów Dąb albo Piorunek. Wrażenia jakie wywarł na innych O. Maksym Tarejwo opisują w swych pamiętnikach Juliusz Wieniawski – Jordan i Józef Oxiński. Pierwszy z nich pisze, że O. Maksym Tarejwo człowiekiem był „młodym, pełnym energii i miłości kraju, choć może z nadto, jak na kapelana, czerwonych przekonań”<sup>38</sup>. Podobnie o O. Maksymie Tarejwie wyraża się Oxiński: „był to typ odrębny zakonnika – człowieka, mało licujący z ówczesną bracią kapturową, przypominał on więcej mnicha hiszpańskiego z krzyżem w ręku a sztyletem w drugim, prowadzącego tłumy na bój nieprzeblagany, z zaciętością ascety i fanatyka apostołował on od kilku lat w Łądzie i jego okolicy, między tamtejszą ludnością włościańską, a karcąc przewinienia, gładząc nieszczęśliwych i kopanych, zdobył dla siebie wiarę i posłuch”<sup>39</sup>. Kapelanem oddziałów powstańczych była aż do bitwy pod Ignacem, czyli do 8 maja 1863 roku. Ranny w tejże bitwie, schronił się w Śremie, na terenie Księstwa Poznańskiego<sup>40</sup>.

Jakie jeszcze inne formy działalności powstańczej przybierała aktywność O. Maksyma Tarejwy? Przede wszystkim klasztor łądzki, w którym przebywał O. Maksym Tarejwo, leżał przy granicy z Księstwem Poznańskim, poza tym leżał nad rzeką Wartą. Urządzono w nim miejsce spotkań kurierów oraz punkt przerzutu broni. O. Leon Doliński, tak opisuje atmosferę panującą w tym czasie w klasztorze. „Nie było prawie dnia, aby nie było jakichś gości i tych, i tamtych. Wyjeżdżał ktoś z zagranicy – popas w Łądzie. Przyjeżdżał ktoś z Królestwa –

<sup>37</sup> M. Dziuba, *Kapucyni...*, s. 256.

<sup>38</sup> J. Wieniawski, *Kartki...*, s. 184; M. i G. Jankowiak, *W dziewiętnastowiecznym...*, s. 21.

<sup>39</sup> J. Oxiński, *Wspomnienia z powstania polskiego 1863-1864*, Łódź 1939, s. 307-309.

<sup>40</sup> M. Dziuba, *Kapucyni...*, s. 256; J. L. Gadacz, *Słownik...*, s. 357; P. Goldyn, *O. Maksym...*, s. 44.



stacja w Łądzie. Sprowadzali jakieś bagaże, nocleg w Łądzie. Kurierzy, kurierki, naczelnicy cywilni i wojskowi, wszyscy zatrzymywali się w Łądzie”<sup>41</sup>.

O. Maksym Tarejwo jako kapelan odbierał również przysięgi od powstańców. Julian Wieniawski tak relacjonuje fakt przyjmowania przez O. Maksyma Tarejwę przysięgi: „Po skończonej Mszy Świętej i specjalnej benedykcji, której nam ksiądz Maks udzielił, wszyscy nowoprzybyli wczoraj składaliśmy przysięgę na wierność dla sprawy ojczyzny, na posłuszeństwo naszym dowódcom, na najściślejsze dochowanie tajemnicy w razie dostania się do niewoli rosyjskiej, na miłość bratnią dla współtowarzyszy i na poświęcenie życia swego w bitwach z nieprzyjacielem oraz na obietnicę, że nikt bez rozkazu dowódcy sam w nikczemnej ucieczce z pola bitwy ratunku szukać nie będzie. Po zakończeniu przysięgi O. Maksym dawał każdemu krzyż do ucałowania”<sup>42</sup>. W innym miejscu swego pamiętnika Wieniawski opisuje takie wydarzenie: „Mój [stangret] Andrzej z bryką wypróżniona wrócił także do domu, ale jak zaraz zapowiedział „na krótko”, bo mu życie obozowe i tulaczka srodze zasmakowały. Nic nie pomogły prośby i napominania. „Przysięgałem Księdzu Maksowi na wierność i iść muszę dalej na wojenkę, choćbym głowy miał położyć”<sup>43</sup>.

Latem 1863 roku generał Edmund Taczanowski pragnął rozpocząć przygotowanie chłopów do walki z zaborcą. Planował stworzyć struktury wojskowe na wzór bractw religijnych, nad którymi władze sprawować mieliby ziemianie lub księża. W tym czasie naczelnik wojskowy powiatu konińskiego Józef Oxiński, zaproponował O. Maksymowi Tarejwie stworzenie samoistnej organizacji wśród ludu wiejskiego, która byłaby niezależna od organizacji powstańczych. Otrzymał również O. Maksym Tarejwo nominację na naczelnika organizacji ludowej. Nominację tę wręczył mu Józef Oxiński. Odtąd O. Maksym Tarejwo mógł prowadzić szeroko zakrojoną agitację na rzecz przystąpienia chłopów do powstania<sup>44</sup>.

Zadania jakie O. Maksym Tarejwo miał do wypełniania jako naczelnik organizacji ludowej, to przede wszystkim czuwanie nad współpracą ludności wiejskiej z powstańcami oraz karanie wszelkiego rodzaju nadużyć. M. Dziuba przytacza następujące wspomnienia o tej działalności O. Maksyma Tarejwy: „Podczas jarmarku w Zagórowie, 5 km od Łądu, doniesiono do komitetu powstańczego, któremu przewodniczył Ksiądz Maks, o jednym sprzedawcy powrozów. Miał on powiedzieć, że ma tyle powrozów na kosynierów. Zarządzono alarm, nikogo z miasteczka nie wypuszczono. Zebrany sąd skazał powroźnika na karę śmierci. [...] Ksiądz Maks, na mocy sobie wiadomych uprawnień, stosował wyroki śmierci na ludzi podejrzanych o zdradę lub wrogi stosunek do powstania”<sup>45</sup>.

<sup>41</sup> M. Dziuba, *Kapucyni...*, s. 257.

<sup>42</sup> K. Dobrecki, *Emisariusz – czyli, rzecz o Maksymilianie Tarejwo*, Konin 1993, 40-45

<sup>43</sup> Ibidem, s. 43; J. Wieniawski, *Kartki...*, s. 185-187.

<sup>44</sup> M. Dziuba, *Kapucyni...*, s. 257; J. L. Gadacz, *Słownik...*, s. 358.

<sup>45</sup> M. Dziuba, *Kapucyni...*, s. 257.

Aresztowano go w nocy z 15 na 16 czerwca 1864 roku, w klasztorze w Łądzie, gdzie się ukrywał i pod eskortą przetransportowano do więzienia w Koninie. Został skazany przez sąd polowy na karę śmierci przez powieszenie. Jako motyw wyroku sąd podał, że Ojciec Maksym jako jeden z pierwszych zalecał bunt z kazalnicy. Akt oskarżenia O. Maksyma Tarejwy wspominał także o tym, iż O. Tarejwo mordował niemieckich kolonistów. Nie do końca to oskarżenie jest prawdziwe. Otóż jako kapelan powstańczy brał udział w sądach polowych, ale jego obecność mogła gwarantować jedynie sprawiedliwy wymiar kary. Poza tym wyroki podpisywali naczelnicy wojskowi. Niemieckich kolonistów sądzono zgodnie z prawem wojennym. Powinni oni bowiem zachować neutralność i nie współpracować czynnie z wojskami rosyjskimi<sup>46</sup>.

Egzekucji dokonano na konińskich błoniach nad Wartą 19 lipca 1864 roku. Do ostatniej chwili życia Ojcu Maksymowi towarzyszył O. Adrian Łopatkiewicz – Reformata z Konina. Kiedy orkiestra zagrała „*Boże caria chrani*” Ojciec Maksym ucałował brewiarz, rzucił go do grobu. Na pół żywy spadł do grobu z różańcem w rękę i okrzykiem na ustach: *Niech żyje Polska!* Miejsce zbrodni żołnierze stratowali końmi i przez tydzień pełnili tam straż. W czasie egzekucji rozdzwoniły się dzwony konińskich kościołów.<sup>47</sup>

Ta czterdziestoletnia obecność Kapucynów w Łądzie, wpisała się głęboko w dzieje tego regionu. Szczególnie zaś dwa ostatnie lata, czyli okres powstania styczniowego, kiedy to Kapucyni dali świadectwo wierności Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie. Równocześnie można stwierdzić, że postawa łądzkich zakonników i ich popowstańciewe losy są potwierdzeniem faktu, iż historii Kościoła i historii Polski nie da się oddzielić.

## Zusammenfassung

### Das Kloster in Łąd in der Zeit des Januaraufstands 1863-1864

Im Artikel wurden Gestalten von Ordensbrüdern geschildert, die in der Zeit des Januaraufstands das Kloster bewohnt haben.

In jener unruhigen Zeit wurde das Kloster mehrmals durchgesucht (25 Fälle!) und es wurden sogar Klosterbrüder verhaftet.

Für die Unterstützung des Aufstands wurde das Kloster am 17 November 1864 aufgelöst.

---

<sup>46</sup> P. Goldyn, *O. Maksym...*, s. 44.

<sup>47</sup> J. L. Gadacz, *Słownik...*, s. 359.

*Bartosz Nowacki*  
(Poznań)

## **Brytyjskie plany prowadzenia wojny morskiej z Niemcami przed wybuchem pierwszej wojny światowej**

Rywalizacja morska, do jakiej doszło przed pierwszą wojną światową pomiędzy Wielką Brytanią i Niemcami, była jednym z głównych czynników w polityce międzynarodowej tego okresu. Doprowadziła ona do wzrostu wzajemnych animozji i jednego z największych wyścigów zbrojeń w dziejach. Wybuch wojny w sierpniu 1914 roku zastał floty obu mocarstw w fazie intensywnej rozbudowy, jednak już od dłuższego czasu strona brytyjska opracowywała scenariusze ewentualnego konfliktu.

Dla Brytyjskiej Royal Navy wiek XIX-ty stanowił szczyt jej potęgi. Sukces pod Trafalgarem zapewnił Brytyjczykom na całe stulecie niekwestionowaną hegemonię na morzach. Marynarka Wojenna stanowiła nieodzowny element brytyjskiej mocarstwowości. Rozrzucona po całym globie sieć baz i punktów bunkrowych zapewniała Brytyjczykom kontrolę głównych szlaków komunikacyjnych świata oraz ochronę i bezpieczeństwo imperium. Pozostawała również istotnym czynnikiem w polityce międzynarodowej, będąc doskonałym instrumentem dyplomatycznego nacisku.

W roku 1897 Royal Navy posiadała, włączając w to jednostki znajdujące się w budowie, 62 okręty liniowe, wobec zaledwie 12 Niemieckich<sup>1</sup>. W roku 1903, po uchwaleniu przez Niemcy dwóch ustaw o flocie, Wielka Brytania posiadała 63 okręty liniowe, wobec już 36 niemieckich<sup>2</sup>.

Rozwój Cesarstwa Niemieckiego, a także osobiste zainteresowania i ambicje Wilhelma II stworzyły odpowiedni klimat do rozwoju niemieckiej floty pozostającej dotychczas w cieniu armii. Przejście pod koniec XIX-go wieku do Weltpolitik wymagało od Niemiec wzmocnienia własnych sił morskich. Będąc w zasadzie mocarstwem lądowym, Niemcy nie były w stanie skutecznie interweniować w odległych zakątkach świata, szczególnie w przypadkach, gdy było to sprzeczne z interesem Wielkiej Brytanii, co najdobitniej ukazała depesza krügerowska.

Uchwalona przez Reichstag, w roku 1898, pierwsza Ustawa o Flocie (Flottengesetze), zakładała wybudowanie do roku 1904, floty składającej się z 1 okrętu

---

<sup>1</sup> P. Kennedy, *The Rise and Fall of British Naval Mastery*, Malabar 1982, s. 209.

<sup>2</sup> A. J. Marder, *The Anatomy of British Sea Power. A History of British Naval Policy in the Pre – dreadnought Era, 1880 – 1905*, New York 1940, s. 419.

flagowego, 2 eskadr po 8 okrętów każda oraz 2 okrętów rezerwowych, co dawało łącznie 19 okrętów liniowych. Flota obejmować miała też 8 pancerników obrony wybrzeża, 12 dużych i 30 małych krążowników. Zaznaczyć należy jednak, że ustawa obejmowała już istniejące lub rozpoczęte jednostki, co wymagało budowy tylko 7 okrętów liniowych, 2 dużych i 7 małych krążowników.

Natomiast uchwalona w 1900 roku druga ustawa stanowiła znaczący krok naprzód w rozbudowie niemieckich sił morskich. Zakładała ona budowę 2 okrętów flagowych, 4 eskadr po 8 okrętów każda i 4 okrętów w rezerwie, co podwajało ich dotychczasową liczbę dając łącznie 38 okrętów liniowych. W skład floty wchodzić miało również 14 wielkich krążowników i 38 lekkich. Aby osiągnąć ten poziom należało zbudować 28 okrętów liniowych, 12 wielkich i 38 lekkich krążowników, przy czym miały być to zarówno jednostki, które powiększały stan floty, jak też i te, które zastępowały okręty przestarzałe. Czas trwania rozbudowy floty obliczono na 17 lat, do roku 1917, natomiast swoją pełną siłę osiągnąć miała w roku 1920, kiedy to do służby miał wejść ostatni z zaplanowanych okrętów liniowych.

Ustawa z 1900 roku nie zakończyła jednak prac nad zwiększeniem potencjału niemieckiej marynarki. Powtarzającym się kryzysom międzynarodowym towarzyszyły dalsze wysiłki admirała Alfreda von Tirpitz nad zwiększeniem niemieckich sił morskich. Po nowelizacjach z lat 1906, 1908 oraz 1912, Cesarstwo Niemieckie miało w 1917 roku dysponować flotą składającą się z: 1 flagowego okrętu liniowego, 5 zespołów po 8 okrętów liniowych, co łącznie dawało 41 okrętów liniowych, oraz 20 wielkich i 40 lekkich krążowników.

Autor rozbudowy niemieckiej marynarki, admirał von Tirpitz, będący od roku 1897 sekretarzem stanu w Urzędzie Marynarki Rzeszy, zdawał sobie doskonale sprawę, że zbudowanie floty potężniejszej niż brytyjska jest nie możliwe. Stąd też stworzył teorię „floty ryzyka”, która zakładała, że samą swoją potęgą odstraszać będzie Wielką Brytanię od ataku, który stwarzałby dla Royal Navy zbyt duże ryzyko. Zakładając, że część floty brytyjskiej będzie musiała pozostać rozproszona po całym imperium, należało osiągnąć poziom równy 2/3 Marynarki Królewskiej.

W koncepcjach Tirpitz marynarka wojenna stanowiła ważny atut polityczny umożliwiający prowadzenie Niemcom ambitnej polityki zagranicznej, czyniąc z nich równocześnie atrakcyjnego sojusznika. Aby jednak osiągnąć odpowiedni potencjał i stać się użytecznym narzędziem w grze dyplomatycznej, Cesarska Marynarka Wojenna musiała przejść przez tzw. „strefę niebezpieczeństwa”. Terminem tym Tirpitz określił okres, w którym niemiecka flota nie będąc jeszcze dostatecznie silna, będzie wystawiona na ewentualny atak prewencyjny ze strony Royal Navy. Dlatego też dla zbudowania „floty ryzyka” potrzebne było Niemcom zachowanie pokoju, aby bezkonfliktowo, nie dając Wielkiej Brytanii pretekstu do ataku, przejść „strefę niebezpieczeństwa”. Jednak kryzysy międzynarodowe wybuchające przed pierwszą wojną światową notorycznie lokowały obydwie rywalizujące mocarstwa po przeciwnych stronach.

Uchwalenie pierwszej Ustawy o Flocie nie jest równoznaczne z natychmiastowym wybuchem brytyjsko – niemieckiej rywalizacji morskiej. Obie ustawy zapoczątkowały stopniowy proces kształtowania się tej rywalizacji. Od lat 1901 – 1902 brytyjska Admiralicja zaczęła poważnie interesować się niemiecką marynarką. Już w 1902 roku Pierwszy Lord Admiralicji, hrabia Selborne, stwierdził, że im więcej analizuje się skład niemieckiej floty, tym bardziej oczywistym staje się, że jest ona zaprojektowana dla ewentualnego konfliktu z flotą brytyjską<sup>3</sup>. O zamiarze tym przekonywał Admiralicję styl konstruowania niemieckich okrętów liniowych, ich ograniczony promień działania, ciasne kwatery załogi, powodujący, że możliwe było ich użycie praktycznie tylko na Morzu Północnym<sup>4</sup>.

Przełomowe znaczenie miał rok 1904, kiedy to Wielka Brytania zawarła Ententę z Francją, Rosja natomiast zaangażowała się w wojnę z Japonią. Uważana przez Brytyjczyków za najbardziej prawdopodobną wojna z koalicją francusko – rosyjską straciła tym samym rację bytu.

W tym też roku Wilhelm II wykorzystał Tydzień Kiloński, aby zaprezentować swemu wujowi Edwardowi VII siłę floty niemieckiej. Admirał Tirpitz tak przedstawia to w swoich „Wspomnieniach”: „Dopiero w roku 1904 zaczęto innym wzrokiem patrzeć na nasz program. Wówczas, w moim przekonaniu nie w porę, z okazji Tygodnia Kilońskiego zaprezentowano przed Edwardem VII wszystkie okręty, jakie w ogóle posiadaliśmy, a cesarz wznosił toast za <rosnący znów prestiż na morzu wskrzeszonej Rzeszy Niemieckiej>. Król Edward odpowiedział chłodno i podczas zwiedzania naszych okrętów wymieniał z pierwszym Lordem Admiralicji Selborne’em znaczące spojrzenia i uwagi, które sprawiły na mnie nieprzyjemne wrażenie”<sup>5</sup>.

Wizyta na pokładzie niemieckich okrętów brytyjskiego monarchy była tylko jednym z epizodów mających miejsce w tym roku, o wiele ważniejsze było rozpoczęcie przegrupowanie brytyjskich sił morskich na wody ojczyste. Dotychczas główne siły brytyjskie stacjonowały na Morzu Śródziemnym, zgrupowane w Mediterranean Fleet, jednak zawarcie Ententy umożliwiło przesunięcie części jednostek na wyspy brytyjskie. Zapoczątkowało to powolny, lecz stały proces koncentracji sił, o wyraźnie antyniemieckim charakterze.

W tym też czasie zarówno w oficjalnych, jak i nieoficjalnych brytyjskich kręgach, zaczęło narastać przekonanie, że ostatecznym celem stałego wzrostu Cesarzkiej Marynarki może być tylko starcie z Royal Navy przy pierwszej sprzyjającej okazji, jeśli Niemcy miałyby uzasadnione nadzieje na zwycięstwo. Latem 1904 roku zaczęły pojawiać się w Wielkiej Brytanii pierwsze określone plany prowadzenia wojny morskiej przeciwko Niemcom.

<sup>3</sup> A. J. Marder, *From the Dreadnought to Scapa Flow. The Royal Navy in the Fisher era, 1904–1919*, London 1961, t.1, s. 107.

<sup>4</sup> A. J. Marder, *From the Dreadnought to Scapa Flow*, t.1, s. 107.

<sup>5</sup> A. V. Tirpitz, *Wspomnienia*, Warszawa 199, s. 180.

Wejście do służby w roku 1906 *Dreadnought* 'a stanowiło ważny czynnik w brytyjskiej polityce zagranicznej wobec rosnącego zagrożenia ze strony Niemiec. Zbudowanie przez Brytyjczyków *Dreadnought* 'a wprowadziło rywalizację obu mocarstw w nową fazę, jeszcze bardziej dynamiczną i bardziej kosztowną. Jego budowa okazała się dla Niemiec nie tylko wielką szansą na dorównanie Wielkiej Brytanii, ale też wielkim ciosem. Niweczyła dotychczasowe dokonania, wymuszając stworzenie praktycznie nowej floty, przy zwiększonych kosztach budowy okrętów.

Budowa znacznie większych okrętów wymagała też przebudowy Kanału Cesarza Wilhelma. Otwarty w 1895 roku kanał miał ogromne znaczenie dla Kaiserliche Marine, umożliwiając swobodne przetrzymywanie sił pomiędzy Bałtykiem a Morzem Północnym. Oznaczało to w praktyce podwojenie niemieckich sił morskich, umożliwiając koncentrację podzielonych do tej pory flot. Podjęcie przez Niemcy budowy drednotów wymagało równocześnie rozpoczęcia prac przy przebudowie Kanału Kilońskiego, którego ponowne otwarcie nastąpiło dopiero w maju 1914 roku.

Osobą, która wywarła największy wpływ na koncepcję prowadzenia wojny morskiej, a także postrzeganie roli odgrywanej przez flotę wojenną, był oficer marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych, Alfred Thayer Mahan. Mimo początkowej niechęci w rodzimych Stanach Zjednoczonych, głoszone przez niego teorie stały się bardzo popularne, szczególnie w Wielkiej Brytanii.

Konradmiral Mahan, jako historyk i teoretyk morski, prowadząc badania nad rozwojem potęg morskich, w szczególności Wielkiej Brytanii, sformułował, czym jest potęga morska i jaki jest jej wpływ na historię. Stwierdził on równocześnie, że rozwój i dobrobyt narodu zależą w dużym stopniu od jego sił morskich.

Głównym zadaniem floty w czasie wojny było zabezpieczenie własnej żeglugi przez zniszczenie floty przeciwnika w decydującej bitwie i zablokowanie jej resztek w portach. Blokada miała również za zadanie przerwanie nieprzyjacielskich linii komunikacyjnych. Zdobycie panowania na morzu zapewniało, więc swobodę działania. Mahan określił też główne warunki potęgi morskiej, którymi są: położenie geograficzne, psychiczne właściwości narodu, rozmiar terytorium, ilość populacji, charakter narodowy, charakter i polityka rządu.

Poglądy Mahana zyskały dużą popularność, a jego prace zostały przetłumaczone na rosyjski, francuski, włoski, hiszpański, niemiecki oraz japoński. W Wielkiej Brytanii stał się swego rodzaju „morskim Mahometem”<sup>6</sup>, w Niemczech natomiast cesarz Wilhelm II, będący wielkim admiratorem Mahana, rozkazał by na każdym okręcie w mesie oficerskiej znajdowała się jego książka<sup>7</sup>.

Drugim teoretykiem tego okresu, którego wpływ był jednak mniejszy niż koncepcje Mahana, był brytyjski wiceadmirał Philip Howard Colomb. On to wprowa-

<sup>6</sup> A. J. Marder, *The Anatomy of British Sea Power*, s. 47.

<sup>7</sup> J. Gozdawa-Golębiowski, *Od wojny krymskiej do bałkańskiej*, Gdańsk 1985, s. 307.

dził termin „panowanie na morzu”, które osiągnąć można w skutek całkowitego zniszczenia floty przeciwnika.

Gwałtowna rozbudowa niemieckiej marynarki nie mogła pozostać niezauważona przez dominujące na morzach państwo, jakim była na przełomie wieków Wielka Brytania. Wzrost zainteresowania cesarską flotą wyraża się w opracowaniu przez Brytyjczyków w 1904 roku pierwszych planów prowadzenia wojny morskiej z Niemcami.

Zasadniczo plan ten dotyczył działań brytyjskich sił lekkich, których głównymi zadaniami było obserwowanie wrogich baz i przeprowadzanie ataków torpedowych na opuszczające je zgrupowania floty niemieckiej. Operowanie przez brytyjskie jednostki w pobliżu niemieckich wybrzeży było w związku z tym niezbędne. Wśród niedogodności, z jakimi musieli zmierzyć się Brytyjczycy był zarówno brak własnych wysuniętych baz, jak też usytuowanie baz niemieckich nad Morzem Północnym jak i nad Bałtykiem.

Rola, jaką zaczął odgrywać Helgoland, zaczęła stawać się decydująca. Pozostając, w odróżnieniu od innych wysp niemieckich na wybrzeżu Morza Północnego, poza zasięgiem artylerii z lądu, stanowił dogodny punkt, po przejściu, którego możliwe stawało się stworzenie wysuniętej bazy<sup>8</sup>.

Obserwacja Wilhelmshaven, ujścia Łaby i zachodniego wyjścia z kanału Kilońskiego, nie nastęczała jednak większych trudności. Stosunkowo niezbyt duża odległość od wybrzeży brytyjskich i przewidywana, z racji na niezbyt dużą głębokość, możliwość zakotwiczenia niszczycieli w czasie dnia w celu zapewnienia odpoczynku załogom i ograniczenia zużycia węgla<sup>9</sup> stwarzała dość dobre warunki prowadzenia obserwacji.

Kwestią, która musiała zostać rozwiązana przez stronę brytyjską, była obserwacja niemieckiej bazy w Kilonii. Wymagało to wysłania na Bałtyk niszczycieli, co jednak pociągało za sobą konieczność wsparcia ich przez siły główne, które zostałyby w ten sposób wystawione na niebezpieczeństwo ataków torpedowych, dając równocześnie Niemcom możliwość walki w pobliżu własnych baz.

Rozwiązaniem problemu Kilonii było według Brytyjczyków zablokowanie w chwili wybuchu wojny ujścia Łaby, czego dokonać miano za pomocą kadłubów statków. Teoretycznie stwarzało to dla Royal Navy bardzo korzystną sytuację. Niemieckie duże okręty zostałyby zmuszone do przejścia na Morze Północne poprzez cieśniny duńskie. Niemieckie mniejsze torpedowce, z racji na konieczny do przebycia dystans nie mogłyby im towarzyszyć. Trasa przejścia sił niemieckich byłaby zatem znana Brytyjczykom, którzy mogli wykorzystać swoje niszczyciele do ataków torpedowych. Oczekując na przechwycenie niemieckich okrętów flota brytyjska pozostawać miała na zachód od przylądka Skagen, na Ławicy Jutlandzkiej<sup>10</sup>. Zadanie zniszczenia niemieckich

<sup>8</sup> A. J. Marder, *The Anatomy of British Sea Power*, s. 479-480.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 480.

<sup>10</sup> *Ibidem*.

torpedowców lub też większych jednostek, które wyszłyby z Kilonii, otrzymały brytyjskie niszczyciele krążące pomiędzy przylądkiem Skagen a sąsiednim brzegiem.

Cały ten plan opierał się zasadniczo na założeniu, że jest możliwe zablokowanie Łaby, w czasie gdy niemieckie główne siły przebywać będą w Kilonii. Dogodne do zablokowania miejsce znajdowało się jednak w odległości 20 mil od morza<sup>11</sup>. Dodatkowych kłopotów nastęrczały problemy nawigacyjne, silny prąd, mielizny, stąd też praktyczna niewykonalność zakładanego planu. Nie został on jednak od razu zarzucony i rozważany był jeszcze latem 1905 roku w czasie trwania kryzysu marokańskiego.

Rozwój techniki wpłynął również w sposób zasadniczy na preferowaną w okresie flot żaglowych bliską blokadę. Wprowadzenie na okręty napędu parowego wymagało od floty blokującej rozwiązania kwestii zaopatrzenia w paliwo. Okręty mogły prowadzić obserwację zaledwie przez kilka dni, po czym udać się do bazy w celu uzupełnienia węgla. Stąd też zawsze część okrętów blokującej floty była wyłączona z przeprowadzania zasadniczego zadania.

Dalszy wpływ na prowadzenie bliskiej blokady miał rozwój miny, torpedy, okrętów podwodnych, artylerii nadbrzeżnej dalekiego zasięgu, a także rozwój lotnictwa, ze szczególnym uwzględnieniem sterowców.

Rozkazy wojenne, z roku 1908, dla głównodowodzącego Flotą Kanalu (Channel Fleet) zakładały, jako główny cel doprowadzenie do decydującego starcia z głównymi siłami niemieckiej floty. Sukces w tej bitwie miał zapewnić panowanie na Morzu Północnym i Kanale Angielskim, co zabezpieczyłoby przed atakiem zarówno brytyjskie terytorium, jak i handel, oraz umożliwiłoby bezpieczne przetrzucenie oddziałów do Francji<sup>12</sup>. W chwili wybuchu wojny okręty liniowe Floty Kanalu miały zająć pozycję w odległości nie mniejszej niż 170 mil od najbliższej niemieckiej bazy. Miało to zabezpieczyć je przed nocnymi atakami torpedowymi niemieckich niszczycieli. Odległość ta gwarantowała, że niemieckie niszczyciele nie będą w stanie w ciągu nocy opuścić swoich baz, przeprowadzić ataku i wrócić przed nastaniem świtu. Lekkie siły brytyjskie przebywające w Zatoce Helgolandzkiej miały obserwować ujścia Łaby i Jade. Do zadań ich należało odcięcie wszelkich małych sił wychodzących stamtąd, jak też informowanie o ruchach głównych sił niemieckich. Do wykonania tych zadań przewidywano dywizjon sześciu niszczycieli i krążownik przed ujściem każdej rzeki, które krążyć poza zasięgiem wzroku z Helgolandu, w odległości 30 mil od najbliższego wybrzeża, oraz eskadry krążowników pancernych znajdującą się za małymi krążownikami, poza zasięgiem torpedowców<sup>13</sup>.

Bliska blokada niemieckich wybrzeży rozważana była przez Brytyjczyków aż do 1911 roku. Rozkazy Wojenne z tego roku zakładały prowadzenie blokady dwo-

<sup>11</sup> Ibidem, s. 481.

<sup>12</sup> A. J. Marder, *From the Dreadnought to Scapa Flow*, t.1, s. 367.

<sup>13</sup> Ibidem, t.1, s. 369-370.



ma flotyllami niszczycieli, wspartych trzema eskadrami krążowników. Ich zadania polegały na zabezpieczeniu przed rajdami dokonywanymi z niemieckich portów, oraz śledzeniu i przekazywaniu informacji o ruchach niemieckiej floty w celu zmuszenia jej do stoczenia boju z brytyjskimi siłami głównymi<sup>14</sup>.

Rok 1912 przyniósł istotną zmianę w brytyjskich koncepcjach. Bliska blokada została zastąpiona przez blokadę obserwacyjną. Polegać ona miała na utworzeniu z krążowników i niszczycieli linii, która biegła od południowo-zachodniego wybrzeża Norwegii do punktu leżącego w połowie drogi pomiędzy Anglią a Niemcami na szerokości geograficznej Newcastle-upon-Tyne. Stąd biegła ona na południe w kierunku wyspy Texel na wybrzeżu holenderskim. Flota liniowa krążyć miała natomiast na zachód od linii patrolowania własnych jednostek, w celu ich wsparcia lub przechwycenia sił niemieckich. W dalszej perspektywie rozważano nawet rozmieszczenie dwóch flot liniowych. Krążące po liniach blokady okręty brytyjskie, miały za zadanie zwalczać również niemiecką flotę handlową, co poprzez przewanie linii komunikacyjnych miało wywrzeć odpowiedni nacisk<sup>15</sup>.

Przedwojenna praktyka pokazała jednak, że blokada obserwacyjna nie stanowi dogodnego rozwiązania. Całodobowa skuteczna obserwacja na linii długości prawie 300 mil była praktycznie niemożliwa do wykonania. Wymagała równocześnie zaangażowania dużej liczby krążowników i niszczycieli, co pociągało za sobą pozabawienie floty liniowej odpowiedniego wsparcia<sup>16</sup>.

Ostatnie Brytyjskie plany prowadzenia wojny morskiej z Niemcami zostały wydane zaledwie na miesiąc przed wybuchem wojny. Wprowadzały one kolejną zmianę, zastępując dotychczasową blokadę obserwacyjną, przez daleką blokadę. Główne brytyjskie siły, Grand Fleet, stacjonować miały w północnej Szkocji, w Scapa Flow na Orkadach, podczas gdy Channel Fleet na południu w Kanale Angielskim. Takie rozmieszczenie pozwalało kontrolować dwa główne, z punktu widzenia Brytyjczyków wyjścia z Morza Północnego. Z Dover na południe patrolować miała Channel Fleet, na północy natomiast przejścia pomiędzy Szetlandami a wybrzeżem Norwegii strzec miała Grand Fleet i krążowniki z tzw. Patrolu Północnego. Ze swojej bazy w Scapa Flow, Grand Fleet miała, w celu utrzymania dominacji na Morzu Północnym i wywarcia odpowiedniego wrażenia na przeciwniku, dokonywać, dysponując przeważającymi siłami, częstych wypadów na południe przemierzając obszar pomiędzy 54 a 58 równoleżnikami. Miało to na celu zabezpieczenie przed podjęciem przez Niemców poważniejszych akcji, co narażałoby ich na konfrontacje z brytyjskim zespołem<sup>17</sup>.

Rozbudowy niemieckiej marynarki oraz wzrostu wzajemnej nieufności doprowadził w konsekwencji do opracowania przez Brytyjczyków planów prowadzenia

---

<sup>14</sup> Ibidem, s. 371.

<sup>15</sup> Ibidem.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 372.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 372-373.

wojny przeciwko cesarskiej marynarce. Był to przeciwnik zupełnie nowy, z którym Royal Navy nie miała dotąd okazji zmierzyć się w boju. Tym niemniej samo położenie geograficzne Wielkiej Brytanii zapewniało jej dodatkowe korzyści w starciu z Niemcami. Sprawowanie kontroli nad obydwoma wyjściami na otwarte wody Atlantyku, ograniczała w zasadzie działalność niemieckich głównych sił tylko do akwenu Morza Północnego.

Plany prowadzenia morskich operacji przeciwko Niemcom na przestrzeni krótkiego okresu czasu, zaledwie dziesięć lat, przeszły bardzo poważną ewolucję. Pierwotnie zakładana bliska blokada zastąpiona została blokadą obserwacyjną, co w praktyce oznaczało odsunięcie linii patrolowania w głąb Morza Północnego. Ostatecznie przyjęta przez Royal Navy daleka blokada, zapewniała Brytyjczykom ograniczenie Hochseeflotte do przeprowadzania sporadycznych akcji na Morzu Północnym, ograniczając tym samym straty własne.

Największy wpływ na odejście od bliskiej blokady miał rozwój techniki wojenno-morskiej. Przejście flot na napęd parowy powodowało konieczność uzupełniania węgla, co wymuszało rotacje okrętów. Zastosowanie min i broni torpedowej i związane z tym straty wśród sił blokujących, powodowało, że ustanowienie blokady Zatoki Helgolandzkiej było niemożliwe. Stopniowe odchodzenie od tych koncepcji od roku 1912, podkreślone zostało przez ostatnie przedwojenne plany Royal Navy wprowadzające daleką blokadę. Rozwój techniki, wywierający wówczas przeemożny wpływ na floty wojenne, stanowił zatem główny czynnik ewolucji brytyjskich planów wojny morskiej z Niemcami.

## **Abstract**

### **British plans of conducting marine war.**

The article presents marine rivalry between Great Britain and Germany. The greatest part of this article concerns the analysis of British and German conceptions of the marine war. Besides, the role of admiral Tirpitz in development of German fleet is highlighted.

Henryk Lisiak  
(Poznań)

## Powstanie Stronnictwa Narodowego i pierwszy okres jego działalności w Poznańskim (1928–1929)

Dotkliwa porażka wyborcza endecji, wcześniej wylamanie się z jej szeregów lwowskiego „Zespołu Stu”, fiasko pierwotnych planów związanych z Obozem Wielkiej Polski, a także nie przystająca do oczekiwań dynamika jego działań, nie stanowiły dobrych perspektyw na przyszłość. Endecji groził kryzy wewnętrzny, a tym samym dalsze uszczuplenie swej bazy społecznej. Stąd przed jej kierownictwem stanęła konieczność dokonania ruchu zapobiegającego takiej ewentualności. Czas naglił, tym bardziej, że sanacja natychmiast po wyborach przystąpiła do umacniania struktur swej władzy i poszerzania wpływów. Natomiast w szeregach endecjickich toczyły się ostre spory wewnętrzne wokół kwestii organizacyjnych, programowych, taktycznych jak i personalnych<sup>1</sup>. Młodzi coraz głośniej kwestionowali przywództwo starych, składając na ich barki wiele niepowodzeń a przede wszystkim przegraną z Piłsudskim w maju 1926. W tych kręgach narastała także krytyka polityki Dmowskiego<sup>2</sup>. Przywódca endecji zdając sobie w pełni sprawę z powagą sytuacji podjął kroki zaradcze. Pierwszym było utworzenie „Straży”, organizacji tajnej, mającej zastąpić rozwiązana na przełomie 1927\1928 Ligę Narodową<sup>3</sup>. Dmowski prawdopodobnie obawiał się przeszkód ze strony zasiadających w niej swych adwersarzy w dziele podejmowanych reform tak na płaszczyźnie organizacyjnej jak i ideologicznej. W zhierarchizowanym kierownictwie „Straży” (Ognisko Główne), posiadającym liczne rozgałęzienia terenowe, zasiedli ludzie podzielający linię Dmowskiego, w tym także niektórzy członkowie dawnej Ligi. Na podkreślenie zasługuje obecność w tym gremium grupy „młodych” z organizacji akademickich<sup>4</sup>. Ich domeną były komórki terenowe nowej organizacji<sup>5</sup>. Z grona działaczy poznańskich w kierownictwie „Straży” zasiadał M. Seyda.

Po dokonaniu zmian organizacyjno-personalnych, Dmowski z nowym kierownictwem przystąpił do realizacji wysuniętego przez Radę Naczelną ZLN postulatu konsolidacji „oboza narodowego”. Cel ten zamierzano osiągnąć poprzez powoła-

<sup>1</sup> J. J. Terej, *Idee, mity, realia. Szkice do dziejów Narodowej Demokracji*. Warszawa 1971, s. 98; R. Wapinski, *Narodowa Demokracja 1893-1939. Ze studiów nad dziejami myśli politycznej*. Kraków 1980, s. 263-269.

<sup>2</sup> J. Drobnik, *Diariusz*, Biblioteka Główna UAM, t., s. 275.

<sup>3</sup> J. Terej, *Idee, mity, realia...*, s. 93; T. Bielecki, *W szkole Dmowskiego. Szkice i wspomnienia*. Londyn 1968, s. 272.

<sup>4</sup> T. Bielecki, *W szkole...*, s. 274.

<sup>5</sup> J. J. Terej, *Idee, mity, realia...*, s. 121

nie organizacji skupiającej zwolenników listy nr 24 będącej siłą spinającą ugrupowania pozostające w orbicie wpływów endeckich – od OWP po satelickie formacje społeczno zawodowe. Jej siła miała się opierać na szeroko rozbudowanych komórkach terenowych<sup>6</sup>. Przez pewien czas toczyły się spory o nazwę partii. Wybierając między Stronnictwem Katolicko-Narodowym a Stronnictwem Narodowym zdecydowano się na to drugie. Brak akcentu demokratycznego w nazwie stronnictwa i przyjęcie kierunku nacjonalistycznego spotkało się krytyką wybitnych działaczy endeckich starszego pokolenia<sup>7</sup>. Głosy opozycji przeciał Dmowski. Uznał demokrację za kształt przeżyty, a przede wszystkim szkodliwy dla Polski tak w przeszłości jak i przyszłości<sup>8</sup>.

Według nowych założeń taktycznych endecja miała wstąpić na konfrontacyjną płaszczyznę walki. W Wielkopolsce z aprobatą przyjęto przygotowywane zmiany co wyraził „Kurier Poznański”, zapowiadając wycofanie swego poparcia dla istniejących dotąd w endecji rozwiązań taktyczno – organizacyjnych<sup>9</sup>.

Zebrań konstytycyjne Stronnictwa Narodowego odbyło się 29 kwietnia w Warszawie. Trzon Stronnictwa stanowiły ZLN i OWP. Poza tymi ugrupowaniami w jego skład weszły również: grupa Strońskiego i Dubanowicza ze Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego, Narodowa Organizacja Kobiet, Młodzież Wszechpolska, a także pozostająca w endeckiej strefie wpływów organizacje zawodowe i społeczne<sup>10</sup>. Zwieńczeniem procesu tworzenia Stronnictwa Narodowego był zjazd jego Rady Naczelnej 7 października 1928 r. Rada powołała kierownictwo i przyjęła program. Przewodnictwo Rady Naczelnej i Zarządu Głównego powierzono Joachimowi Bartoszewiczowi. Z Poznańskiego we władzach SN znaleźli się Marian Seyda i Stefan Dąbrowski (Zarząd Główny i Komitet Polityczny) oraz Adam Żółtowski (Komitet Polityczny)<sup>11</sup>. Z tego gremium wyeliminowani zostali m.in. tak znani działacze jak Seweryn Czetwertyński i Stefan Rymar. Rolę decydującą odgrywał Zarząd Główny. Według Stanisława Kozickiego, który nie znalazł się w gronie wybrańców Dmowskiego, Zarząd Główny był „twórcą i stróżem ideologii Stronnictwa, kierownikiem jego polityki oraz komórką czuwającą nad zachowaniem tradycji ideologicznej”<sup>12</sup>. Jak już wspomniano, tezy programowe nie zawierały nowych treści. Trzeba się zgodzić z opinią R. Wapinskiego, że stanowiły one rodzaj podsumowania dotychczasowych programów endeckich<sup>13</sup>. W kwestii ustrojowej doma-

<sup>6</sup> Komunikaty Informacyjne Komisariatu Rządu na m. St. Warszawę (dalej KIKR), t. II, z. 1, Warszawa 1992, s. 101.

<sup>7</sup> Z. Kirkor-Kiedroniowa, Wspomnienia, część III lata 1920-1922, Kraków 1989, s. 242-243.

<sup>8</sup> T. Bielecki, W szkole..., s. 286.

<sup>9</sup> „Kurier Poznański”, 1928, nr 130.

<sup>10</sup> R. Wapiński, Endecja na Pomorzu, Gdańsk 1966, s. 82.

<sup>11</sup> J. J. Terej, Rzeczywistość i polityka..., s. 19.

<sup>12</sup> S. Kozicki, Pół wieku polityki demokratyczno-narodowej (1887-1939), Biblioteka Ossolin-skich, rkps 13201 /II, s. 505.

<sup>13</sup> R. Wapiński, Endecja na Pomorzu..., s. 81-82.

gano się zapewnienia równowagi między naczelnymi władzami państwa, zwłaszcza sejmem a rządem. Za cel naczelny SN postawiło sobie budowę „państwa narodowego”. Tego pojęcia ani wówczas ani później nie precyzowano. Nie mniej jednak na podstawie różnych wypowiedzi można przyjąć, że państwo takie miało być „urządzone” zgodnie z oczekiwaniami i interesami narodu polskiego, którego głos we wszelkich sprawach miał być decydujący<sup>14</sup>. Ustrój i kierunek działań państwa miały pozostawać w zgodzie z zasadami religii rzymsko-katolickiej, której przyznano miejsce naczelne w państwie. Jej wskazania miały przyświecać także wszelkim przejawom życia publicznego<sup>15</sup>. Życie społeczne miało się opierać na trzech filarach: rodzinie, pracy i własności. Rozwiązanie problemów gospodarczych widziano w ograniczeniu gospodarki państwowej oraz samorządowej, zwiększeniu roli kapitału indywidualnego i inicjatywy prywatnej. Na polu polityki zagranicznej na pierwszy plan wybijał się sojusz z Francją i pozostałymi państwami „Małej Ententy”. Taka konstrukcja miała chronić powojenny europejski ład, przede wszystkim jednak gwarantować bezpieczeństwo polskich granic hamując niemieckie „drang nach Osten”. Mówiąc o polityce obronnej państwa postulowano podjęcie kroków umożliwiających udział całego narodu polskiego w przypadku agresji z zewnątrz. Jeśli chodzi o stronę organizacyjną zasadniczej zmianie uległ przede wszystkim kształt procesu decyzyjnego. W odróżnieniu od ZLN w Stronnictwie miała obowiązywać zasada podporządkowania i mianowania<sup>16</sup>.

W Wielkopolsce prace nad tworzeniem Stronnictwa Narodowego ruszyły na początku kwietnia 1928. Ich dynamika, w zależności od prężności miejscowych działaczy miała różne natężenie. Szczególnie słabe postępy odnotowano w północnych powiatach Wielkopolski bydgoskim, inowrocławskim, strzeleckim, szubinkim i żnińskim. Na uwagę zasługuje duża aktywność księży w tworzeniu struktur Stronnictwa. Ich obecność była szczególnie widoczna w powiecie sierakowskim gdzie 1\5 dwudziestoosobowej rady powiatowej stanowili księża ; w Odolanowie ks. Piszczygłowa stał na czele komitetu miejskiego SN, natomiast w Wągrowcu tamtejszemu komitetowi organizacyjnemu SN przewodniczył ks. Wróblewski<sup>17</sup>. Generalnie w skali województwa proces organizowania jednostek organizacyjnych SN przebiegał dość niemrawo.

Niewiele zmieniła sytuację czerwcowa uchwała Rady Wojewódzkiej ZLN, upoważniająca Zarząd Wojewódzki Związku do tworzenia komitetów organizacyjnych nowego stronnictwa, jak i apele o intensyfikację działań w tym kierunku. Z początkiem lipca podjęto dość szeroką akcję propagandową. Zainaugurował ją 3 lipca wiec w Poznaniu z udziałem m.in. M. Seydy i W. Trąmpczyńskiego. W nurcie

<sup>14</sup> Zob. J. Bartoszewicz, Zagadnienia polityki polskiej, Warszawa 1939, s. 15.

<sup>15</sup> Program Stronnictwa Narodowego, Warszawa 1928.

<sup>16</sup> Ibidem.

<sup>17</sup> Archiwum Akt Nowych Urząd Wojewódzki Poznański (dalej AAN, UWP), Sprawozdania syt. za maj-wrzesień 1928 mf. 274/II-3.

oddziaływań propagandowych umieścić należy również zwołany nieco wcześniej (19 czerwca) w Poznaniu pierwszy Kongres Stronnictwa Narodowego w którym uczestniczyło około dwóch tysięcy delegatów. W drugim półroczu odbyło się kilkadziesiąt wieców i zebrań z udziałem kierownictwa wielkopolskiej endecji, w tym także posłów. Działania te nie miały jednak znaczącego wpływu na liczby: w roku 1928 zaledwie 33 koła ZLN przekształcono w koła SN<sup>18</sup>. Sytuacja nie uległa poprawie także w następnym roku. Trudno dać jednoznaczną odpowiedź jakie były tego przyczyny. Wydaje się że wynikało z pewnej rezerwy w kręgach tak „starych „jak i” młodych” wobec nowego ciała politycznego. Jeśli chodzi o tych pierwszych, wielu z nich nie było przekonanych co celowości tak głębokich zmian organizacyjnych, „młodzi” natomiast, jak można wnioskować z niektórych głosów, zważając na zdecydowaną przewagę „starych” w gremiach kierowniczych SN obawiali się zawężenia pola posiadanej autonomii jak i instrumentalizacji swych szeregów. Nie przekonywały ich także deklaracje o woli wyprowadzenia „obozu narodowego „z dotychczasowych kolein. Nastroje poznańskich „młodych,” w tym okresie przynajmniej kręgów przywódczych, dobrze charakteryzują, jak można sądzić, słowa Drobniaka: „(...) Nie chcemy i nie możemy być obciążeni taktyką ludzi, których nie uznajemy jako dzisiaj jeszcze zdolnych do przywództwa. Nie uznamy żadnych posunięć i zaangażowań, które zostaną powzięte bez naszej zgody (...)”<sup>19</sup>. Młodzi „nie ograniczali się do kontestowania rzeczywistości, starali się wpływać także na obsadę personalną władz Stronnictwa różnych szczebli”<sup>20</sup>.

We wrześniu 1928 Zjazd Wojewódzki Stronnictwa Narodowego w Poznaniu powołał Zarząd Wojewódzki i Radę Naczelną województwa poznańskiego. W skład Zarządu weszli: S. Celichowski, S. Dąbrowski, J. Drobniak, J. Kawecki, Cz. Meissner, M. Seyda, L. Żółtowski. Celichowski, Meissner i Żółtowski wybrani zostali także do Rady Naczelnej, skład której uzupełnił M. Hejnowicz. Całe gremium kierownicze, poza Drobniakiem to reprezentacja „starych”.

Już w pierwszych tygodniach działalności podjęło kroki ku poszerzeniu swej bazy społecznej. Szczególną uwagę, co warto podkreślić, kierowano ku środowiskom robotniczym. Za wyraźny tego przejaw należy uznać utworzenie 23 X 1928 r. przez Zarząd Wojewódzki Stronnictwa, Wydziału Robotniczego.

Organizowaniu Stronnictwa Narodowego w Wielkopolsce towarzyszyła dobrze zorganizowana, a miarę upływu czasu coraz bardziej dynamiczna kampania propagandowa. Jej apogeum przypadało na jesień roku 1929, co łączyło się z październikowymi wyborami do rad miejskich. Do wyborów poznańskich dużą wagę przykładała także Warszawa czego może dowodzić obecność podczas kampanii wyborczej najwybitniejszych działaczy endeckich szczebla centralnego z J. Bartoszewiczem, Rybarskim i Wierczakiem na czele. Ewentualne zwycięstwo miałyby

<sup>18</sup> AAN UWP, Sprawozdanie syt. za grudzień 1928, mf 274/II-18.

<sup>19</sup> J. Drobniak, *Diariusz...*, s. 245.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 249.

bowiem poza aspektem moralnym ogromne znaczenie propagandowe, pozwalając za-  
trzeć pamięć klęski w niedawnych wyborach parlamentarnych. Kierownictwo Komitetu  
Wyborczego Narodowej Organizacji Gospodarczej, (pod takim szyldem  
występowała endecja) stanowili; W. Hedinger, R. Leitgeber, R. Piestrzyński, A. Pi-  
otrowski, M. Seyda i L. Zugenhoer<sup>21</sup>. Obok prasy, która nie docierała w odpowiedniej  
ilości do wszystkich środowisk, istotne znaczenie w prowadzeniu akcji przedwybor-  
czej miał kolportaż ulotek i broszur. Tak jak zawsze dotąd ważnym forum walki były  
zebrania, zjazdy i wiece. Te ostatnie osiągały dużą frekwencję skupiając także uczest-  
ników nie identyfikujących się dotąd z endecją. Zjawisko takie najprawdopodobniej  
podyktowane coraz wyraźniejszymi oznakami kryzysu gospodarczego państwa: spad-  
kiem produkcji, wzrostem bezrobocia i rosnącym zubożeniem społeczeństwa poszuku-  
jącego w programach( ale także obietnicach) ugrupowań politycznych sposobów na  
rozwiązanie tych problemów. Endecja starała się wygrywać taką rzeczywistość i po-  
szerzać swój stan posiadania przede wszystkim kosztem sanacji. Problematyka go-  
spodarcza to tylko jeden z aspektów krytyki kierowanej pod adresem władz. Wiele  
miejsca poświęcano również recenzjom sanacyjnego programu ordynacji wyborczej  
do parlamentu. Szczególnie ostrej krytyce poddano punkt dotyczący wyborów głowy  
państwa w wyborach powszechnych upatrując w takim rozwiązaniu wzrostu wpły-  
wów mniejszości narodowych, a tym samym zamachu na „katolicko – narodowy”  
elektorat Wielkopolski<sup>22</sup>. 9 KP nr 238). Zwalczano także projekt znacznego umocnie-  
nia pozycji rządu stawiając władzom zarzut dążenia do marginalizacji parlamentu i po-  
zbawienia społeczeństwa kontroli nad egzekutywą. Mimo podobnych projektów  
wychodzących także ze środowisk endeckich szermowano tezą o niebezpieczeństwie  
likwidacji zasad demokracji w Polsce. Projekt ordynacji wyborczej przedstawiano jako  
ukłon w stronę mniejszości narodowych kosztem żywiołu polskiego. „Orędownik Wiel-  
kopolski „argumentując konieczność „spolszczenia „sejmu wystąpił z ideą obdzielenia  
większą ilością głosów wyborczych osób legitymujących się wielkimi zasługami na  
różnych płaszczyznach walki o niepodległość państwa polskiego<sup>23</sup>. Pierwsi budowni-  
czowie Polski do których gazeta zaliczyła Dmowskiego, Paderewskiego i Piłsudskie-  
go( w takiej kolejności) mieli by otrzymać po tysiąc głosów<sup>24</sup>.

Poza założeniami ordynacji wyborczej na liście szczególnie nagłaśnianych za-  
rzutów pod adresem sanacji (choć nie mających wiele lub nic wspólnego z rzeczy-  
wistością znalazły się:

- prowadzenie walki z Kościołem i religią
- nieefektywna walka z komunizmem
- forsowanie polityki federacyjnej na wschodzie( dowodem miały być rzekome przygotowania Piłsudskiego do wyprawy na Kijów)

<sup>21</sup> „Kurier Poznański”, 1929, nr 311.

<sup>22</sup> „Kurier Poznański”, 1929, nr 328.

<sup>23</sup> „Orędownik Wielkopolski”, z 5 VIII 1929, nr 204.

<sup>24</sup> Ibidem.

– brak reakcji wobec rewizjonizmu niemieckiego<sup>25</sup>.

Obraz rządów pilsudczyków poznańscy endecy określali jako dryfowanie państwa. Radykalna zmiana miała nastąpić wraz z przejęciem nawy państwa przez obóz narodowy pod kierownictwem SN. Gwarantowano m.in.:

- równowagę między władzą wykonawczą a ustawodawczą
- „uzdrowienie „parlamentaryzmu poprzez zmniejszenie liczby deputowanych oraz ograniczenie proporcjonalności wyborów dla zapewnienia większego wpływu na sprawy państwa reprezentantom narodu polskiego
- nadanie ziemiom położonym na zachodzie i w centrum kraju ( określanym jako najbardziej polskie) „szerszych praw wyborczych”<sup>26</sup>.

Pierwszym i miłowym krokiem do tego celu miało być utworzenie „wielkiego frontu narodowego”.

Sprzyjającą okolicznością do rozliczeń z obozem władzy stała się dziesiąta rocznica odrodzenia niepodległości państwa polskiego. Niekiedy zaślepienie propagandy endeckiej przekraczało granice absurdu. Dotyczyło to także „Kuriera Poznańskiego”, który w artykule okolicznościowym zupełnie pominął rolę Pilsudskiego na tym polu. Poza uwarunkowaniami obiektywnymi, siłą sprawczą tego faktu gazeta widziała w wysiłkach podejmowanych przez Komitet Narodowy Polski<sup>27</sup>. Inne dzienniki endeckie podkreślały wielkie wsparcie KNP w tym dziele przez polityków oraz społeczeństwa ziem zachodnich. Jednocześnie wskazywano na czynione rzekomo przez sanację próby kwestionowania roli dzielnic zachodniej w batalii o wolną Polskę. Wątek zachodni i poznański zajmował wiele miejsca w kampanii antysanacyjnej. Ziemie b. zaboru pruskiego, a szczególnie Wielkopolskę, kreowaną konsekwentnie na kolebkę narodu i państwa polskiego przedstawiano jako ofiary reżimu sanacyjnego. Odgrzewano też hasła propagandowe z lat 1919-1922 usiłując dowieść dążeń Warszawy do wtrącenia Wielkopolski w polityczny niebyt<sup>28</sup>. Zdaniem niektórych publicystów endeckich Warszawa przygotowywała się do zawojowania Poznańczyków szczepami pierwiastka relatywizmu moralnego i światopoglądowego, by upodobnić ich myślenie do wzorców warszawskich. Powodzenie tych planów łączono z całkowitą bezbronnością Polski wobec prądów sanacyjnych i klęską idei państwa narodowego. Jako dowód aktualności przytaczanych wyżej tez wskazywano izolowanie przedstawicieli Wielkopolski od udziału w pełnieniu ważnych funkcji państwowych i publicznych i ich monopolizacji przez reprezentantów innych dzielnic<sup>29</sup>. Ogólne przesłanie nie było trudne do odczytania: droga do zatrzymania groźnej dla Wielkopolski i Polski ekspansji sanacyjnej miała prowadzić poprzez zwarcie szeregów pod komendą obozu narodowego.

<sup>25</sup> AAN, UWP, Sprawozdanie syt. tygodniowe od 13 do 20 września 1929 mf. 274/II – 4, styczeń 1929, s. 328.

<sup>26</sup> Sprawozdanie syt. za marzec 1929, mf. 244/II-16.

<sup>27</sup> „Kurier Poznański” z 6 IV 1928, nr 356.

<sup>28</sup> „Gazeta Bydgoska” z 8 IX 1928, nr 181; „Orędownik Wielkopolski” z 12 września 1928 nr 185.

<sup>29</sup> Sprawozdanie syt. tygodniowe, styczeń 1929, mf 274/II-4, k.82.



Włożony w kampanię wysiłek przyniósł efekty. Kampania antysanacyjna, której największe nasilenie przypadło na okres przedwyborczy, a także połączenie list wyborczych różnych ugrupowań ideowo jak i programowo z endecją ugrupowań przyniosły efekty. W przeprowadzonych 6 października wyborach do rad miejskich miast powiatowych endecja zapisała na swym koncie duży sukces. Uzyskała 38,8% głosów dystansując sanację (BBWR) która zebrała 15,3% i Narodową Partię Robotniczą z 15% poparciem. Wielkim przegranym była NPR dla której poparcie a porównaniu z rokiem 1925 spadło o ponad 50 procent<sup>30</sup>. Na pozostałe ugrupowania głosowało zdecydowanie poniżej 10 % wyborców<sup>31</sup>. Jeszcze lepszy wynik uzyskały listy endeckie w wyborach do samorządów miejskich w mniejszych ośrodkach. W grupie 32 miast, na 308 mandatów endecja uzyskała 138 (44,8%), Pozostałe przypadły: NPR 44 (14,3%), BBWR 30 (9,7%), NPR-Lewica 25 (8,1%), Niemcy 15 (4,9%), PPS 8 (2,6%), pozostałe 45 (14,6%)<sup>32</sup>.

Konsolidacja szeregów „narodowych” zaowocowała także zwycięstwem SN występującego pod szyldem Narodowego Obozu Gospodarczego w wyborach do Rady Miejskiej Poznania. Na listy NOG padło ponad 63% głosów, co przełożyło się na 33 mandaty (na 60 możliwych). Rozproszone listy prorządowe zdobyły 9 mandatów, natomiast wspólna lista NPR z Chadecją, zaledwie 7. Na uwagę zasługują aż cztery mandaty komunistów, co było wyraźnym znakiem rysującego się coraz wyraźniej kryzysu gospodarczego<sup>33</sup>.

Taka arytmetyka wyborów, o czym nie należy wątpić, miała także wagę psychologiczną, dając endecji siłę i oręż do dalszej walki z sanacją, czego miały doświadczyć wybory parlamentarne w roku 1930.

### Abstract

#### **The formatin of the National Party and begining of its activity in Poznan region (1928-1929)**

This article presents sources of origin of the National Party and analyses first two years of its activity.

Most of this article concerns political programme of National Party and its combat against the camp of authority. Besides the author focused on Parliamentary elections in 1928.

<sup>30</sup> Cz. Demel, J. Krawulski, K. Rzepa, *Działalność NSR i NPR w latach 1917-1937*, Warszawa-Poznań 1980, s. 262 i 264.

<sup>31</sup> *Ibidem*, s. 264; „Kurier Poznański”, 1929, nr 464 i 470.

<sup>32</sup> Cz. Demel, J. Krawulski, K. Rzepa, *Działalność...*, 263;

<sup>33</sup> A. Czubiński, *Wielkopolska w latach 1918-1939*, Poznań 2000, s. 124.



*Henryk Lisiak*  
(Poznań)

## **Endecja i sanacja w walce o wpływy na uczelniach poznańskich**

Po zamachu majowym i szybkiej eliminacji obecności endecji z instytucji łączących się bezpośrednio ze sprawowaniem władzy, sanacja przystąpiła do usuwania jej wpływów na wszelkich poza politycznych (mówiąc najogólniej) przestrzeniach życia publicznego. Tu napotkała jednak na bardzo silny opór. Obok obszaru samorządów, organizacji społecznych i stowarzyszeń, forum bardzo ostrej walki między tymi dwoma siłami stanowiły poznańskie wyższe uczelnie: Uniwersytet, Wyższa Szkoła Handlowa oraz Wyższa Szkoła Budowy Maszyn i Elektrotechniki. Głównym polem konfrontacji był Uniwersytet Poznański, największa, a jednocześnie najsilniej opanowana przez ideologię endecką szkoła wyższa Poznania, kształcąca w latach trzydziestych około 6 tys. studentów. Wpływy Narodowej Demokracji sięgają początków Uniwersytetu Poznańskiego i wiążą się z polityką Naczelnej Rady Ludowej, starannie selekcyjną jego kadrę profesorską pod kątem preferowanej orientacji politycznej. Po stronie „oboju narodowego” aktywnie angażowało się wielu przedstawicieli profesury; wśród nich: Stefan Dąbrowski, Stanisław Kasznica, Paweł Gantkowski, Józef Kostrzewski, Romuald Paczkowski, Jan Sajdak, Edward Taylor, Bohdan Winiarski, Zygmunt Wierzejewski, Adam Żółtowski. Grupa ta, jako nauczyciele akademicy w większym lub mniejszym stopniu wpływali na kształtowanie postaw ideowo politycznych znacznego odsetka młodzieży.

Polityczną ekspozyturą endecji na wyższych uczelniach była założona w 1922 roku „Młodzież Wszechpolska”. Organizacja ta posiadająca największe wpływy wśród studentów Uniwersytetu Poznańskiego miała charakter kadrowy. W okresie swego największego rozrostu jej szeregi nie przekraczały 300 członków (1939)<sup>1</sup>. Siłą MW była nie liczebność lecz prężność organizacyjna, a przede wszystkim ideowość nad pogłębianiem której jej patroni wytrwale pracowali. W sferze jej wpływów znalazła się większość organizacji studenckich. W latach dwudziestych do najwybitniejszych działaczy Młodzieży Wszechpolskiej należeli m.in.: Jan Zdzitowiecki, Franciszek Bocheński (późniejszy dominikanin i profesor Uniwersytetu we Fryburgu) oraz Zdzisław Łebinski. W późniejszym okresie czołową rolę odgrywali przede wszystkim: Witold Grot, Zdzisław Jaroszewski, Marian Czapiewski, Antoni Dargas, Władysław Krzyżaniak Antoni Nocniewicz Jerzy Panek, Kirył

---

<sup>1</sup> A. Czubiński, *Dzieje Uniwersytetu Poznańskiego 1919-1939*, w: *Dzieje Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza 1919-1969*, pod red. Z. Grota, Poznań 1972, s. 282.

Sosnowski, Zdzisław Wardejn i Zygmunt Ways<sup>2</sup>. Kuratorami MW byli m.in. profesorowie S. Dąbrowski i Edward Taylor. Postacią przez wiele lat kształtująca oblicze ideowe członków tej organizacji był duszpasterz akademicki ks. Józef Prądzyński. W opinii Józefa Górskiego w latach 1923 -1927 studenta, a następnie pracownika naukowego UP i WSH, ks. Prądzyński miał ogromny wpływ na przeważającą część młodzieży studenckiej „urabiając ją w duchu endeckim, szowinistycznym i nietolerancyjnym”<sup>3</sup>. Podobną opinie wyraża także uczestniczący w „herbatach” u ks. Prądzyńskiego wybitny działacz OWP Roman Kończal<sup>4</sup>. Do zamachu majowego MW nie miała w środowisku akademickim Poznania godnego sobie konkurenta bowiem ani „Odrodzenie”, polityczna ekspozytura Chrześcijańskiej Demokracji oraz propiłsudczykowska „Młodzież Demokratyczna” nie odgrywały większej roli. W tej sytuacji MW sprawowała niemal niepodzielne rządy w okresie przedmajowym mając w swym ręku przede wszystkim najważniejsze organizacje samopomocowe jak „Bratnia Pomoc” i Koła Naukowe oraz wychowawczo-towarzyskie jakimi były korporacje studenckie wśród tych ostatnich do najbardziej znanych należały: „Corona”, „Primisławia”, „Magna Polonia” i „Chrobria”<sup>5</sup>.

Patronat nad działalnością MW roztaczał „Kurier Poznański”, udzielając jej szerokiej pomocy, przede wszystkim w zakresie oddziaływania propagandowego: gazeta drukowała odpowiedniej treści broszury i ulotki, zamieszczając także na swych łamach dodatek poświęcony działalności „MW” p.t. „Życie Młodzieży Akademickiej”.

MW miała dla endecji nieocenioną wartość, tak w odniesieniu bieżącej działalności politycznej poprzez realizację jej założeń programowych i organizacyjnych, jak i w dłuższej perspektywie, szczepiąc – głównie na obszarze młodego pokolenia Polaków – idee „państwa narodowego”.

Aktywność jej członków nie ograniczała się do murów uczelni czy miasta. W okresie ferii letnich jak i zimowych intensywną działalność, głównie w sferze propagandowej, prowadzono także poza Poznaniem: obok wygłaszania referatów kolportowano „Deklarację ideową Młodzieży Wszechpolskiej”, różne pisma, m.in. „Awangardę” i „Czuwamy” oraz odpowiedniej treści „bibulę”<sup>6</sup>. Ponadto, szczególnie w okresie różnego typu akcji wyborczych MW bardzo często przejmowała na siebie m.in. także rolę bojówki endeckiej<sup>7</sup>.

Ogromna waga jaką endecja przywiązywała do umacniania swych pozycji na przestrzeni szkół wyższych miała nie tylko wymiar ściśle polityczny, nakierowany

<sup>2</sup> AAN UWP (dalej AAN UWP) Sprawozdania z życia legalnych związków i stowarzyszeń z lat 1930–1938.

<sup>3</sup> J. Górski, Wspomnienia z minionych lat, Poznań 2000, s. 60.

<sup>4</sup> R. Kończal, Wspomnienia, t. I, „Ziarno siewne”, Biblioteka Kórnicka PAN, sygn. 11651/I, s. 56

<sup>5</sup> Ibidem, s. 59-60; Archiwum UAM w Poznaniu, sygn. 601/58.

<sup>6</sup> AAN UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za grudzień 1933, mf. 274/II-21, k. 12;

<sup>7</sup> AAN UWP, Sprawozdania sytuacyjne 1928-1938.

na zdobycie władzy ale także „narodowy”, łączący się z batalią o umocnienie żywiołu polskiego i osłabianie pozycji Żydów przede wszystkim na odcinku handlu i usług ale również innych przestrzeni życia publicznego. Ta ostatnia kwestia szczególnej wyrazistości nabrała w latach trzydziestych. W artykule zatytułowanym „Cel studiów w WSH” zamieszczonym w dodatku „Kuriera Poznańskiego „poświęconym życiu młodzieży akademickiej, pisano: „O żydowskim handlu, przemyśle bankowości itp. pisać nie trzeba. W związku jednak z nawrotem młodych Żydów ku tym zawodom, wnioskować można, że Żydzi umocnią swe gospodarcze instytucje, elementem młodym inteligentnym (...). Napór żydowski na całokształt życia gospodarczego w Polsce z pewnością się o ile nie zwielokrotni to w każdym razie spotęguje (...). Przygotowany musi być na nowe niebezpieczeństwo cały naród. Ekspansji młodych Żydów przeciwstawić się musi ekspansja młodzieży polskiej (...). Młodzież poznańskiej WSH winna mieć te ambicje by w walce o unarodowienie naszego życia gospodarczego jej imię zapisane zostało literami wielkiej zasługi (...) poznańska WSH dać powinna i musi typ handlowca bojowego, świadomego swoich zadań, pełnego zapału i konsekwencji<sup>8</sup>.

Podczas gdy do 1926 roku endecja nie miała liczącego się konkurenta na obszarze szkół wyższych, sytuacja zaczynała się wyraźnie zmieniać po zamachu majowym. Sanacja przystępując do „rozendeczenia” Wielkopolski nie zamierzała akceptować potęgi wpływów swego konkurenta także na obszarze uczelni poznańskich. By osłabić potęgę swego rywala, władze starały się polaryzować środowisko akademickie m.in. poprzez tworzenie tam własnych ekspozytur. Początkowo były to „Akademicki Związek Strzelecki” i „Myśl Mocarstwowa”. Ta druga miała nieco luźniejszy związek z sanacją, a niektóre jej hasła były bardzo bliskie ideologii endeckiej<sup>9</sup>. Początkowo próby osłabienia dominacji endeckiej nie przynosiły powodzenia. Sukces natomiast mogła odnotować MW powoli opanowując akademickiego „Strzelca”, będącego po kilku latach tubą propagandy endeckiej<sup>10</sup>. Podobna sytuacja miała miejsce w odniesieniu do Myśli Mocarstwowej, która większe wpływy zyskała na WSH lecz zwolennicy endecji bardzo skutecznie blokowali próby jej oddziaływań na pozostałe uczelnie. W roku 1938 MM przestała istnieć. Większą dynamikę działań, a także skuteczność, choć tylko przez pewien czas, wykazał utworzony w 1931 roku Związek Pracy dla Państwa, bardziej znany jako „Legion Młodych”, którego kuratorem z ramienia senatu uczelni został prof. Czesław Znamierowski.

Organizacyjne i polityczne niepowodzenia akademickich *ugrupowań* prosanacyjnych w realizacji planów co najmniej skutecznego konkurowania na obszarze akademickim Poznania jak i miast Polski miały, jak można przypuszczać, największy udział w decyzji władz o posłużeniu się środkami administracyjnymi dla realiza-

<sup>8</sup> „Kurier Poznański”, nr 503 z 8 XI 1938.

<sup>9</sup> Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej WAPP), Komenda Policji na m. Poznań, sygn. 17.

<sup>10</sup> „AAN, UWP, Sprawozdani sytuacyjne półroczne za 1936, mf. 271/II-23.

cji tego celu. W październiku 1931 roku Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zakazał działalności Związkowi Narodowemu Polskiej Młodzieży Akademickiej (ZNPMA) spełniającemu rolę koordynatora proendeckich organizacji studenckich i jego organowi wykonawczemu, Naczelnemu Komitetowi Akademickiemu<sup>11</sup>.

Nie przyniosło to jednak oczekiwanych skutków w paraliżowaniu działań przeciwnika. Funkcje ZNPMA przejęła utworzona za zgodą władz Naczelna Konferencja Akademicka. W miastach akademickich powstały lokalne Konferencje Akademickie<sup>12</sup>.

W związku z fiaskiem podejmowanych dotąd rozwiązań sanacja zdecydowała się dochodzić celu drogą ograniczenia autonomii uczelni. Wejście na taką drogę uzasadniano koniecznością odpolitycznienia środowisk akademickich. Był to argument demagogiczny, władze nie ustawały bowiem w staraniach tworzenia i umacniania wśród studentów organizacji prorządowych.

Opublikowany w końcu 1932 roku projekt ustawy o ustroju akademickim zmieniający jego dotychczasowe postanowienia stał się źródłem gwałtownych zajęć w wielu uczelniach w kraju inspirowanych głównie przez zwolenników endecji. W Poznaniu nowy projekt został zdecydowanie odrzucony przez senat Uniwersytetu w listopadzie 1932. Na początku 1933 roku, po sesji zimowej, endecy wyprawili do walki studentów<sup>13</sup>. W lutym 1933 roku 3 tys. przeciwników projektu zgromadzonych w auli uniwersyteckiej z udziałem rektora prof. Stanisława Pawłowskiego oraz dziekanów L. Jaxy-Bykowskiego i L. Podlewskiego przyjęło rezolucję krytykującą projekt<sup>14</sup>. Mocniejszą próbą oporu był podjęty na początku marca strajk studencki obejmujący wszystkie poznańskie uczelnie; próby jego złamania przez bojówki Legionu Młodych nie przyniosły rezultatu. Strajkujący znaleźli pełne poparcie rektora Pawłowskiego, który począwszy od 7 marca zawiesił wykłady w trakcie trwania akcji strajkowej<sup>15</sup>. Pomiędzy ugrupowaniami proendeckimi blokującymi wstęp do uczelni i prosanacyjnymi starającymi się je rozbić, dochodziło do gwałtownych starć. W jednym z nich został ciężko ranny komendant Legionu Młodych Włodzimierz Bociański<sup>16</sup>. Przeciwko strajkującym skierowano siły policyjne (wezwane najprawdopodobniej przez kuratora akademickiego Legionu Młodych prof. Jakubskiego)<sup>17</sup>. Interwencja policji nie wpłynęła na uspokojenie sytuacji, dała natomiast endecji mocną broń propagandową kierowaną tak przeciwko rzą-

<sup>11</sup> „Kurier Poznański”, nr 473 z 19 X 1931.

<sup>12</sup> „Kurier Poznański”, nr 35 z 22 I 1933.

<sup>13</sup> Arch. UAM w Poznaniu, sygn. 15 /436.

<sup>14</sup> „Kurier Poznański”, nr 85 z 22 II 1933,

<sup>15</sup> „Kurier Poznański”, nr 112 z 9 III 1933; AAN, UWP, Sprawozdanie sytuacyjne za marzec 1933, mf. 274 /II- 21; Janina z Puttkamerów Żółtowska, Dziennik, fragmenty wielkopolskie. Wstęp i opracowanie Barbara Wysocka, Poznań 2003, s. 381.

<sup>16</sup> „Kurier Poznański”, nr 107 z 7 III 1933

<sup>17</sup> J. Żółtowska, Dziennik..., s. 381.

dowi jak i jego zwolennikom na uczelni. Widownią natężonych protestów młodzieży endeckiej stały się także ulice miasta gdzie urządzano wiece i demonstracje. Prowadzono także akcję ulotkową i prasową (ukazywała się także gazetka poświęcona wyłącznie tematyce strajkowej). Wydarzeniom towarzyszyły również zajścia o bardzo zdecydowanie antysanacyjnym zabarwieniu, niektóre z nich bardzo niskiego lotu jak choćby wypuszczenie na Placu Wolności świni opatrzonej nazwiskiem posłanki BBWR Jaworskiej, kierującej sejmową komisją oświaty.<sup>18</sup> Wkrótce władze spacyfikowały zajścia aresztując organizatorów antysanacyjnej kampanii, wśród nich prezesa „Młodzieży Wszechpolskiej” i redaktora tygodnika „Czuwamy” Jana Szyszczyńskiego oraz prezesa Koła Prawników i Ekonomistów UP, a jednocześnie redaktora „Głosu Akademickiego” Jana Wyganowskiego<sup>19</sup>.

Mimo represji spokoju nie zaprowadzono. Kontynuacją protestów były incydenty wywołane przez Młodzież Wszechpolską 23 marca 1932 r., podczas uroczystości imieninowych J. Piłsudskiego, a zorganizowanych na Uniwersytecie przez ugrupowania prosanacyjne. Doszło do starć z wkraczającą do obiektów uniwersyteckich policją<sup>20</sup>. Aresztowania czołowych działaczy Młodzieży Wszechpolskiej i rozwiązanie Poznańskiej Konferencji Akademickiej nie zmieniły dotychczasowego układu sił. Endecja w dalszym ciągu utrzymywała swe pozycje. Sytuacja uległa zmianie jesienią 1933 roku po przejściu funkcji rektora UP przez orędownika sanacji prof. Stanisława Rungego. Nowy rektor ulegając naciskom władz warszawskich przeprowadził działania reorganizacyjne na uczelni uderzające w stan posiadania endecji. Szczególnie dotkliwym ciosem było usunięcie z Katedr grupy związanych z nią profesorów :P. Gantkowskiego, L.Jaxy-Bykowskiego, J.Sajdaka A. Śmieszka i A. Żółtowskiego<sup>21</sup>. Gantkowski zmuszony został także do rezygnacji z funkcji Kuratora „Bratniej Pomocy”. Rektor rozwiązał również niektóre proendeckie organizacje studenckie, m.in. „Akademicką Gromadę Harcerską”. Próbującym się zawiązywać nowym organizacjom Runge odmówił zgody na działalność, tym które nadal funkcjonowały znacznie obniżono wsparcie finansowe<sup>22</sup>. Na czele „Bratniej Pomocy” ustanowiony został zarząd komisaryczny<sup>23</sup>. Nieco później władze zmusiły do odstąpienia od działalności wśród studentów duszpastorza akademickiego ks. Prądyńskiego<sup>24</sup>.

Równoległe z rozwiązywaniem organizacji wspierających endecję powoływało prosanacyjne, wśród nich korporacje: „Palestria”, „Piłsudia”, „Husaria” i „Strzelec Akademicki”<sup>24</sup>. Starano się także rozbudowywać szeregi „Legionu Młodych”.

<sup>18</sup> „Czuwamy”, nr 12a z 12 III 1933.

<sup>19</sup> „Czuwamy”, nr 29 z 17 V 1933.

<sup>20</sup> „Awangarda”, nr 5-6 1933.

<sup>21</sup> K. Pawlak, Obóz narodowy w Wielkopolsce w latach 1934-1939 (maszynopis pracy doktorskiej, Biblioteka UAM w Poznaniu), s. 205.

<sup>22</sup> A. Czubiński, Dzieje Uniwersytetu..., s. 258.

<sup>23</sup> „Kurier Poznański”, nr 246 z 29 V 1935.

<sup>24</sup> Ibidem.

Przystępując do tak zdecydowanej ofensywy sanacja dążyła do jak najskuteczniejszego wyzyskania kryzysu i zamieszania w „obozie narodowym” będących następstwem rozwiązania Obozu Wielkiej Polski, a wkrótce po nim rozłamów, których bardzo dolegliwe dla endecji skutki uwidoczniły się najbardziej właśnie w środowiskach akademickich. Wydaje się też, że po secesji Związku Młodych Narodowców, lecz pozostającego nadal w strukturach „Młodzieży Wszechpolskiej” sanacja liczyła na rozłam w tej ostatniej, a tym samym poważne osłabienie stanu posiadania przeciwnika. Taka ewentualność otwierałaby jej drogę do odgrywania istotniejszej roli w organizacjach samopomocowych, przede wszystkim „Bratniej Pomocy” nad którą kontrola oznaczała rzeczywiste rządy wśród bracią żaków (Kola Naukowe, druga organizacja samopomocowa miały znacznie mniejsze znaczenie niż BP). Siłą „Bratniej Pomocy” były jej szerokie uprawnienia w zakresie przyznawania pomocy materialnej dla mniej zamożnej młodzieży, stanowiącej większość studiujących – bony obiadowe, miejsca w akademikach, wsparcie finansowe w formie pożyczek i zapomóg, a także miejsca na obozach wypoczynkowych<sup>25</sup>. Stąd walka o opanowanie zarządu Bratniej Pomocy przez organizacje akademickie szczególnie reprezentującymi główne siły polityczne była szczególnie zażarta<sup>26</sup>.

Mimo przeszkód zewnętrznych i wewnętrznych obóz endecki przetrzymał ofensywę przeciwników, a w r. 1935 przeszedł do kontrakcji umacniając bardzo wyraźnie swe wpływy, tak kosztem sanacji jak i pozostałej konkurencji przede wszystkim Obozowi Narodowo Radykalnemu. Na ten zwrot złożyły się głównie dwa wydarzenia: odejście Rungego ze stanowiska rektora w następstwie nagłośnienia przez „Kurier Poznański” popełnionego przezeń plagiatu oraz rozłamy w szeregach „Legionu Polskiego”. Od roku 1935 rola „Legionu”, najsilniejszej, a także najbardziej bojowej organizacji studenckiej wspierającej sanację, powoli lecz nieustannie słabła. Podkreślał to w kolejnych sprawozdaniach sytuacyjnych wojewoda poznański, nie szczędząc przy tym słów krytyki pod adresem kierownictwa akademickich „legionistów” akcentując jednocześnie prężność i dominację Młodzieży Wszechpolskiej, przede wszystkim na Uniwersytecie Poznańskim<sup>27</sup>. Odzwierciedleniem takiej właśnie pozycji MW były wyniki corocznych wyborów do zarządu „Bratniej Pomocy” na UP, w których młodzi endecy wygrywali przewagą kilku mandatów<sup>28</sup>. Poza „Bratniakami” Młodzież Wszechpolska przeważała także w zarządach poszczególnych Kół Naukowych, w sposób najbardziej wyraźny na Uniwersytecie; w 1938 ta dominacja była przygniatająca. Wkrótce przed wybuchem wojny zwolennicy endecji zdobyli niemal komplet mandatów w wyborach do BP w Wy-

<sup>25</sup> J. Górski, *Wspomnienia...*, s. 65.

<sup>26</sup> AAN UWP, *Sprawozdania sytuacyjne 1930-1938*.

<sup>27</sup> AAN UWP, *Sprawozdanie sytuacyjne półroczne za okres od 1 stycznia do 31 marca 1935*, mf. 274/II-23, k. 213, oraz za okres od 1 października 1936 do 31 marca 1937 mf. 274/II-24 k. 78.

<sup>28</sup> K. Pawlak, *Obóz...*, s. 204; „Kurier Poznański” nr 129 z 19 III 1934.



ższej Szkole Handlowej chociaż rok wcześniej 7 na 8 mandatów przypadło tam ONR<sup>29</sup>.

Odparcie i złamanie ekspansji sanacyjnej na terenie akademickim to splot wielu czynników zewnętrznych i wewnętrznych. Do pierwszych należy zaliczyć przede wszystkim pozycję endecji w Poznaniu, tradycję „narodowe” oraz bardzo mocne wsparcie ze strony miejscowego kierownictwa SN; wśród drugich na szczególną wagę zasługuje głęboka ideowość, agresywność i determinacja w działaniach. Właśnie pierwiastkowi ideowemu, jak się wydaje można przypisać rolę siły napędowej działań Młodzieży Wszechpolskiej. W przeciwieństwie do raczej koniunkturalnego podejścia organizacji prosanacyjnych, członkowie MW byli mocno przywiązani do wartości jakie głosili i o jakie walczyli. Co oczywiste, sukces ten był owocem nieustannej i bardzo dobrze zorganizowanej pracy różnych struktur MW przede wszystkim Wydziałów: Ideowego i Organizacyjnego. Właśnie za sprawą tych Wydziałów w końcu lat trzydziestych dla zwalczania konkurencji powołano komórki kontrwywiadu<sup>30</sup>. O wadze jaką endecja przywiązywała do swej obecności na wyższych uczelniach świadczą także nazwiska prezesów MW stanowiących jednocześnie elitę wielkopolskich działaczy endeckich młodego pokolenia. Należeli do nich m.in. Witold Grot, Stanisław Czapiewski, Zygmunt Ways, Antoni Wolniewicz, Antoni Dargas i ostatni prezes MW Jerzy Panek.

### Abstract

#### **Sanacy and National Democracy in a fight for influences at Colleges in Poznan.**

In this article author describes the confrontation between the Sanacy and the National Democracy at university environment. In spite of using administratives measures the Sanacy didn't succeed to weaken influences of the National Democracy in this area.

Particularly strong position of the ND was noticed at the University in Poznan.

<sup>29</sup> WAPP UWP, Sprawozdanie sytuacyjne półroczne za okres od 1 listopada 1938 do 31 III 1939, sygn. 5720.

<sup>30</sup> Ibidem.



Adam Czabański  
(Poznań)

## Samobójstwa ludności żydowskiej we Wrocławiu podczas II wojny światowej

### Wprowadzenie

W religii Mojżeszowej samobójstwo było zakazane. Pierwszym pisarzem żydowskim, który wyraził zdecydowanie negatywne stanowisko wobec samobójstwa, był Józef, dowódca oddziału powstańców, który został pokonany przez Rzymian. Gdy jego żołnierze rozważali możliwość popełnienia samobójstwa, Józef wygłosił do nich przemówienie, w którym zawarł dwa istotne argumenty przeciwko samobójstwu: samobójstwo jest zbrodnią skierowaną przeciwko wspólnej naturze wszystkich istot żywych, a ponadto dusza została dana człowiekowi w depozyt przez Boga i dlatego ten kto ją odrywa od ciała, popełnia zły czyn<sup>1</sup>.

Mimo tak radykalnego stosunku do samobójstwa Żydzi popełniali samobójstwa podczas powstania przeciwko Rzymianom<sup>2</sup>. Józef Flawiusz opisał najslawniejszy przypadek samobójstwa wśród Żydów, który miał miejsce w 73 roku, kiedy to w oblężonej twierdzy Massada 960 osób odebrało sobie życie, nie chcąc poddać się Rzymianom<sup>3</sup>.

W czasach późniejszych ludność żydowska nie podejmowała zachowań samobójczych. Przypadki autodestrukcji należały wśród Żydów do rzadkości.

W swym klasycznym dziele o samobójstwie Emil Durkheim powołując się na dane z II połowy XIX wieku dotyczące m.in. Austrii, Prus, Badenii i Wirtembergii wskazał na fakt, iż ludność żydowska najrzadziej dokonywała tam samobójstw (nieco częściej katolicy, a najczęściej protestanci)<sup>4</sup>.

Podczas II wojny światowej, gdy ludność żydowska poddana została totalnej eksterminacji, bardzo często zdarzały się wśród niej przypadki samobójstw. Zjawisko samobójstw wzrosło podczas II wojny światowej także w gminie żydowskiej w jednej z największych aglomeracji miejskich III Rzeszy – we Wrocławiu.

---

<sup>1</sup> G. Williams, Świętość życia a prawo karne, Warszawa 1960, s. 239, za: B. Hołyst, Suicydologia, Wydawnictwo Lexis Nexis, Warszawa 2002, s. 70.

<sup>2</sup> Na przykład po zdobyciu Jerozolimy przez legiony rzymskie około 2 tys. ludzi albo osobiście odebrało sobie w tym mieście życie, albo przy pomocy innych dokonało autodestrukcji. (Vide: Józef Flawiusz, Wojna żydowska).

<sup>3</sup> J. Flawiusz, Wojna żydowska, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1980, s. 421-427.

<sup>4</sup> E. Durkheim, Der Selbstmord, Baden-Baden 1973, s. 165-172, 180-181.

## Sytuacja ludności żydowskiej w nazistowskich Niemczech

W roku 1933, gdy władzę w Niemczech przejęli hitlerowcy ludność żydowska liczyła tam 503 tysiące, co stanowiło wówczas 0,76% całej populacji Niemiec. Większość Żydów niemieckich zamieszkiwało w wielkich miastach a w samym Berlinie mieszkał co trzeci Żyd niemiecki. Ludność żydowska w dużych niemieckich miastach pełniła ważne funkcje koncentrując swoje zainteresowania zwłaszcza na kupiectwie. Wielu wykształconych Żydów było prawnikami i lekarzami.

Gdy władzę w Niemczech przejęła NSDAP niewielu jeszcze Żydów i nawet Niemców zdawało sobie sprawę z ogromu zagrożenia. Jednak rabin Berlina dr Leo Baeck w 1933 roku napisał takie oto prorocze słowa: „Tysiącletnia historia niemieckich Żydów skończyła się”<sup>5</sup>.

Pierwszą zorganizowaną akcją antyżydowską nazistowskiego rządu był „Dzień bojkotu” („Judenboykott”) zorganizowany 1.IV.1933 r. Bojkot ten dotyczył żydowskich sklepów, towarów, żydowskich lekarzy i adwokatów. Wyrażał się on także w proteście przeciwko obecności Żydów w szkołach i uniwersytetach<sup>6</sup>. Różne formy prześladowania dotknęły na początku rządów nazistowskich artystów żydowskich. Palono książki żydowskich pisarzy, bojkotowano koncerty muzyków, twórcom filmowym uniemożliwiano działalność<sup>7</sup>. W tym czasie rząd nazistowski postanowił zredukować liczbę studentów żydowskich na uniwersytetach i w szkołach wyższych<sup>8</sup>.

15 sierpnia 1935 roku reżim nazistowski uchwalił tak zwane Ustawy Norymberskie (Nürnberger Gesetze). W ich konsekwencji Żydzi utracili w Niemczech większość praw<sup>9</sup>.

Ustawy Norymberskie chroniły czystość krwi aryjskiej. Zdefiniowano wówczas kto jest Żydem (wprowadzono cztery ich kategorie) i zakazano tworzenia małżeństw mieszanych<sup>10</sup>.

W wyniku tych szykan rozwijała się emigracja ludności żydowskiej z Niemiec. Ogółem do 23.X.1941 roku, kiedy to wydano zakaz podróży dla Żydów, III Rzeszę opuściło ich około 300 tysięcy<sup>11</sup>.

W roku 1938 doszło do nasilenia się akcji represyjnych wobec ludności żydowskiej. Na mocy specjalnej ustawy ustalono, że od kwietnia 1938 roku Żydzi muszą meldować posiadanie pieniędzy w kwocie przewyższającej 5 tysięcy marek<sup>12</sup>.

<sup>5</sup> Za: Wolfgang Scheffler, *Judenverfolgung im Dritten Reich*, Colloquium Verlag, Berlin 1964, s. 14.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 17-18.

<sup>7</sup> Z. Asaria, *Die Juden in Köln*, Köln 1956, s. 477.

<sup>8</sup> H. Arendt, *Elemente und Ursprünge totalitärer Herrschaft*, Frankfurt am Main 1955, s. 782.

<sup>9</sup> C. M. Müller, *Deutsche und jüdische Tragik*, Frankfurt am Main 1955, s. 184.

<sup>10</sup> E. G. Reichmann, *Die Flucht in den Haß*, Frankfurt am Main 1956, s. 324.

<sup>11</sup> W. Scheffler, op.cit., s. 26.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 28.

Z kolei 25 lipca 1938 roku wprowadzono zakaz wykonywania zawodu dla lekarzy żydowskich a od 27 września tego roku dla adwokatów żydowskich. Ustalono także na mocy dekretu z 17 sierpnia 1938 roku, że Żydzi posiadający nazwiska nie brzmiące po żydowsku muszą od 1.I.1939 roku dodać do imion, imiona żydowskie „Sara” dla kobiet i „Israel” dla mężczyzn<sup>13</sup>.

W nocy z 9 na 10 listopada 1938 roku doszło do wielkiego pogromu Żydów nazwanego Nocą Kryształową („Kristallnacht”). Podczas jego trwania zdewastowano w całych Niemczech tysiące sklepów, synagog i mieszkań żydowskich. Około 26 tysięcy Żydów wysłano do obozów koncentracyjnych w Dachau, Buchenwaldzie i Sachsenhausen. Nazajutrz po pogromach rząd III Rzeszy wymusił od Żydów 1 miliard marek<sup>14</sup>.

Przygotowywano się także do natychmiastowego przejęcia sklepów, wytwórni i warsztatów żydowskich przez aryjczyków. Wprowadzono zakaz wykonywania zawodu dla aptekarzy, dentystów i weterynarzy. Żydzi nie mogli odtąd brać udziału w żadnych kulturalnych wydarzeniach (zakaz wstępu do opery, teatrów, kin).

To wszystko było udziałem także wrocławskiej wspólnoty żydowskiej.

### **Losy wspólnoty żydowskiej we Wrocławiu podczas II wojny światowej**

Po wybuchu II wojny światowej prześladowania ludności żydowskiej jeszcze się wzmogły. Wkrótce rozpoczęły się wysiedlenia i deportacje ludności żydowskiej do tworzonych w Polsce gett<sup>15</sup>.

Na początku trwania wojny, zanim doszło do masowych deportacji liczba ludności żydowskiej wspólnoty we Wrocławiu oscylowała w granicach 6–12 tysięcy<sup>16</sup>.

Mimo, że formalnie we Wrocławiu nie ustanowiono getta, to jednak wspólnota żydowska została zamknięta w rejonie ulic okalających synagogę. W pierwszych miesiącach trwania wojny ustosunkowane rodziny żydowskie wyjeżdżały z Wrocławia na wolność – za granicę, najczęściej do Stanów Zjednoczonych. Żydzi egzystowali we Wrocławiu w bardzo trudnych warunkach socjalnych. Żydzi wypędzani byli z parków, miejsc publicznych, zmuszani byli do obcinania włosów, golenia bród, zakazano im także kierowania samochodami<sup>17</sup>. Byli także zobligowani do pracy, najczęściej fizycznej.

Wkrótce potem rozpoczęły się deportacje ludności żydowskiej do obozów przejściowych i później gett (np. do getta łódzkiego). Akcje wywożenia ludności żydow-

---

<sup>13</sup> Ibidem.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 30-31.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 90.

<sup>16</sup> N. Davies, R. Moorhouse, *Microcosm. Portrait of a Central European City* 2003, Wyd. Pimlico, s. 392.

<sup>17</sup> Ibidem.

skiej z Wrocławia rozpoczęto w lipcu 1941 roku. Pierwsza wielka deportacja Żydów z III Rzeszy (w tym z Wrocławia) odbyła się w dniach od 14–24 października 1941 r. Ludność żydowska przewieziona została do obozów zagłady w Auschwitz, Treblinka i do obozów przejściowych (np. Theresienstadt)<sup>18</sup>. Poniżej zapisano daty deportacji, liczbę wywiezionych Żydów wrocławskich i miejsce wywiezienia:

25.XI.1941 r.	Kaunas (Litwa)	2 000
3.V.1942 r.	Tormersdorf, Rybnik, Grüssan	517
3.V.1942 r.	Izbica, Sobibor, Belżec, Majdanek	1 000
26.VII.1942 r.	Tormersdorf, Rybnik, Grüssan	424
27.VII.1942 r.	Theresienstadt	1100
30.VIII.1942 r.	Tormersdorf, Rybnik, Grüssan	500
31.VIII.1942 r.	Theresienstadt	1065
24.II.1943 r.	Theresienstadt	102
5.III.1943 r.	Auschwitz, Sobibor	1405
2.IV.1943 r.	Theresienstadt	277
9.VI.1943 r.	Theresienstadt	39
11.VI.1943 r.	Theresienstadt	161
16.VI.1943 r.	Theresienstadt	18
9.I.1944 r.	Theresienstadt	73
11.I.1944	Theresienstadt	3
25.IV.1944 r.	Theresienstadt	18
8.XI.1944 r.	Theresienstadt	1 <sup>19</sup>

Ogółem z Wrocławia, według danych niemieckich, deportowano 8 113 Żydów. Ostatni pogrzeb na cmentarzu żydowskim na Lohestrasse we Wrocławiu odbył się 12.VIII.1942 roku. Rok później SS Inspektor do spraw Statystyki ogłosił, że Śląsk jest „wyczyszczony z Żydów”<sup>20</sup>. Żydom wywożonym do obozów zagłady lub obozów przejściowych mówiono, że będą przesiedlani i będą pracować w brygadach robotniczych.

Jedynie dwie kategorie Żydów nie podlegały deportacjom; wśród nich Żydzi żyjący w związkach małżeńskich z Aryjczykami. Mówiono o nich mieszańcy (Mischlinge)<sup>21</sup>.

Okres II wojny światowej przeżyło jedynie 160 Żydów wrocławskich<sup>22</sup>. Reszta zginęła w obozach zagłady.

<sup>18</sup> W. Scheffler, op.cit., s. 90.

<sup>19</sup> M. Łagiewski, *Breslauer Juden 1850–1944*, Wrocław 1996, s. 210; A. Konieczny, *Tormersdorf, Grüssen, Riebnig. Obozy przejściowe dla Żydów Śląska z lat 1941–1943*, Wrocław 1997.

<sup>20</sup> N. Davies, R. Moorhouse, op.cit., s. 393.

<sup>21</sup> Ibidem.

<sup>22</sup> Ibidem, s. 395.

Podczas trwania zwłaszcza pierwszej wielkiej deportacji obserwowano dynamiczny wzrost liczby samobójstw wśród ludności żydowskiej. Można mówić nawet o zjawisku epidemii samobójstw, podobnej do tej, która zdarzyła się wśród żydowskiej ludności Berlina na przełomie 1942 i 1943 roku<sup>23</sup>.

### Samobójstwa wśród ludności żydowskiej Wrocławia od 1.VII.1938 do 1.IX.1939 roku

Sytuacja ludności żydowskiej w III Rzeszy od początku rządów Hitlera nie należała do ustabilizowanych. Liczne szykany i narastający proces odbierania im po kawałku praw obywatelskich przyczyniał się niewątpliwie do wzrostu zachowań samobójczych. Szczególnym ciosem dla wykształconych Żydów było wprowadzenie zakazu wykonywania zawodu przez lekarzy, adwokatów, aptekarzy i weterynarzy. Odbieranie warsztatów i sklepów przez Aryjczyków spowodowało, że wiele rodzin żydowskich stanęło w obliczu ekonomicznego bankructwa. Wymuszone wycofywanie się ludności żydowskiej z życia społecznego (zawodowego, politycznego etc.) groziło wzrostem postaw ucieczkowych. Narastało poczucie niemożności, zablokowania jakichkolwiek perspektyw rozwoju<sup>24</sup>.

W okresie od 1.VII.1938 roku aż do wybuchu II wojny światowej we Wrocławiu odebrało sobie życie 28 osób narodowości żydowskiej (13 mężczyzn i 15 kobiet). Średnia wieku osób odbierających sobie życie była dość wysoka: 59,5 lat dla mężczyzn i 61,4 lat dla kobiet, a więc dla wszystkich średnia 60,5 lat.

Wśród samobójców narodowości żydowskiej przeważały osoby samotne: wdowy, wdowcy, starzy kawalerowie i panny.

Tabela nr 1:  
Stan cywilny samobójców narodowości żydowskiej  
(okres od 1.VII.1938 do 1.IX.1939)

Stan cywilny	Mężczyźni	Kobiety
Żonaty/zamężna	9	3
Kawaler/panna	3	4
Wdowiec/wdowa	1	7
Rozwiedziony/rozwiedziona	–	–

•ródło: Obliczenia własne na podstawie danych z archiwum niemieckiego USC we Wrocławiu

<sup>23</sup> W. Schehler, op.cit., s. 45-46.

<sup>24</sup> Pisał o tym m.in. E. Fromm, zwracając uwagę na blokadę życia człowieka, jako istotny wyzwalacz ludzkich zachowań agresywnych i autoagresywnych.

Większość mężczyzn Żydów, którzy dokonali autodestrukcji reprezentowało elitarne zawody, wymagające wyższego wykształcenia. W grupie trzynastu mężczyzn znalazło się dwóch doktorów (jeden doktor prawa, drugi medycyny), jeden aptekarz, siedmiu kupców (lub byłych kupców) oraz jeden rolnik. Kobiety Żydówki zazwyczaj nie wykonywały żadnej pracy zarobkowej, nie legitymowały się więc posiadaniem jakiegось konkretnego zawodu. Jedna z nich była gospożą a druga sprzedawczynią, pozostałe bez zawodu.

Tabela nr 2:

Metody autodestrukcji samobójców narodowości żydowskiej  
(okres od 1.VII.1938 do 1.IX.1939)

Metoda autodestrukcji	Mężczyźni	Kobiety	Ogółem
Zażycie środków nasennych (min. Morfina, Veronal itp.)	3	6	9
Powieszenie	4	4	8
Otrucie gazem świetlnym	3	4	7
Otrucie Lysolem	1	–	1
Skok z wysokości	1	–	1

•ródło: Obliczenia własne na podstawie danych z archiwum niemieckiego USC we Wrocławiu

Zarejestrowano także jeden pakt samobójczy małżonków, którzy otruli się tabletkami nasennymi.

Wraz z wybuchem II wojny światowej sytuacja ludności żydowskiej m.in. we Wrocławiu uległa dalszemu pogorszeniu. W ostatnim kwartale 1941 roku rozpoczęły się deportacje do obozów przejściowych i także do obozów zagłady. Ten okres obfitował również w samobójstwa osób, które obawiały się wywózek, przeżywały niewyobrażalne cierpienia, jakie miały być udziałem większości Żydów.

### **Charakterystyka społeczno – demograficzna osób narodowości żydowskiej popelniających samobójstwa podczas II wojny światowej**

Badania stanowiące podstawę niniejszej pracy prowadzone były w archiwum niemieckim Urzędu Stanu Cywilnego we Wrocławiu. Zbadano ogółem okres od 1.VII.1938 roku, kiedy to zaczęto rejestrować narodowość żydowską także w Księgach Zgonów Miejsowych, aż do 3.VI.1945 roku, kiedy to jeszcze Niemcy



urzędnicy wypełniali te dokumenty. W badaniach zastosowano technikę analizy dokumentów urzędowych. Prace badawcze prowadzone były w kilku etapach w okresie od lipca 2003 do lipca 2004 roku. Niestety brakowało danych z niektórych dzielnic Wrocławia, zwłaszcza podczas oblężenia w 1945 roku. Na podstawie zebranych materiałów empirycznych możliwe stało się przynajmniej przybliżone odtworzenie dynamiki samobójstw wśród ludności żydowskiej we Wrocławiu w okresie II wojny światowej.

Od 1.IX.1939 roku do zakończenia oblężenia Wrocławia 6.V.1945 roku popełniło tu samobójstwo 121 osób narodowości żydowskiej. W trzech latach, gdy hitlerowcy organizowali masowe deportacje ludności żydowskiej do obozów przejściowych i obozów zagłady znacznie wzrosła liczba samobójstw wśród kobiet (zwłaszcza samotnych pań i wdów w podeszłym wieku). W latach 1941 – 1943 samobójstw wśród kobiet żydowskich było niemal czterokrotnie więcej niż wśród mężczyzn (23 do 78).

Tabela nr 3:

Samobójstwa wśród ludności żydowskiej we Wrocławiu w poszczególnych latach II wojny światowej

Rok	Mężczyźni	Kobiety	Ogółem
1.IX.1939 – 31.XII.1939	6	2	8
1940	5	5	10
1941	11	32	43
1942	7	31	38
1943	5	15	20
1944	–	1	1
Do 6.V.1945	1	–	1
Ogółem	35	86	121

•ródło: Obliczenia własne na podstawie danych z archiwum niemieckiego USC we Wrocławiu

W okresie trwania deportacji ludności żydowskiej ilość samobójstw wzrosła w tej grupie mieszkańców Wrocławia czterokrotnie (w latach 1941–1942). Wysoki udział kobiet żydowskich w ogólnej liczbie samobójstw ludności żydowskiej (71,1%) świadczy o tym, że podczas wojny kobiety prezentują mniejsze zdolności adaptacyjne. Potwierdziły to już badania w Poznaniu, gdzie również nastąpił wzrost udziału kobiet (z 21,2% przed wojną do 40,4% podczas okupacji) w ogólnej liczbie samobójstw<sup>25</sup>.

<sup>25</sup> A. Czabański, Samobójstwa w Poznaniu podczas wojny 1939-1945. Socjologiczna analiza zjawiska, Wydawnictwo Rys Studio, Poznań 2003, s. 94–95.

Tabela nr 4:

Stan cywilny samobójców narodowości żydowskiej we Wrocławiu podczas II wojny światowej

Stan cywilny	Mężczyźni	Kobiety	Ogółem
Żonaty/zamężna	14	19	33
Kawaler/panna	11	35	46
Wdowiec/wdowa	9	24	33
Rozwiedziony/rozwiedziona	1	6	7

•ródło: Obliczenia własne na podstawie danych z archiwum niemieckiego USC we Wrocławiu

Wśród samobójców narodowości żydowskiej ujawnił się wysoki udział zwłaszcza kawalerów i panien (38%) oraz wdowców i wdów (27,3%). Podczas wojny (a ze szczególnym nasileniem w ciągu kilku tygodni poprzedzających masowe akcje deportacji ludności żydowskiej) okazało się, że występowały wzrosty dynamiki samobójstw wśród tej ludności. Samobójstwa popełniały wówczas przede wszystkim starsze i samotne kobiety, obawiające się deportacji i związanych z nimi zmian. Prawdopodobnie we Wrocławiu pojawiały się plotki o mających nastąpić kolejnych deportacjach i niektórzy nie wytrzymywali tego napięcia związanego z oczekiwaniem. Takie duże nasilenia samobójstw były w październiku i listopadzie 1941 roku. Wówczas we Wrocławiu popełniło samobójstwo 29 osób narodowości żydowskiej. Te samobójstwa poprzedzały wielką deportację 2 tysięcy Żydów z Wrocławia do Kowna na Litwę. Do pewnego nasilenia autodestrukcji doszło też w kwietniu 1942 roku (6 przypadków), przed deportacją ponad 1 500 Żydów do Sobiboru, Bełżca i Majdanka (deportacja odbyła się w maju 1942 r.). Kolejna fala samobójstw wstrząsnęła społecznością żydowską we Wrocławiu w lutym i na początku marca 1943 roku. Samobójstwo popełniło w tym czasie 17 osób narodowości żydowskiej. Stało się to tuż przed wielką deportacją 1 405 Żydów do Theresienstadt, Auschwitz i Sobiboru (do deportacji doszło 5.III.1943 r.).

Wśród osób narodowości żydowskiej dokonujących we Wrocławiu samobójstw podczas II wojny światowej przeważały osoby wykonujący elitarne zawody (zawody typowo inteligenckie). Na tym przykładzie ludności żydowskiej widać jak ta mniejszość narodowa wysoko była ulokowana w strukturze także ekonomicznej ludności Wrocławia w okresie przedwojennym.

Trzech mężczyzn i siedem kobiet należała do bogatej grupy rentierskiej. Wśród mężczyzn zanotowano kilku byłych kupców, adwokatów i lekarzy. Ogółem w grupie samobójców spośród ludności żydowskiej było aż sześć osób legitymujących

się dyplomem doktorskim (dwóch lekarzy, dwóch prawników, jeden dentysta i jeden filozof).

Większość spośród kobiet żydowskich nie posiadało żadnego zawodu, cztery pracowały jako pielęgniarki a kilka w biurze (3), dwie były prywatnymi nauczycielkami, jedna była filozofem (po doktoracie). Szczegółowe dane na ten temat przedstawia tabela nr 5:

Tabela nr 5:

Zawód wykonywany przez osoby narodowości żydowskiej które popełniły samobójstwo we Wrocławiu podczas II wojny światowej

Zawód	Mężczyźni	Zawód	Kobiety
kupiec	4	rentierka	7
adwokat	4	pielęgniarka	4
robotnik	4	robotnik	2
rentier	3	nauczycielka	2
lekarz	2	pracownik biurowy	2
dentysta	2	ekspedientka	1
księgowy	1	główna księgowa	1
robotnik budowlany	1	kasjerka	1
pracownik biurowy	1	filozof	1
pracownik apteki	1	–	–
ślusarz	1	–	–

•ródło: Obliczenia własne na podstawie danych z archiwum niemieckiego USC we Wrocławiu

Pewna liczba robotników wśród mężczyzn narodowości żydowskiej nie wyklucza możliwości ich przynależności do warstwy inteligencji. Prawdopodobnie wykonywali oni przymusową pracę i hitlerowcy mogli (a czynili to nie jednokrotnie) dodatkowo w ten sposób poniżyć tę eksterminowaną grupę narodowościową zmuszając osoby wykształcone do wykonywania pracy fizycznej.

Analiza metod autodestrukcji stosowanych przez ludność żydowską pokazuje, że używano metod mało urazowych. Nikt nie podcinał sobie żył, do rzadkości należały skoki z wysokości, czy rzucenie się pod pociąg. Ponieważ ludność ta nie miała dostępu do broni palnej, także nie odnotowano ani jednego przypadku samobójstwa z użyciem broni palnej. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety najczęściej stosowali środki nasenne. W Księgach Zgonów Miejskowych znajdujących się w archiwum niemieckim Urzędu Stanu Cywilnego we Wrocławiu znajdują się niekiedy enigmatyczne notatki dotyczące tej metody autodestrukcji: „zażycie środków nasennych”.

„zażycie tabletek nasennych”. Wielu trulo się lekiem o nazwie Veronal, zdarzały się przypadki otrucia cyjankiem potasu i zażycia morfiny (ten ostatni środek stosowali wyłącznie mężczyźni wykonujący zawody medyczne). Do częstych metod dokonywania samobójstw należało też zatrucie gazem świetlnym.

Tabela nr 6:

Metody popełniania samobójstw wśród ludności żydowskiej we Wrocławiu podczas II wojny światowej

Metoda popełnienia samobójstwa	Mężczyźni	Kobiety	Ogółem
Zażycie środków nasennych	11	38	49
Zatrucie Veronalem	8	18	26
Otrucie gazem świetlnym	2	12	14
Powieszenie się	5	4	9
Utopienie się	1	4	5
Zatrucie się cyjankiem potasu	2	3	5
Skok z wysokości	1	3	4
Zażycie morfiny	3	-	3
Rzucenie się pod pociąg	-	1	1

•ródło: Obliczenia własne na podstawie danych z archiwum niemieckiego USC we Wrocławiu

Ogółem wśród ludności żydowskiej 80,2% samobójców stosowało środki chemiczne (łącznie z gazem świetlnym).

Samobójstwa popełniali przede wszystkim ludzie po 50 roku życia (76%). Prawdziwą rzadkością były samobójstwa ludzi przed 30 rokiem życia (4,1%). Można tą zależność interpretować większymi nadziejami na przetrwanie wśród ludzi młodszych niż wśród osób starszych i zazwyczaj samotnych. Podczas gdy ci pierwsi wykazywali wolę przetrwania poprzez zdolności do adaptacji do nowych warunków, ci drudzy nie chcieli często walczyć o życie, przerażeni perspektywą zmian i niepewnością o dalszy los. Woleli więc niekiedy sami zadawać sobie śmierć niż żyć jakiś jeszcze czas, ale w upodleniu i doświadczając nieludzkich cierpień, które prawdopodobnie przeczuwali. W porównaniu z 14 miesiącami poprzedzającymi II wojnę światową nieco obniżyła się średnia życia samobójców. O ile wśród mężczyzn ta średnia przed II wojną światową wynosiła 59,5 lat, to podczas wojny wzrosła o niemal rok do 60,3 lat, natomiast wśród kobiet odnotowano spadek średniej o trzy lata: z 61,4 lat do 58,3 lat. Ogółem średni wiek samobójców obniżył się w porównaniu z okresem poprzedzającym II wojnę światową o półtora roku (z 60,5 lat do 58,9 lat).

Tabela nr 7:

Wiek osób narodowości żydowskiej, które popełniły samobójstwo we Wrocławiu w czasie II wojny światowej

Wiek	Mężczyźni	Kobiety	Ogółem
Do 20 lat	-	1	1
21 – 30 lat	1	3	4
31 – 40 lat	2	-	2
41 – 50 lat	5	16	21
51 – 60 lat	8	26	34
61 – 70 lat	13	27	40
Powyżej 70 lat	5	13	18

•ródło: Obliczenia własne na podstawie danych z archiwum niemieckiego USC we Wrocławiu

Badania zjawiska samobójstw wśród ludności żydowskiej we Wrocławiu pozwoliły na stwierdzenie występowania pojedynczych paktów samobójczych skupiających najbliższych członków rodziny. Na podstawie dostępnych materiałów ujawniono informacje o sześciu takich paktach:

- 26.X.1941 r. pakt samobójczy małżonków. Otruli się gazem świetlnym. Mężczyzna miał 66 lat, a jego żona 60 lat.
- 22.XI.1941 r. pakt samobójczy małżonków dokonany przy użyciu środków nasennych. Mąż miał 49 lat, żona była od niego starsza o dwa lata.
- 20.III.1942 r. pakt samobójczy szwagra i bratowej. On był kawalerem w wieku 74 lat – pracownikiem apteki, ona wdową po jego bracie (w wieku 72 lat). Otruli się Veronalem.
- 8.IV.1942 r. pakt samobójczy dwóch sióstr. Obydwie były pannami w wieku 48 i 50 lat. Jedna z nich była nauczycielką. Zatrwały się gazem świetlnym.
- 28.II.1943 r. pakt samobójczy rodziców, córki i syna (4 osoby). Ojciec miał 61 lat (były kupiec), matka 53 lata. Ich 21-letnia córka była panną i pracowała jako pielęgniarka, natomiast 24 – letni syn, kawaler, pracował jako ślusarz. Wszyscy oprócz matki zażyli cyjanek potasu, a matka środki nasenne.
- 29.III.1943 r. pakt samobójczy matki z córką. Matka była 74 – letnią wdową, natomiast córka lat 43, była panną i pracowała w biurze. Otrwały się środkami nasennymi.

Podczas badań zauważono, że we Wrocławiu ludność żydowska żyła w rejonie synagogi. Nie było co prawda oficjalnie we Wrocławiu getta ale jednak istniały strefy przeznaczone do zamieszkania przez ludność żydowską. Stąd być może zdarzają się ulice na których więcej niż jedna osoba popełniła samobójstwo. Nie-

kiedy do samobójstw dochodziło wielokrotnie w tej samej kamienicy lub w najbliższym sąsiedztwie, co sugerowałoby występowanie w owym czasie wśród ludności żydowskiej we Wrocławiu zjawiska tzw. samobójstw „zaraźliwych”, wywołujących kolejne samobójstwa naśladowcze.

Tabela nr 8:

Ulice na których najczęściej popełniała samobójstwa ludność żydowska we Wrocławiu podczas II wojny światowej

Nazwy ulic	Numery pod którymi dokonano samobójstwa i liczba osób, które tam dokonały samobójstw (podana w nawiasach)	Liczba samobójstw na tej ulicy
Wallstraße	5 (6), 9 (2), 11 (3), 14 (2), 31 (1), 33 (1)	15
Gartenstraße	8 (1), (10 (1), 12 (1), 34 (5), 40 (1), 51 (3), 60 (1)	13
Goethestraße	10 (3), 17 (1), 18 (1), 24/26 (1), 46 (3)	9
Viktoriastraße	45a (1), 56 (3), 65 (1), 70 (2)	7
Höfchenstraße	71 (1), 96 (1), 99 (2), 101 (1)	5
Straße der SA	54 (2), 56 (1), 95(1)	4
Friedrich-Wilhelm-Straße	25 (4)	4
Gutenbergers- straße	4 (2), 8 (1), 37 (1)	4
Augustastraße	25 (1), 37 (2), 101 (1)	4
Körnerstraße	4 (1), 5/7 (1), 11/13 (2)	4
Kronprinzenstraße	30 (1), 38 (1), 73 (1)	3
Willmannstraße	7 (2), 8 (1)	3
Gabitzstraße	26 (1), 186 (1)	2
Freiburger Straße	17 (1), 40 (1)	2
Lothringerstraße	4 (1), 8/10 (1)	2
Zimmerstraße	5/7 (2)	2

•ródło: Obliczenia własne na podstawie danych z archiwum niemieckiego USC we Wrocławiu

Podczas trwania II wojny światowej we Wrocławiu ogółem popełniło samobójstwo 915 osób. W tej liczbie znalazło się 121 osób narodowości żydowskiej. Udział tej ludności w ogólnej liczbie zgonów samobójczych wynosił 13,2%. Wrocław podczas tej wojny liczył 800 tysięcy mieszkańców, natomiast ludności żydowskiej zamieszkiwało w tym mieście maksymalnie 12 tysięcy (1,5%). Oznacza to, że nasilenie

samobójstw wśród ludności żydowskiej było 8,8 razy silniejsze niż wśród pozostałych mieszkańców Wrocławia.

### **Zakończenie**

Tak wielkie nasilenie samobójstw wśród ludności żydowskiej we Wrocławiu wydaje się to być pewną anomalią (patrząc na podejście ludności żydowskiej do problemu samobójstw w dziejach). A jednak nie pierwszy to już raz zdarzyło się wśród ludności żydowskiej doświadczać tak silnej presji i działań eksterminacyjnych. Do podobnej sytuacji doszło podczas powstania żydowskiego przeciwko Rzymianom. Skala walk i ich zaciętość spowodowała rozpoczęcie przez Rzymian akcji eksterminacji ludności żydowskiej. Według Józefa Flawiusza wielu powstańców i członków ich rodzin pragnąc uniknąć hańby niewoli i licznych cierpień odbierało sobie życie.

To co zdarzyło się we Wrocławiu zwłaszcza w latach 1941 – 1943 (deportacje i korelujące z nimi wzrosty liczby samobójstw ludności żydowskiej) świadczy o tym, że w obliczu okropności wojny i traumatycznych przeżyć nie do uniknięcia, samobójstwa popełniają także osoby których religia i tradycja zdecydowanie potępiają to zjawisko. Lęk przed traumatycznymi przeżyciami i niepewną przyszłością odbiera całkowicie nadzieję, zwłaszcza ludziom starszym i samotnym, często schorowanym, nie posiadającym perspektywy otrzymania pomocy w tych sytuacjach granicznych.

W wyniku eksterminacyjnej działalności reżimu nazistowskiego we Wrocławiu praktycznie przestała istnieć wspólnota żydowska. Spośród liczącej 12 tysięcy ludności żydowskiej wojnę przeżyło zaledwie 160 (1,3%), których większość wyjechała do Stanów Zjednoczonych i innych odległych państw. W wyniku ustaleń zwycięskich mocarstw Wrocław został zasiedlony polskimi mieszkańcami dawnych polskich kresów, zwłaszcza ze Lwowa i jego okolic. Zmienił się diametralnie klimat miasta i tradycje promieniujące na style życia nowych gospodarzy Wrocławia.

### **Zusammenfassung**

#### **Selbstmorde der jüdischen Bevölkerung in Wrocław (Breslau) im Zweiten Weltkrieg**

Im Zweiten Weltkrieg sind in Wrocław 121 Personen jüdischer Nationalität (35 Männer und 86 Frauen) begangen. Unter Selbstmördern zeigte sich ein hoher Anteil besonders von Jungesellen und Jungfrauen (38%) und Witwern und Witwen

(27,3%). Ausserdem hat man Anstiege der Selbstmorddynamik in Perioden direkt vor Deportationen jüdischer Bevölkerung in die Übergangslager festgestellt.

Zu Selbstmorden hat man wenig eingreifende Methoden benutzt: am meisten wurden Schlafmittel eingenommen oder sich mit Leuchtgas vergiftet. In den Forschungen kam auch die Bildung der Selbstmordpakete verwandter Personen ans Tageslicht.

Es ist auch gelungen eine Auflistung von Orten herzustellen, wo die jüdischen Einwohner von Wroclaw am meisten den Selbstmord verübt haben.



*Ewa Szuber Bednarz*  
(Konin)

## **Odpowiedzialność karna a odpowiedzialność dyscyplinarna członków sił zbrojnych należących do polskich sił zbrojnych**

Odpowiedzialność karną żołnierzy należących do polskich sił zbrojnych winnych bądź to popełnienia przestępstwa bądź to wykroczenia regulują przede wszystkim przepisy zawarte w aktach prawnych obowiązujących na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. Jurysdykcja karna wyznaczana jest normami Kodeksu postępowania karnego<sup>1</sup>, Kodeksu karnego<sup>2</sup> oraz Kodeksu karnego wykonawczego<sup>3</sup>.

Zgodnie z ustawą karną przestępstwo uważa się za popełnione w miejscu, gdzie sprawca działał lub zaniechał działania, do którego był zobowiązany, albo gdzie skutek stanowiący znamię czynu zabronionego nastąpił lub według zamiaru sprawcy miał nastąpić<sup>4</sup>. Należy wziąć pod uwagę również fakt, iż czyn zabroniony wypełniający znamiona przestępstwa, może mieć swój początek na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej w związku z realizacją ćwiczenia wojskowego w czasie wykonywania obowiązków służbowych, zaś jego skutek może wystąpić na terytorium innego państwa, wówczas właściwym do wykonywania jurysdykcji jest państwo polskie na terytorium, którego czyn zabroniony został zapoczątkowany. Wynika to z zasady terytorialności, która stanowi, iż ustawę karną polską stosuje się do sprawcy, który popełnił czyn zabroniony na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. Jak również na polskim statku powietrznym lub wodnym<sup>5</sup>, o ile umowa międzynarodowa, której stroną jest Rzeczypospolita Polska nie stanowi inaczej.

Odmienne natomiast uregulowana jest odpowiedzialność dyscyplinarna, jakkolwiek nie jest ona odpowiedzialnością karną sensu stricto, a bardziej w swym kształcie przypomina odpowiedzialność administracyjną, to jednak zawiera w sobie istotny element w postaci dolegliwości, a więc element charakterystyczny dla zagadnienia odpowiedzialności karnej.

---

<sup>1</sup> Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 Kodeks Postępowania Karnego. •ródło: Dz. U. z 1997, Nr 89, poz. 555.

<sup>2</sup> Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 Kodeks Karny. •ródło: Dz. U. z 1997, Nr 88, poz. 553.

<sup>3</sup> Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 Kodeks Karny Wykonawczy. •ródło: Dz. U. z 1997, Nr 90, poz. 557.

<sup>4</sup> Ustawa kodeks karny, op. cit., art. 6 § 2.

<sup>5</sup> Ustawa kodeks karny, op. cit., art. 5.

Zgodnie z treścią ustawy o dyscyplinie wojskowej<sup>6</sup> odpowiedzialność dyscyplinarną ponosi żołnierz, który popełnia przewinienie dyscyplinarne, a więc gdy dopuszcza się naruszenia obowiązków z dyscypliny wojskowej, które wszakże nie jest ani przestępstwem ani wykroczeniem. Podkreślenia wymaga fakt, iż żołnierz nie popełnia przewinienia dyscyplinarnego, jeżeli nie można mu przypisać winy. O winie możemy mówić wówczas, gdy sprawca czynu zabronionego miał zamiar jego popełnienia, bądź też gdy miał świadomość, iż jego postępowanie może doprowadzić do popełnienia czynu zabronionego i godził się na to.

Żołnierz poniesie odpowiedzialność dyscyplinarną za czyny, które w myśl odrębnych przepisów, właściwe organy są uprawnione do nakładania kar porządkowych lub wymierzania kar pieniężnych albo orzekania w sprawach o naruszenie dyscypliny budżetowej<sup>7</sup>. W szczególności będą to Policja czy też Żandarmeria Wojskowa. Żołnierz ponosi odpowiedzialność dyscyplinarną również za czyny o znamionach przestępstwa ściganego na wniosek dowódcy jednostki wojskowej, jeżeli uprawniony dowódca odstąpił od złożenia wniosku, a także za czyny o znamionach przestępstwa lub wykroczenia, jeżeli sąd, prokurator albo inny organ uprawniony do orzekania w tych sprawach wystąpił do dowódcy jednostki wojskowej z wnioskiem o ukaranie dyscyplinarne w związku z odmową wszczęcia postępowania karnego albo postępowania w sprawach o wykroczenie, umorzeniem albo warunkowym umorzeniem takiego postępowania, odstąpieniem od wymierzenia kary, jak również odstąpieniem od zastosowania środków wychowawczych lub poprawczych<sup>8</sup>.

Żołnierz ponosi odpowiedzialność dyscyplinarną, również wtedy, gdy popełnia przewinienie dyscyplinarne sam albo wspólnie lub w porozumieniu z inną osobą, a także wówczas gdy kieruje popełnieniem przewinienia przez innego żołnierza, nakładania do tego czynu bądź ułatwia jego popełnienie.

Zakres podmiotowy odpowiedzialności dyscyplinarnej ograniczony jest do osób spełniających określone kryteria, a mianowicie podmiotem jest żołnierz, a więc osoba pełniąca czynną służbę wojskową.

Kształtowanie się odpowiedzialności za popełnienie czynu zabronionego co do przesłanek determinujących winę sprawcy czynu występuje zarówno w odpowiedzialności karnej jak też przy odpowiedzialności dyscyplinarnej.

Zarówno odpowiedzialność karna, jak i odpowiedzialność dyscyplinarna opiera się na zasadzie domniemania niewinności oskarżonego, zgodnie z którą należy traktować oskarżonego jako niewinnego, póki jego wina nie zostanie w sposób bezsprzeczny udowodniona.

Zbieżność dolegliwości pomiędzy odpowiedzialnością karną i dyscyplinarną uwidacznia się w charakterze możliwych do zastosowania kar i środków karnych,

<sup>6</sup> Ustawa z dnia 4 września 1997r. o dyscyplinie wojskowej. •ródło: Dz. U. z 2002, Nr 42, poz. 370.

<sup>7</sup> Ustawa o dyscyplinie wojskowej, op. cit., art. 18 ust. 1 pkt 1.

<sup>8</sup> Ustawa o dyscyplinie wojskowej, op. cit., art. 18 ust. 1 pkt 2 i 3.

enumeratywnie wymienionych w poszczególnych ustawach<sup>9</sup>. Zgodnie z treścią ustawy kodeks karny<sup>10</sup> karami są m.in. grzywna wymierzana w stawkach dziennych, ograniczenie wolności, pozbawienie wolności. Natomiast karami dyscyplinarnymi są m.in. upomnienie, nagana, kara pieniężna wymierzana w stawkach dziennych, zakaz opuszczania wyznaczonego miejsca przebywania, areszt koszarowy, areszt izolacyjny<sup>11</sup>.

Analizując rodzaje kar przewidzianych zarówno dla odpowiedzialności karnej, jak i dyscyplinarnej zauważyć należy, iż stosownie do charakteru czynu zabronionego za popełnienie, którego są one wymierzone istnieje zbieżność ich dolegliwości. Co do zasady można wyróżnić trzy rodzaje kar, a mianowicie te, które określić możemy jako dolegliwe finansowo, a więc odpowiednio kara grzywny i kara pieniężna. Drugi rodzaj to kary ograniczające swobodę skazanego, a więc odpowiednio kara ograniczenia wolności i zakaz opuszczania wyznaczonego miejsca pobytu. Trzecim rodzajem kar, najbardziej dolegliwym dla skazanego jest całkowite pozbawienie wolności skazanego poprzez umieszczenie go w wyznaczonym miejscu, innym niż miejsce stałego pobytu, a więc odpowiednio pozbawienie wolności, areszt koszarowy i areszt izolacyjny.

#### **Abstract:**

I would like to present disciplinary proceedings and criminal responsibility, and I would like to present common elements of them. I present various kind of punishment which could be decree. In connection with that I present penalty of deprivation of liberty and penalty of restricted liability and pecuniary penalty. These kind of penalty could decree of members of polish armed forces.

---

<sup>9</sup> Należy przez to rozumieć ustawy karne powoływane na początku wypowiedzi oraz ustawie regulującej dyscyplinę wojskową.

<sup>10</sup> Ustawa kodeks karny, op. cit., art. 32.

<sup>11</sup> Ustawa o dyscyplinie wojskowej, op. cit., art. 22.



Małgorzata Czabańska–Rosada  
(Poznań)

## Stanisław Przybyszewski i jego obraz Niemców nakreślony w listach i wspomnieniach

Przez artystyczną bohemę Friedrichshagen nazwany „genialnym Polakiem”, po swoim powrocie do Polski, w spragnionym Europie Krakowie witany niemalże jako „Made in Germany”, jest Stanisław Przybyszewski pisarzem wzajemnego, niemiecko–polskiego, przenikania się kultury i języka.

Prawie dziesięć lat swego życia spędził w Berlinie, obracając się w środowisku niemiecko-skandynawskiej cyganerii artystycznej. Zanim wyjechał na studia do Niemiec, uczęszczał do gimnazjów najpierw w Toruniu, później w Wągrowcu. I tam po raz pierwszy zetknął się z niemiecką kulturą, a przede wszystkim zaś z językiem, którego musiał uczyć się od podstaw.

Gimnazjum w Toruniu było niemieckie i przeważająca część uczniów była pochodzenia niemieckiego. Polacy stanowili znikomą mniejszość toruńskiego gimnazjum, gdzie naukę pobierali synowie bogatych mieszczan, oficerów, bankierów i wyższych urzędników niemieckich. Przybyszewski wspomina ten okres jako „nie-wesołe czasy dla młodego chłopaka, który zaledwie kiepsko język niemiecki rozumiał...”<sup>1</sup>. Jego słaba wówczas niemieczna wywoływała u współuczniów Niemców i niemieckich profesorów śmiech i drwinę. Czuł się wyrzucony poza obręb gimnazjalnego środowiska. Nie łączyły go w owych czasach żadne mocniejsze więzy przyjaźni z kimkolwiek. Żył, jak mówi, „tylko w sobie i dla siebie...”<sup>2</sup>. Stosunki panujące wówczas w szkolnictwie pruskim charakteryzuje jednym, za to dobitnym zdaniem w swych wspomnieniach *Moi współcześni*: „Najwspanialszym środkiem pedagogicznym w Prusach była na onczas chłosta cielesna, a przy każdym zająknięciu się – bicie po twarzy”<sup>3</sup>.

Po zdaniu matury postanowił Przybyszewski podjąć studia. Nie zamierzał jednak jechać do Wrocławia czy Lipska – tanich, prowincjonalnych ośrodków. Wybrał berlińską metropolię. Do Tomasza Pajzderskiego w marcu 1889 roku pisał: „(...) gdybym się tylko dostał do Berlina, możebym jaki grunt pod nogi dostał, tymczasem zacna moja osoba w zawieszeniu i siedzę jak Archimedes i wołam: Berlin – Berlin! to dla mnie(..)”<sup>4</sup>

---

<sup>1</sup> S. Przybyszewski, *Moi współcześni*, t. 3: *Wśród Obcych*, wyd. Bibliotka Polska, Warszawa 1926, s. 33.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s.33.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s.38.

<sup>4</sup> List nr 28.

W kwietniu 1889 roku Przybyszewski przyjechał do Berlina z zamiarem studiowania architektury. Wnet jednak porzucił studia i oddał się pracy redaktorskiej współpracując z wydawaną w Berlinie „Gazetą Robotniczą”. Rozgłos i miejsce wśród głównych przedstawicieli bohemy artystycznej Berlina przyniosło mu studium *Zur Psychologie des Individuums* (1892). Stanowiło ono też początek pisarskiej drogi Przybyszewskiego.

Pisał po niemiecku a następnie przekładał swoje dzieła na język polski. Zmuszony był do takiej dwujęzycznej twórczości, gdyż w Polsce nie chciano go wydawać, nie rozumiano jego dzieł, „nie było jeszcze wtedy wydawcy polskiego, który był się mógł odważyć wydać jakiegokolwiek moje dzieło w polskim języku(„.)”<sup>5</sup>. Polakiem czuł się zawsze, dawał tego częste dowody, wyznał jednak w liście do Macieja Szukiewicza z 1896 roku „(...) pod względem sztuki nie wiem, co naród lub ludzkość znaczy. Piszę po niemiecku, bo to język chyba w całej Europie znany”<sup>6</sup>. Gdzie indziej powiedział, że „zwykłym przypadkiem było wybranie języka niemieckiego, nie zaś angielskiego bądź francuskiego”<sup>7</sup>. Być może za przypadek uznać można również obranie sobie Niemiec za miejsce wieloletniego osiedlenia się artysty.

Jak czuł się wśród Niemców? Jak ich odbierał? Jak był odbierany? Pierwszym wrażeniem, jakie zdobył, było uczucie wyobcowania. I ono towarzyszyło Przybyszewskiemu przez całe życie. O swoim pobycie w Niemczech mówi we wspomnieniach *Moi współcześni*, że było to przebywanie „wśród obcych”<sup>8</sup>. W przedmowie do *Krzyku* pisze: „W rzeczy samej przestawałem w tej obcości, tego współzycia li tylko z samym sobą i byłem całkiem na łup trawiącej tęsknoty za odwrotnym brzegiem oddany”<sup>9</sup>. Do Wilhelma Zielonki pisze z Monachium w maju 1918 roku o swojej tęsknocie za ojczyzną, o chęci wyrwania się, gdyż przebywanie za granicą już mu obrzydło. Witoldowi Hulewiczowi zwierza się również listem utrzymanym w podobnym tonie: „(...) tak nam dokuczyło przebywanie wśród obcych”<sup>10</sup>. List do Macieja Szukiewicza z maja 1897 roku, a więc na rok przed przyjazdem do Krakowa, pełen jest zapału do powrotu i osiedlenia się w Polsce. Pisarz obiecuje sobie zapomnieć, że kiedyś pisał po niemiecku: „(...) będę pisał po polsku”<sup>11</sup>. Na koniec stwierdza: „Mnie obczyzna wcale nie służy”<sup>12</sup>.

Nie bez przyczyny czuł się Przybyszewski obco wśród Niemców. Także i oni odrzucali pisarza i jego dzieła jako obce duchowi niemieckiemu. Warto tu przytoczyć na marginesie westchnienie, jakim Przybyszewski fakt ten skomentował:

<sup>5</sup> S. Przybyszewski, *Moi współcześni...*, s.195.

<sup>6</sup> List nr 137.

<sup>7</sup> List nr 151.

<sup>8</sup> S. Przybyszewski, *Moi współcześni...*, s.195.

<sup>9</sup> List nr 1115.

<sup>10</sup> List nr 1197.

<sup>11</sup> List nr 185.

<sup>12</sup> List nr 185.

„Chwała Bogu”<sup>13</sup>. W roku 1893 donosi Bogumile Łukomskiej o nienawistnych, wrogich artykułach ukazujących się na łamach gazet niemieckich. Przybyszewski jest wtedy jeszcze pełen dumy i siły, i z drwiną ustosunkowuje się do owej krytyki mającej na celu osłabienie wrażenia, jakie wywołał wówczas młody polski artysta „(...) cieszę się na wyzwiska, jakimi głupi dziennikarze będą mnie darzyć, bata nie szczędziłem, na to bydło nie ma nic innego jak tylko bat”<sup>14</sup>.

Jego niemczyzna nie była najlepsza, choć często gładzona zabiegami niemieckich przyjaciół, choćby Dehmle. Była inna. I czasami podnosiły się głosy przeciwnie s z o p e n i z o w a n i u – polonizowaniu języka niemieckiego. Krytykowano i zwalczano jego odrębność i niepojętą dla Niemców polskość. W roku 1896 w liście do Macieja Szukiewicza stwierdza: „Niemcy mnie bojkotują (...)”<sup>15</sup>. Ale pociesza się wielkim uznaniem, jakim darzone jest jego dzieło w Czechach i Danii. W liście do Prochazki, datowanym na wrzesień 1897, ton jest już jednak zdecydowanie inny. Wyczuwa się przygnębienie i coraz większą tęsknotę za powrotem do Polski. Przybyszewski we wspomnianym liście pisze: „Już dłużej nie mogę wśród Niemców wytrzymać. Ta nienawistna zajadłość i ta wrogość do mnie już mi zbyt obmierzły. Do wszystkich tych niskich świństw nie dorosła moja dusza (...)”<sup>16</sup>. I kontynuuje dalej „(...) dla duszy niemieckiej jest (...) każda słowiańska dusza czymś tak zasadniczo obcym i niezrozumiałym, że chociażby Niemiec z wszystkich sił zapragnął i, Bóg wie, jak się mozolił, nigdy w nią wniknąć nie zdoła”<sup>17</sup>. Przybyszewski uważa, że Polacy to naród bardziej utalentowany i kulturalny niż Niemcy: „dusza polska a niemiecka, chociażby nawet takiego Dehmle, to całkiem incommensurable wielkości (...)”<sup>18</sup>. Ataki krytyki niemieckiej na siebie tłumaczy tym, że Niemcy nie mogą znieść tego, żeby Polak pisał lepiej niż oni sami”<sup>19</sup>.

Nemieckość kojarzy się Przybyszewskiemu z „ciasną duszą”<sup>20</sup>. Ostro krytykuje niemiecki gust i poczucie estetyki przydając im takich określeń, jak – „blade”, „słabe”, „anemiczne”, „beznamiętne”<sup>21</sup>. Zarzuca publicystyce i krytyce niemieckiej „ciężką, śmieszłą przeciętność”<sup>22</sup> oraz „najniższy poziom dyletantyzmu”<sup>23</sup>. To uwagi pod adresem czasopisma „Die Gesellschaft”. O almanachu wydawanym przez Bierbauma pisze: „jaki ciężki, jaki plebejski, bez smaku i bez wyboru”<sup>24</sup>. Jednakże, kiedy w maju 1898 roku Przybyszewski przejmuje w Krakowie redak-

<sup>13</sup> List nr 151.

<sup>14</sup> List nr 65.

<sup>15</sup> List nr 205.

<sup>16</sup> List nr 205.

<sup>17</sup> S. Przybyszewski, *Moi współcześni...*, s. 71-72.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 196.

<sup>19</sup> List nr 134.

<sup>20</sup> List nr 123.

<sup>21</sup> List nr 123.

<sup>22</sup> List nr 134.

<sup>23</sup> List nr 134.

<sup>24</sup> List nr 134.

cję „Życia” pragnie w komponowaniu pisma wzorować się na berlińskim czasopiśmie artystycznym „PAN”, którego był współtwórcą.

„Życie”, w zamierzeniach Przybyszewskiego, dorównać miało najbardziej artystycznym i postępowym czasopismom Europy. Przybyszewski zapatrzony był w owo berlińskie ekskluzywne pismo, a „Życie” stanowić miało jego kontynuację na gruncie polskim – także stanowić forum dla najnowszych prądów w sztuce.

Obejmując w roku 1898 redakcję „Życia” zdawał sobie sprawę z trudności doprowadzenia czasopisma do poziomu artystycznego i technicznego, na jakim stał berliński „PAN”. Wielokrotnie i ze skutkiem zwracał się do redaktora „PAN”-u – Cäsara Fleischlena z prośbą o udostępnienie niektórych materiałów, głównie klisz z grafiką, w celu drukowania ich w „Życiu”.

Sam w tym czasie również próbuje publikować swoje utwory na łamach „PAN”-u. Kiedy redakcja zwleka z drukiem poematu *Am Meer* Przybyszewski zarzuca jej, iż nie czuje się ona zobowiązana do taktowności wobec obcego pisarza – o czym wnioskować można z listu Fleischlena z listopada 1899 roku do Stanisława Przybyszewskiego, w którym Fleischlen faktowi temu zaprzecza. Niemieckość obwinia Przybyszewski o brak ekstazy, namiętności, zmysłowości, rozpaczy czy bólu, czyli tego „co życiem jest, co jest odwieczną przeszłością i tym, co przyjdzie (...)”<sup>25</sup>. Dobitną krytykę niemieckości znajdziemy w *Moich współczesnych*, gdzie Przybyszewski pisze m.in.: „Niemiec zna tylko Empörung – zgorszenie, ale nie zna buntu! A jeżeli się kiedy zbuntuje, to przestrasz go chwyta na myśl, co bunt wywołać może”<sup>26</sup>.

Różnie, w zależności os uwarunkowań zewnętrznych, ocenia Przybyszewski kulturę niemiecką. Raz jest to ostry zarzut niskiego jej poziomu, innym razem ocena wypada na korzyść Niemców. W jednym z listów do Wilhelma Zielonki, pisanym w Monachium w 1914 roku o Niemczech wyraża się, iż jest to kraj „wysoce cywilizowany”<sup>27</sup>. Większa część wypowiedzi jest jednak Niemcom nieprzychylna, odmawia kulturze niemieckiej wartości i znaczenia, dowodzi wyższości kultury polskiej. Zwieńczoną niepowodzeniem próbę wystawienia na scenie polskiej miernego dramatu Maxa Halbe *Die Jugend* Przybyszewski komentuje następująco: „(...) okazało się, o ile publiczność polska kulturą swoją przewyższa niemiecką, i o ile wyższy jest poziom krytyki literackiej w Polsce od niemieckiej (...)”<sup>28</sup>. W sposób dosadny wyraża myśl podobną w liście adresowanym do Prochazki pod koniec 1897 roku „ostatni parobek u nas jest większym gentelmenem, niż tutaj największy gentelmen”<sup>29</sup>.

Innym razem jednakże, popadłszy w spore finansowe kłopoty wychwala Niemców za uwolnienie go na pięć lat od płacenia podatków<sup>30</sup>. List do Władysława

<sup>25</sup> List nr 123.

<sup>26</sup> S. Przybyszewski, *Moi współcześni...*, s. 71-72.

<sup>27</sup> List nr 983.

<sup>28</sup> S. Przybyszewski, *Moi współcześni...*, s. 70.

<sup>29</sup> List nr 205.



Berkana pisany w Monachium w styczniu 1913 roku jest jednym wielkim oskarżeniem pod adresem Polaków o brak zrozumienia dla swoich artystów. „Po śmierci artysty, to takiego biedaka wieziecie na Skalkę i głupią hecę pogrzebanym urzędzacie, a za życia dla głupich 200 lub 300 marek artystę polskiego na ciężki wstyd wobec niemieckich komorników wystawiacie (...). Coście zrobili dla artysty, który bezustannie przypomina Europie, że i w Polsce istnieje wielka kultura umysłowa? (...). I mnie tak przed Niemcami wstyd za moich rodaków (...)”<sup>31</sup>.

Okres pobytu Przybyszewskiego w Berlinie nie przynosi żadnych szczególnie negatywnych doświadczeń w stosunkach Niemców i Polaków. Z tego okresu zostały przede wszystkim krótkie wzmianki dotyczące negatywnych reakcji niemieckich na dążącą do zdobycia samodzielności partię polską w Niemczech. Niemcy przeciwni byli suwerenności tej partii: „(...) chcą, żebyśmy się z organizacją niemiecką złączyli”<sup>32</sup>. Przybyszewski skarży się wówczas na biurokrację niemiecką i oziębłość wobec Polaków i sprawy polskiej. Również i „Gazeta Robotnicza” – pismo polskich robotników socjalistów w Berlinie – dążyła do uzyskania samodzielności i również tutaj tendencjom tym próbowano za wszelką cenę przeszkodzić. „Auerowi nie było w smak to bezustanne podkreślanie polskości polskich robotników socjalistów – toteż witał nas już u drzwi ironicznym okrzykiem: ‘Polen kommt! Polen kommt!’”<sup>33</sup>. Podczas pierwszej wojny światowej Przybyszewski przebywał w Monachium. Za wroga Polski uważa Rosję, ze stroną niemiecką sympatyzuje. Wierzy początkowo w zwycięstwo Austrii i Niemiec, upatrując w tym wielkiej szansy dla sprawy polskiej. Przybyszewski nie liczy na to, iż w wyniku wojny Polska odzyska niepodległość, ma jednak nadzieję na korzystną dla Polski i Polaków odmianę. Swemu przyjacielowi Wilhelmowi Zielonce doradza nawet naturalizować się w Niemczech po wojnie i zapewnia go: „(...) w Niemczech (...) będziesz bezpieczny”<sup>34</sup>.

Późniejsze lata wojny i lata powojenne wypełniają się listami i uwagami na temat wrogości Niemców w stosunku do Polaków. Często powtarza się określenie „wybitnie wrogi nastrój”<sup>35</sup>, „stosunki są niemożliwe do zniesienia”<sup>36</sup>. Przybyszewski donosi o wielu, wrogo do Polski nastawionych artykułach w prasie monachijskiej. Stanisławowi Berkanowi pisze w lutym 1916 roku o oddźwięku, jaki wywołała jego niemiecka broszura *Von Polens Seele* dotycząca sprawy polskiej: „Zrobiła ona już swoje, w żadnym bawarskim piśmie niemieckim już nie piszą ‘polnische Läuse’ i nie drukują na nas paszkwilów”<sup>37</sup>.

<sup>30</sup> List nr 892.

<sup>31</sup> List nr 892.

<sup>32</sup> List nr 60.

<sup>33</sup> S. Przybyszewski, *Moi współcześni...*, s. 77.

<sup>34</sup> List nr 983.

<sup>35</sup> List nr 977.

<sup>36</sup> List nr 977.

<sup>37</sup> List nr 1016.

Wrogość wobec Polaków wzrasta i klimat, niegdyś przychylny polskim artystom, staje się dla nich nie do zniesienia. Wielu z nich opuszcza Niemcy, udaje się do innych krajów, wraca do Polski. „Uspodobienie dla Polaków coraz bardziej wrogie. Bawaria rywalizuje teraz pod względem hakatyizmu nieomal z Prusami. Z Polaków pozostały niedobitki, paru malarzy i to wszystko”<sup>38</sup>. To fragment listu pisanego w roku 1918, kiedy artysta przebywa jeszcze w Monachium. W roku następnym, już z Poznania, pisze do swojej żony Jadwigi: „(...) to jedna wielkie szczęście, żeśmy się tu dostali – w Niemczech wrze jak w kotle – stosunki z Polakami bardzo naprężone”<sup>39</sup>. Kiedy w 1922 roku próbuje raz jeszcze udać się do Monachium napotyka na urzędowe trudności; po długim oczekiwaniu otrzymuje zezwolenie wjazdu do Bawarii, lecz po kilku dniach zostaje brutalnie stamtąd wydalony. „(...) policja bez podania żadnych przyczyn wzbronila nam surowo pobyt w całej Bawarii. Dlaczego? Czemu?”<sup>40</sup>. Fakt, iż „Polacy w Bawarii piekielnie znieawidzeni”<sup>41</sup> tłumaczy Przybyszewski jako represję w odpowiedzi na jego działalność w Gdańsku.

„(...) jestem w bardzo przykrym położeniu, bo i tu w Bawarii stosunek Niemców do Polaków się zmienił i przy najmniejszej nieregularności w placeniu skargami grożą”<sup>42</sup>. Sytuacja finansowa pisarza w czasie pierwszej wojny światowej, szczególnie od 1915 roku, była fatalna, przysparzało to kłopotów z regularnym opłacaniem czynszów i innych zobowiązań. „Dawniej, bywało, miałem kredyt, teraz jak się punktualnie z jakiegoś zobowiązania nie uiszczę, powstaje awantura”<sup>43</sup>. Ale jest tu i pozytywne doświadczenie pisarza „(...) jestem winien komorne za 10 miesięcy i tylko jedynie zaufaniu, jakie ma do mnie poczciwy Niemiec gospodarz, mam do zawdzięczenia, że wraz z żoną nie znalazłem się na bruku”<sup>44</sup>.

Pelen pozytywnych obrazów jest cały rozdział wrażeń Przybyszewskiego wyniesiony z obcowania z pisarzami niemieckimi. Wspominając kolegów po piórze mówi on o swojej dla nich wdzięczności za ich „zawsze uprzedzającą uprzejmość”<sup>45</sup>, której on był podmiotem. W *Moich współczesnych* wspomina „szczerą, dobrą gościnę”<sup>46</sup> i dodaje „(...) nigdy mnie nie spotkała chociażby najmniejsza przykrość ze strony moich niemieckich braci po piórze – nawet przeciwnie: wszędzie natrafiałem na szczerą życzliwość”<sup>47</sup>.

W tym obrazie odmalowanym swoim przyjaciółom nie brak krytycznych fragmentów. Krytyka ta jest jednak zabarwiona przyjaźnią i zrozumieniem. Wykpiwa

<sup>38</sup> List nr 1183.

<sup>39</sup> List nr 1241.

<sup>40</sup> List nr 1366.

<sup>41</sup> List nr 1366.

<sup>42</sup> List nr 1179.

<sup>43</sup> List nr 1181.

<sup>44</sup> List nr 1016.

<sup>45</sup> List nr 1007.

<sup>46</sup> S. Przybyszewski, *Moi współcześni...*, s.122.

<sup>47</sup> *Ibidem*, s.122.

ich naiwne zabawy, podziwiając równocześnie ową zdolność do jakiegokolwiek zabawy w ogóle: „(...) och! Jak oni naiwnie się bawili, a co najważniejsze: bawić się umieli. Baryłka piwa, ‘avant toute chose’ – piwa, dużo piwa, parę dziecinnych dowcipów, bezdennie głębokie i bezdennie nudne teoretyczne wywody o ludzkości, sztuce, etyce, wygłaszane rozpaczliwą terminologią Hegla i Schellinga – namiętne klótnie o systemy i systemaciki, ustawiczne wzajemne bezlitosne wykpiwanie siebie i znowu piwo, piwo (...)”<sup>48</sup>.

Przyjaciół w Niemczech miał Przybyszewski wielu, jednakże jego łączność z nimi była dość problematyczna. Z tymi, z którymi łączyły go związki bardziej ekonomiczne, łączność ta była najserdeczniejsza. Przybyszewski szukał takich przyjaciół i artystów, którzy wyznawali podobną lub identyczną filozofię. Związki takie trwały jednak krótko. W miarę narastania różnic następował rozdziewek, tak jak miało to miejsce w przypadku przyjaźni z Richardem Dehmlem. O swej więzi z nim pisze Przybyszewski w *Moich współczesnych*, że była to przyjaźń bardzo głęboka. Dehmel był dla Przybyszewskiego jedynym Niemcem, który potrafił zrozumieć ducha jego dzieł. Przybyszewski często tę myśl powtarza. U podstaw ich konfliktu legły filozoficzne i estetyczne dyferencje: nie bez znaczenia były tu i pierwiastki religijno-narodowe.

Jeszcze w połowie 1893 roku zachwyty, jakim się nawzajem darzą, sięga szczytu. Dehmel podziwia rapsod *Totenmesse*. Przybyszewski, który zawdzięczał Dehmlowi ogromną pomoc w stylistycznym szlifowaniu swego dzieła dedykuje mu ten utwór, składając w ten sposób hold. Potem jednak następuje już powolne dystansowanie się Dehmela od Przybyszewskiego, na skutek zmiany podobnego dotychczas ideału artystycznego. Ponadto Dehmela drażniło nieuporządkowane życie prywatne Przybyszewskiego, jego fatalna gospodarka finansowa i częste zaciąganie pożyczek. Rozkład przyjaźni przyspieszony został w czerwcu 1896 roku przez skandal wywołany samobójstwem Marty Foerder. Odwrócenie się Dehmela było wielkim ciosem dla Przybyszewskiego i symptomem utraty swej dotąd znaczącej roli wśród artystycznej awangardy Berlina. Niemcy i niemieckość są Przybyszewskiemu obce. „Oni są mi może jeszcze więcej obcy, aniżeli ja im”<sup>49</sup>. O swoim tworze literackim wątpi Przybyszewski, czy wywarł jakiś wpływ na literaturę niemiecką. „Słowa rozumieli, byli nawet zdziwieni, że im tak bezczelnie język szopenizowałem, ale duch mego tworu był im więcej obcym, aniżeli chiński”<sup>50</sup>. W *Moich współczesnych* wspomina Przybyszewski o zabiegach niemieckich mających na celu umniejszenie znaczenia jego dzieła w literaturze niemieckiej, wymazania go z jej dziejów, „bo wstyd mi, że kiedyś wśród nich jakąś rolę odegrałem”<sup>51</sup>.

Wewnętrzne zrośnięcie się Przybyszewskiego z literaturą niemiecką nie wydaje się być zbyt głębokie, gdyż często powtarza: „To jedno jest bezwzględnie pewną

<sup>48</sup> Ibidem, s. 93-94.

<sup>49</sup> Ibidem, s. 122.

<sup>50</sup> Ibidem, s. 104.

<sup>51</sup> Ibidem, s. 122.

rzecz: literaturze niemieckiej nie zawdzięczam zgoła nic<sup>52</sup>. Podziwia i uznaje wielkość i wartość nauki niemieckiej, muzyki i malarstwa, o literaturze niemieckiej mówi jednak, że niczego mu nie dała, „(...) niczym mi duszy nie wzbogaciła, nie była nawet na chwilę podniecią dla mego tworu<sup>53</sup>. Wysoko ceni sobie mistyków niemieckich – Eckharta, Böhme, Baadera – „jedyne piękno, jakie Niemcy wydali<sup>54</sup>. Klasykę niemiecką odrzuca. „Już w gimnazjum nienawidziłem Schillera, Goethe do rozpacy mnie doprowadzał, na śmierć mnie zanudzał. A na dobre mi nie wyszło, gdy się w literackich kołach zdradził z tą niechęcią do Goethego. Oni wszyscy nie wyszli poza Goethego (...)”<sup>55</sup>.

Swych przyjaciół – pisarzy – szanuje za ich walkę o wyrobienie u klasy robotniczej światopoglądu i świadomości, nazywa ich „pedagogami tłumu<sup>56</sup> i „kulturalnymi socjalistami<sup>57</sup>. Nie akceptuje natomiast ich sztuki: „Trudno się było z nimi godzić, jeżeli patrzyło się na nich jako artystów (...)”<sup>58</sup>.

Wrażenia co do przyjaciół są na wskroś pozytywne, w odróżnieniu od negatywnej oceny proponowanej przez nich estetyki. „Chciałbym istotnie coś im zawdzięczać w zamian za szczerą gościnę, której mi użyczali (...) ale trudno: im więcej grzebię w mej pamięci, tym trudniej wskazać mi na jakiś utwór niemieckiego pisarza, któryby mnie zdołał głębiej poruszyć<sup>59</sup>.

## Bibliografia

1. Przybyszewski Stanisław: *Listy*, Tom I (1879-1906), Towarzystwo Przyjaciół nauki i Sztuki, Warszawa 1937.
2. Przybyszewski Stanisław: *Listy*, Tom II (1906-1917), Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki, Warszawa 1937.
3. Przybyszewski Stanisław: *Listy*, Tom III (1918-1927), Zakład im. Ossolińskich, Wrocław 1954.
4. Przybyszewski Stanisław: *Moi współcześni*, Tom III: *Wśród obcych*, Biblioteka Polska, Warszawa 1926.

<sup>52</sup> Ibidem, s. 122.

<sup>53</sup> Ibidem, s. 122.

<sup>54</sup> List nr 1180.

<sup>55</sup> S. Przybyszewski, *Moi współcześni...*, s. 122.

<sup>56</sup> Ibidem, s. 94.

<sup>57</sup> Ibidem, s. 94.

<sup>58</sup> Ibidem, s. 94.

<sup>59</sup> Ibidem, s. 122.

### Zusammenfassung

Aus politischen und gesellschaftlichen Gründen war Przybyszewski zum deutschsprachigen Schaffen gezwungen, denn am Anfang seines schriftstellerischen Weges gab es noch keinen polnischen Verleger, der es wagen konnte seine Werke auf polnisch herauszubringen. Deutsch gegen das Polnische war eine Sprache, die eine europäische Sprache war, und darin sah er seine Chance. Hätte er polnisch geschrieben, so hätte sein Werk außerhalb Polens kein Echo gefunden.

Das zweite Problem ist die Entfremdung Przybyszewskis in der deutschen Umgebung. Von seinem Aufenthalt in Deutschland schreibt er oft, dass er unter Fremden war. Die Tatsache, dass er auch in Deutschland nicht verstanden wurde, bleibt für seine Erfahrung – die Entfremdung eben – nicht ohne Bedeutung.

In Deutschland warf man ihm vor, dass sein Schaffen dem deutschen Geiste fremd sei. Auch seine Sprachkenntnisse wurden kritisiert. Przybyszewski ist der Meinung, dass die polnische Kultur der deutschen gegenüber höher, auf einem höheren Niveau, stehe. Kritik, die man an seinem Werk ausübte, erklärt er dadurch, dass die Deutschen es nicht leiden konnten, dass ein Pole besser schrieb als sie selbst.

Das Deutschtum assoziiert Przybyszewski mit einer beschränkten Seele. Es wird die deutsche Ästhetik kritisiert. Dabei verwendet er solche Adjektive wie „bleich“ und „schwach“. Der deutschen Kritik wirft er eine schwere, komische Durchschnittlichkeit und das niedrigste Niveau des Diletantismus vor: er meint, den Deutschen fehlen Extase, Sinnlichkeit, Leidenschaft und Verzweiflung.

Die Beurteilung der deutschen Kultur ist jedoch zweideutig und von äußeren Bedingungen abhängig. Am Anfang des Ersten Weltkrieges sympatisiert er mit den Deutschen. Seine Briefe die er in späteren, auch den Nachkriegsjahren schreibt, enthalten viele Bemerkungen über die feindliche Einstellung der Deutschen gegenüber Polen.

Voll positiver Bilder ist das ganze Kapitel der Erinnerungen die vom Umgang mit deutschen Schriftstellern berichten. In seinen Erinnerungen wiederholt sich die aufrichtige, gute Gastfreundschaft, die die Deutschen ihm zuteil werden liessen.

Der Einfluss der deutschen Literatur auf Przybyszewski scheint jedoch nicht sehr gross zu sein. Für die deutsche Wissenschaft, Musik und Malerei findet Przybyszewski Worte der Anerkennung und Bewunderung. Von der deutschen Literatur aber sagt er, dass sie ihm nichts gegeben hat, sie war kein Ansporn für sein Werk.

